VW GOLF GTI CLUBSPORT **TOROWY INSTYNKT**

MARZEC 2026

T3

OBIEKTY P

ALMANACH SMART HOME

Technologia na twoich zasadach



©CAPCOM

RESIDENT EVIL *REQUIEM*

Strach ma dwie twarze

ART DÉCO NA PEŁNYM EKRANIE

O kobiecie, która wyprzedziła swój czas

CAŁY ŚWIAT W STEREO

14,90 zł w tym 8% VAT
INDEKS: 256714 NR 3/2026
ISSN 2080-7198
03
9 772080 719264

FIZYCZNE FORMATY

Miłość w czasach streamingu

W ZBLIŻENIU

PHILIPS HUE SECURE VIDEO DOORBELL
ALIENWARE 16X AURORA
COZYLA CALENDAR+ 2
LUNA RING GEN 2



Usłysz prawdę

Doskonałe brzmienie ma moc tworzenia niezwykłych chwil.
Dlatego my stworzyliśmy **Px7 S3**.

Nieważne, gdzie jesteś i co robisz. Nowe Bowers & Wilkins **Px7 S3** są z Tobą, by umilać każdą chwilę doskonałym brzmieniem. Zaawansowany procesor i dopracowane przetworniki zapewniają naturalny, wierny i zgodny z intencją artysty dźwięk. A wyjątkowo skuteczne ANC i aż 30-godzinny czas pracy gwarantują niezawodność i dają pełną swobodę w cieszeniu się prawdziwą muzyką.

Bowers & Wilkins

Salony firmowe Bowers & Wilkins: www.tophifi.pl

eprasa.pl 9fb14f3015



OD REDAKCJI

Są momenty, w których świat przyspiesza tak bardzo, że odruchowo chcemy zrobić krok w tył. Wyłączyć powiadomienia. Zamknąć klapę laptopa. Wziąć do ręki coś, co ma wagę – płytę, książkę, planszówkę. Ten numer powstał trochę z tej potrzeby. Z potrzeby odzyskania kontroli nad tym, co oglądamy, słuchamy i czym się otaczamy.

Pisząc o powrocie do fizycznych nośników, o smart home, które ma pomagać, a nie komplikować, o sprzęcie grającym, który potrafi zatrzymać czas na cztery minuty ulubionego utworu, tak naprawdę piszemy o wyborze. O decydowaniu samemu, co gra dalej. O kulturze bez algorytmicznego „polecamy dla ciebie". O technologii, która jest narzędziem, nie dyrygentem.

Nie uciekam od nowości. Testuję szybkie samochody, trudne gry i systemy audio, które potrafią kosztować więcej niż wakacje. Ale coraz częściej zadaję sobie pytanie: czy dana technologia realnie zmienia coś w codzienności? Czy daje frajdę, spokój, emocje – czy tylko kolejne powiadomienie?

Ten numer jest mniej o trendach, a bardziej o intencjach. O tym, żeby wybierać świadomie i odzyskać ster – choćby w tak małych rzeczach jak to, co dziś zagra w salonie.

Marcin Kubicki
redaktor naczelny
@kubicki.w.odbiciu marcin.kubicki@magazynt3.pl

Z ŻYCIA REDAKCJI



Michał Lis
sekretarz redakcji / grafik

Drugi po naczelnym, dobry duch i woda na młyn naszej redakcji. Pilnuje terminów, buduje treść magazynu i tworzy jego layout. Czasami też znajduje czas na filiżankę kawy, bez której nie wyobraża sobie życia.



Czego słuchaliśmy podczas tworzenia tego numeru?

Converge
Lost Is Not Enough
Koniecznie posłuchaj:
Make Me Forget You,
We Were Never the Same

eprasa.pl 9fb14f3015

SPIS TREŚCI

HORYZONT



009
PULS
Najciekawsze zdobycze świata technologii

017
R2R W AKCJI
Ciepło, które wraca do muzyki

018
NAIM CI-102 I FOCAL
Jedno serce systemu, sześć gotowych konfiguracji

021
PŁATNOŚCI NA SŁOWO HONORU
Właściciele smartwatchy Huawei mają problem



022
TAMARA ŁEMPICKA NA DUŻYM EKRANIE
Art Déco w Samsung Art Store

025
PRAWDZIWA INTELIGENCJA
TP-Link Tapo S112 i S110E

026
SPRZĄTANIE BEZ FANFAR
Jak wejść w świat iRobota?

029
FITNESS
Aktywny tryb życia pod okiem specjalisty

030
STYL
Różne oblicza mody

ANTRAKT

008
SAMSUNG THE FREESTYLE+

024
NATIVE UNION ACTIVE ORGANIZER

032
BOWERS & WILKINS 707 PRESTIGE EDITION

088
HARMAN KARDON AURA STUDIO 5

101
ROOMBA



eprasa.pl 9fb14f3015

JBL

pl.jbl.com



TOUR ONE M3

BRZMIENIE HI-RES W KAŻDEJ PODRÓŻY!

eprasa.pl 9fb14f3015

AUTOPSJA



069
ALMANACH SMART HOME
Praktyczny zbiór porad i topowych produktów

089
SUCHA SPRAWA
Osuszacze powietrza do walki z wilgocią, alergenami czy zapachami

094
DLACZEGO ZAKOCHUJEMY SIĘ W FIZYCZNYCH NOŚNIKACH
Od winyli po Blu-ray – fizyczne formaty pomagają nam wyrwać się spod algorytmów

033
RECENZJA
Luna Ring Gen 2, Alienware 16X Aurora, Philips Hue Secure Video Doorbell, Ecovacs Deebot X11 OmniCyclone oraz Cozyla Calendar+ 2

044
MOTORYZACJA
Najciekawsze samochody w salonach

052
ROZRYWKA
Multimedialna dawka rozrywki dla każdego



CRÈME DE LA CRÈME



103
LISTA ZAKUPÓW
Jeśli szukasz najlepszych, najbardziej wydajnych i atrakcyjnych gadżetów na rynku – dobrze trafiłeś







PRENUMERATA
Zaprenumeruj i oszczędzaj!

Więcej szczegółów dotyczących prenumeraty „T3” znajdziesz na 102 stronie magazynu lub bezpośrednio na stronie www.ulubionykiosk.pl/prenumerata.

eprasa.pl 9fb14f3015

tp-link

Słaby zasięg w domu?

Wyprowadź go na zewnątrz.

NE200-Outdoor

Zewnętrzny router 5G



Lepszy sygnał na zewnątrz

Odbiera tam, gdzie sygnał jest najmocniejszy.

5G / 4G LTE

Wystarczy karta SIM.

Gotowy na każdą pogodę

Deszcz, mróz, upał.

Prosty montaż PoE

Jeden kabel do zasilania i transmisji.

Idealny do:



Domów bez światłowodu



Działek i domków letniskowych



Monitoringu i smart home

www.tp-link.com.pl

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



SAMSUNG THE FREESTYLE+

Samsung konsekwentnie rozwija swoją wizję mobilnego kina, a The Freestyle+ jest najlepszym dowodem na to, że ten segment naprawdę dojrzał. Nowa wersja kultowego projektora pozostaje wierna cylindrycznej, „stawiam, gdzie chcę" formie, ale wyraźnie zyskuje tam, gdzie wcześniej było najwięcej kompromisów. Jasność na poziomie 430 lumenów ISO sprawia, że obraz staje się bardziej czytelny w realnych, domowych warunkach, a nie tylko po zmroku. Kluczowe jest jednak to, co dzieje się w tle. System AI OptiScreen przejmuje całą żmudną konfigurację: koryguje geometrię, pilnuje ostrości, dopasowuje proporcje i reaguje na kolor ściany, dzięki czemu projektor faktycznie działa w trybie „postaw i oglądaj". Vision AI Companion dodatkowo upraszcza obsługę, redukując klikanie do minimum. The Freestyle+ przypomina tu dobrego operatora filmowego z planu *Birdman* – niewidocznego, ale absolutnie kluczowego dla efektu końcowego. Sprzęt pozostaje totalnie mobilny: możesz rzucać obraz na ścianę, sufit czy podłogę, obracając go o 180°, bez statywów i kombinowania. Wbudowany głośnik 360° i wsparcie Q-Symphony dbają o dźwięk, a aplikacje streamingowe sprawiają, że nie potrzeba żadnych zewnętrznych źródeł. To nadal lifestyle'owy projektor, ale znacznie mądrzejszy i bardziej dojrzały – dokładnie taki, jakiego dziś oczekujemy od mobilnego kina.

www.samsung.pl

eprasa.pl/3fb14f3015

HORYZONT

NAJCIEKAWSZE ZDOBYCZE ŚWIATA TECHNOLOGII ZMIERZAJĄCE W TWOIM KIERUNKU

Prowadzący | **Michał Lis**

NA TAPECIE



WIOSENNA AKTUALIZACJA BMW

MOONDROP SKYLAND





Słuchawki, które nie odcinają od świata.

SONY I AMERIA



eprasa.pl 9fb14f3015





Marcin Kubicki
NACZELNY

Jeśli limuzyna klasy E kosztuje w najmie tyle, co kompakt, rozmowa o flocie zaczyna wyglądać zupełnie inaczej



eprasa.pl 9fb14f3015

■ www.lexus-polska.pl

LEXUS ES PODBIJE POLSKĄ FLOTĘ?

Hybrydowa limuzyna klasy E dostępna w najmie od 990 PLN netto miesięcznie

Są samochody, które kupuje się sercem. I są takie, które bierze się na firmę. Czasem te światy się spotykają – zwykle wtedy, gdy Excel przestaje być wrogiem przyjemności z jazdy.

Pod maską tego Lexusa pracuje dobrze znany układ 300h o mocy 218 KM. Bez fajerwerków, bez sprintów pod światłami ku chwale YouTube'a. Za to z deklarowanym średnim spalaniem od 5 l/100 km i charakterystyczną dla Lexusa płynnością. W mieście jedzie się cicho, nawet bardziej niż sugeruje segment E, a w trasie samochód robi swoje – spokojnie, przewidywalnie, bez nerwowości.

Z punktu widzenia floty ważniejsze jest jednak coś innego. Mniej skomplikowana mechanika klasycznej hybrydy oznacza mniej elementów, które mogą się zużyć. Lexus podaje dane z polskiej sieci serwisowej – wynika z nich, że blisko 86% egzemplarzy ES serwisowanych w ASO przejechało ponad 100 tysięcy km bez wymiany fabrycznych klocków hamulcowych. Około 20% dojechało na pierwszym komplecie nawet do 150 tysięcy km. W aucie tej klasy to już nie ciekawostka, tylko konkretna oszczędność.

Do tego dochodzi gwarancja – 3 lata lub 100 tysięcy km na auto, 12 lat na perforację nadwozia, 5 lat lub 100 tysięcy km na napęd hybrydowy, z możliwością przedłużenia ochrony akumulatora do 10 lat. W świecie samochodów flotowych takie liczby ważą więcej niż chromowane listwy.

Obecna oferta promocyjna dotyczy rocznika 2025 w wersji Business Edition. I tu miłe zaskoczenie – nie trzeba zaznaczać połowy konfiguratora, by poczuć, że to segment E-Premium.

Na pokładzie jest 12-calowy ekran multimedialny z nawigacją i asystentem głosowym Lexus Concierge, podgrzewana i elektrycznie regulowana kierownica, podgrzewane fotele z tapicerką Tahara, 18-calowe felgi, aktywny tempomat, komplet czujników parkowania, kamera cofania, monitoring martwego pola i elektryczny szyberdach z roletą. W codziennym użytkowaniu oznacza to po prostu: wsiadasz i jedziesz, bez uczucia, że zabrakło „tej jednej opcji".

Najciekawsza liczba? 990 PLN netto miesięcznie w najmie długoterminowym KINTO One. Mówimy o limuzynie klasy E z 218-konną hybrydą, a nie miejskim kompakcie z podstawowym silnikiem. Oczywiście szczegóły zależą od warunków umowy, ale próg wejścia jest wyraźnie niższy niż sugerowałby znaczek na masce.

Dla stałych klientów działa program Lexus More – 2% dodatkowego rabatu dla posiadaczy aut Lexusa lub Toyoty, a nowi klienci mogą liczyć na bon premiowy 500 PLN. Jest też rabat 5 000 PLN na 18-calowe koła zimowe z czujnikami ciśnienia i zabezpieczeniami antykradzieżowymi. Mało ekscytujące? Być może. Ale zimą w Polsce to właśnie takie rzeczy ratują budżet i nerwy.

Lexus ES nie próbuje być sportową ikoną ani technologicznym manifestem. To raczej cichy profesjonalista – taki, który dowozi ludzi na spotkania, a księgowej gwarantuje spokój. W świecie, w którym wiele aut krzyczy o uwagę, on po prostu robi swoje. I wygląda na to, że coraz więcej flot właśnie tego potrzebuje.

SPOKÓJ ZAMIAST FAJERWERKÓW
Lexus ES 300h nie epatuje sportem – w zamian oferuje ciszę, przewidywalność i liczby, które w arkuszu kalkulacyjnym zaczynają wyglądać zaskakująco dobrze.



eprasa.pl 9fb14f3015

■ www.samsung.pl

FENDER PLAY TRAFIA NA TELEWIZORY SAMSUNG

Gitara zamiast serialu



Samsung i Fender postanowili przenieść naukę gry na instrumentach tam, gdzie i tak spędzamy wieczory – na największy ekran w domu. W pierwszej połowie 2026 roku na telewizory Samsung trafi bowiem aplikacja *Fender Play*, znana dotąd głównie z wersji mobilnej i desktopowej.

To pierwsza na świecie aplikacja do nauki gry na gitarze, basie i ukulele zaprojektowana bezpośrednio pod telewizory. Lekcje wideo wyświetlane są na dużym ekranie, bez potrzeby sięgania po telefon czy laptop, a kursy – jak dotąd – dopasowane są do poziomu użytkownika i oparte na znanych utworach.

Ciekawym dodatkiem jest Jam Mode, czyli możliwość grania z podkładem muzycznym. Prosty pomysł, który potrafi zmienić zwykłe ćwiczenia w coś pomiędzy domowym jam session a wieczorną rozrywką.

Aplikację zaprezentowano, podkreślając, że telewizor coraz częściej staje się centrum nie tylko oglądania, ale też tworzenia. Jeśli więc nauka gry na gitarze od lat „czeka na lepszy moment", być może właśnie pilot od telewizora okaże się najlepszym pretekstem.

■ 3 999 PLN, www.mp3store.pl

MOONDROP SKYLAND

Planarne otwarcie na detal

Moondrop coraz śmielej wchodzi w segment audio klasy premium, a model Skyland jest tego bardzo wyraźnym sygnałem. To otwarte słuchawki planarne, które stawiają na skalę i precyzję – dosłownie. Producent zastosował tu ogromną, 100-milimetrową membranę opartą na technologii Full Drive, zanurzoną w jednorodnym polu magnetycznym i napędzaną niemal na całej swojej powierzchni. Efekt? Szybka reakcja, wysoka kontrola i brzmienie bliższe elektrostatom niż klasycznym planarom.

Kluczowym elementem konstrukcji jest ultracienka, nanoskalowa membrana o grubości ok. 500 nm, wspierana przez układ 36 magnesów neodymowych N55, zoptymalizowanych metodą FEA. Całość uzupełnia wielowarstwowy obwód trawiony w czystym srebrze oraz technologia równoważenia naprężeń, której zadaniem jest wygładzenie wysokich tonów i poprawa spójności pasma.

Skyland to w pełni otwarta konstrukcja z metalową, plecioną osłoną membrany i frezowaną aluminiową komorą przetwornika. W zestawie znajdziemy kable 4,4 mm, adaptery oraz skórzane nauszniki. Cena jasno pozycjonuje ten model jako propozycję dla wymagających – szczególnie tych, którzy szukają planarnych słuchawek do świadomego, domowego odsłuchu.



eprasa.pl 9fb14f3015

■ 339 PLN, www.jbl.com.pl

JBL ENDURANCE PACE

Słuchawki, które nie odcinają od świata



Michał Lis
REDAKTOR

Otwarte brzmienie do biegania i treningu – dla tych, którzy wolą słyszeć świat, zamiast go wyciszać

Nowy model sportowych słuchawek JBL stawia na coś, co wciąż bywa niedoceniane: świadomość otoczenia. Endurance Pace to konstrukcja otwarta, z pałąkiem na szyję i lekką, tytanową ramą, która nie zamyka uszu i nie próbuje odizolować użytkownika od świata. Zamiast tego pozwala słyszeć muzykę i to, co dzieje się wokół – od rowerów na ścieżce po sygnały miasta.

W praktyce oznacza to słuchawki stworzone do ruchu w realnych warunkach. Bieganie w parku, trening w deszczu, pot na karku – klasa odporności IP68 pozwala traktować je bez specjalnej troski. Ważą niewiele ponad 33 gramy i trzymają się głowy stabilnie nawet przy bardziej dynamicznych ćwiczeniach.

Czas pracy to do 10 godzin słuchania, co przekłada się na kilka treningów bez ładowarki. A gdy zabraknie energii – 10 minut pod kablem wystarczy na kolejne cztery godziny działania. Sterowanie odbywa się fizycznym przyciskiem, a brzmienie można dopasować w aplikacji *JBL Headphones*, bez zagłębiania się w techniczne szczegóły.

Dźwięk oparto na przetworniku 18 x 11 mm z adaptacyjnym wzmocnieniem basu. Jest czysto i czytelnie, bez prób robienia z otwartej konstrukcji klubowych słuchawek. Mikrofony z redukcją hałasu radzą sobie z rozmowami nawet w ruchu.

JBL Endurance Pace kosztują 339 PLN i nie obiecują rewolucji. Raczej solidne wsparcie dla tych, którzy chcą trenować z muzyką, ale bez wyłączania świata dookoła.







eprasa.pl 9fb14f3015

■ www.bmw.pl

WIOSENNA AKTUALIZACJA BMW

Więcej zasięgu, więcej prądu, mniej kompromisów

Wiosną 2026 roku BMW wprowadzi pakiet zmian, który nie ma charakteru rewolucji, ale bardzo wyraźnie pokazuje kierunek, w którym marka rozwija swoją ofertę. Aktualizacje obejmują zarówno elektryczne SUV-y, jak i topowe modele z linii M, a ich wspólnym mianownikiem jest poprawa efektywności, przygotowanie na przyszłe regulacje oraz dopracowanie codziennego komfortu użytkowania.

Najwięcej zyskają modele iX1 oraz iX2, które otrzymają nową elektronikę napędu opartą na półprzewodnikach z węglika krzemu. Zastosowanie tej technologii w falowniku pozwoli obniżyć zużycie energii w cyklu WLTP, co w praktyce przełoży się na ponad 40 kilometrów dodatkowego zasięgu bez zmian w pojemności akumulatora. Modernizacja obejmie zarówno wersje eDrive20, jak i mocniejsze odmiany xDrive30 i trafi do produkcji wraz z wiosenną aktualizacją oferty.

BMW iX3 z kolei zostaje doposażone w opcję AC Professional, umożliwiającą ładowanie prądem przemiennym z mocą do 22 kW. Równie istotna jest funkcja Vehicle-to-Load, dzięki której samochód może zasilać zewnętrzne urządzenia elektryczne z mocą do 3,7 kW, pełniąc rolę mobilnego źródła energii. Przy okazji odświeżona zostaje paleta lakierów, a także wybrane elementy wyposażenia i pakietów stylistycznych.

Zmiany nie omijają również działu BMW M.



Modele M5 oraz XM Label zostaną przygotowane do spełnienia normy Euro 7, która zacznie obowiązywać w Unii Europejskiej od 2027 roku. Modernizacja części spalinowej układu M Hybrid, m.in. poprzez zastosowanie procesu spalania Millera i optymalizację sterowania silnikiem, pozwala zachować dotychczasową moc systemową – odpowiednio 727 KM i 748 KM – bez utraty osiągów i charakteru.

Wiosenna aktualizacja obejmie także rozszerzenie wyposażenia standardowego w wielu modelach, w tym dwustrefową klimatyzację automatyczną w serii 1 i 2 Gran Coupé oraz zestaw naprawczy opon Plus w wyższych segmentach. Całość dopełnia nowy emblemat BMW, który od lutego 2026 roku trafił na maski wszystkich modeli, subtelnie podkreślając kolejny etap ewolucji marki.





Marcin Kubicki
NACZELNY

To nie jest lifting pod zdjęcia prasowe, tylko cicha korekta kursu, która sprawia, że BMW po prostu jeździ się lepiej – dziś i jutro

eprasa.pl 9fb14f3015

■ 1 899 PLN, www.tophifi.pl

XGIMI ELFIN FLIP PLUS

Kino, które się nie narzuca

Nowy Elfin Flip Plus od XGIMI to projektor zaprojektowany z myślą o codziennym użytkowaniu, nie o kablowej celebrze. Ma być prosty w obsłudze, łatwy do przestawienia i gotowy do seansu bez planowania pół dnia wcześniej.

Najważniejsza zmiana względem poprzednika to jasność. 500 ISO lumenów oznacza około 25% więcej światła, co w praktyce przekłada się na obraz czytelny nie tylko po zmroku, ale też przy zapalonej lampce w salonie. Elfin Flip Plus najlepiej czuje się przy przekątnych 80-120 cali – idealnych do wieczornego filmu, serialu czy meczu oglądanego z kanapy. Pomaga w tym tryb Enhanced Black Level, który podbija kontrast do 4 000:1 i sprawia, że ciemne sceny mają więcej głębi niż jednolitej szarości.

Dużym atutem jest wbudowana, obrotowa podstawa pozwalająca regulować kąt projekcji do 150 stopni. Bez uchwytów, bez statywów, bez kombinowania. Stawiasz projektor tam, gdzie akurat jest miejsce, a resztą zajmuje się automatyka: autofocus, korekcja trapezu i system inteligentnego dopasowania obrazu działają w tle, bez zasypywania użytkownika komunikatami.

Elfin Flip Plus działa pod kontrolą Google TV i może pełnić rolę samodzielnego centrum rozrywki. Dwa wbudowane głośniki o mocy 3 W nie udają soundbara, ale do spontanicznego seansu wystarczą. Całość waży około 1,1 kg i ma składaną konstrukcję z osłoną obiektywu, co zachęca do przenoszenia projektora między pokojami – albo zabrania go na rodzinny wyjazd lub weekend z przyjaciółmi.





eprasa.pl 9fb14f3015

■ www.pro.sony

SONY I AMERIA POKAZUJĄ PRZYSZŁOŚĆ 3D BEZ OKULARÓW

Trzy wymiary jakich dotąd nie było



Marcin Kubicki
NACZELNY

3D wreszcie przestaje być technologiczną sztuczką, a zaczyna działać jak naturalne narzędzie komunikacji – intuicyjne, angażujące i gotowe na realne wdrożenia

Sony oraz Ameria ogłosiły strategiczną współpracę. Jej efektem jest jeden z pierwszych na rynku w pełni zintegrowanych systemów immersyjnych wyświetlaczy 3D sterowanych gestami. Rozwiązanie, skierowane do handlu detalicznego, biznesu i edukacji, zadebiutowało w Europie podczas targów ISE 2026.

Podstawą systemu jest Spatial Reality Display (SRD) Sony – ekran 3D niewymagający okularów – połączony z nowym Ameria StarKit. To modułowy zestaw do sterowania gestami i zarządzania treścią, zaprojektowany jako kompletne rozwiązanie typu plug-and-play. Dzięki temu interaktywne doświadczenia 3D można wdrażać szybko, bez kosztownych i skomplikowanych instalacji tworzonych na zamówienie.

StarKit łączy dedykowany hardware, intuicyjne sterowanie gestami oraz prostą platformę programową. System wykorzystuje dwa czujniki Intel RealSense, zintegrowane z uchwytem zaprojektowanym specjalnie pod wyświetlacz SRD. Użytkownicy wchodzą w interakcję z obiektami 3D bezdotykowo – wykonując naturalne gesty dłonią, takie jak kliknięcia, szczypnięcia czy obracanie modeli w przestrzeni. To rozwiązanie idealne dla sklepów, showroomów, muzeów i przestrzeni targowych, gdzie liczy się efekt „wow" i bezpośrednie zaangażowanie odbiorcy.

Sony, dzięki współpracy z Ameria, po raz pierwszy oferuje kompletny, gotowy system interaktywnego signage 3D. Poza wysoką jakością obrazu bez okularów rozwiązanie to otwiera nowe scenariusze w retailu, biznesie i edukacji, a w przyszłości także w medycynie, architekturze czy inżynierii.

StarKit obsługuje model SRD ELF-SR2, a standardem będzie trzyletnia gwarancja na sprzęt oraz roczna licencja na oprogramowanie.



eprasa.pl 9fb14f3015

TRZY PROPOZYCJE



FiiO DM15 R2R
Przenośny odtwarzacz CD z DAC R2R. Około 7 godzin pracy na baterii, szybkie ładowanie, wyjścia 3,5 mm i 4,4 mm oraz Bluetooth. Płyty CD bez muzealnego dystansu.
1 299 PLN, www.mp3store.pl



FiiO BR15 R2R
Odbiornik Bluetooth z DAC R2R do domowego systemu. LDAC, aptX Lossless i Adaptive, wyjścia RCA oraz XLR. Streaming, który nie brzmi jak kompromis.
1 149 PLN, www.mp3store.pl



FiiO Warmer
Lampowy DAC R2R z analogowymi wskaźnikami VU. Cztery lampy, ciepłe brzmienie i atmosfera wieczornego odsłuchu. Sprzęt, który nie przyspiesza – tylko zatrzymuje.
1 999 PLN, www.mp3store.pl



R2R W AKCJI

Ciepło, które wraca do muzyki

Muzyka przez ostatnie lata stała się podejrzanie wygodna. Zawsze dostępna, zawsze pod ręką, zawsze gotowa do zagrania w tle. I właśnie dlatego coraz częściej przestajemy jej naprawdę słuchać. Nie wybieramy – tylko uruchamiamy. Nie skupiamy się – tylko przewijamy. A potem dziwimy się, że wszystko brzmi tak samo.

R2R pojawia się dokładnie w tym momencie. Nie jako nostalgiczny gest ani audiofilski manifest, tylko jako cicha korekta kursu. To inny sposób zamiany cyfr na sygnał analogowy. Zamiast agresywnego wygładzania i cyfrowej perfekcji – precyzyjna drabinka małych kroków. Bez pośpiechu. Bez udowadniania czegokolwiek wykresami.

W praktyce oznacza to jedno: muzyka przestaje się popisywać. Wokale są bliżej, ale nie nachalne. Wysokie tony nie kłują, tylko mają fakturę. Cisza między dźwiękami w końcu istnieje, a nie jest tylko przerwą techniczną. To brzmienie, które pozwala słuchać dłużej – i bez zmęczenia.

Dlatego R2R tak dobrze odnajduje się dziś w sprzętach, które nie udają świątyni hi-fi. W urządzeniach codziennych, przenośnych, czasem nawet trochę bezczelnie wygodnych. Jak FiiO DM15 R2R – przenośny odtwarzacz CD, który nie robi z płyt relikwii. Bierzesz go na biurko, na kanapę, czasem do kuchni. Siedem godzin na baterii wystarcza na wieczór bez gniazdka, a Bluetooth pozwala zapomnieć o kablach wtedy, kiedy po prostu nie masz na nie cierpliwości. CD przestaje być manifestem – znowu jest wyborem.

Z drugiej strony jest FiiO BR15 R2R, czyli most między streamingiem a domowym systemem. To urządzenie dla tych, którzy lubią swoje stare wzmacniacze i kolumny, a nie chcą już udawać, że telefon brzmi lepiej. Wpinany raz, zostaje na długo. A gdy masz ochotę coś poprawić – korekcja jest pod ręką, bez doktoratu z menu i instrukcji.

Na końcu stoi FiiO Warmer. Najbardziej intrygujący z całej trójki. Lampowy DAC R2R z analogowymi wskaźnikami VU nie rozwiązuje żadnego problemu. On tworzy nastrój. Włączasz go wieczorem i nagle zwykły album zaczyna brzmieć jak wydarzenie. Wskazówki poruszają się w rytmie muzyki, a dźwięk ma w sobie to miękkie ciepło, które każe zostać jeszcze na jeden utwór.

Trzy urządzenia, trzy scenariusze. Wspólny mianownik jest prosty: R2R nie próbuje być idealne. Próbuje być ludzkie. A to w 2026 roku brzmi jak całkiem świeży pomysł.

eprasa.pl 9fb14f3015



CAŁY ŚWIAT W STEREO

NAIM CI-102 I FOCAL W GOTOWYCH KONFIGURACJACH

Jedno serce systemu, sześć gotowych konfiguracji. Tak wygląda praktyczne hi-fi do nowoczesnego domu.

W świecie hi-fi coraz rzadziej szukamy pojedynczych klocków. Zamiast tego oczekujemy gotowych, przewidywalnych rozwiązań, które dobrze brzmią, są wygodne w codziennym użytkowaniu i nie wymagają żmudnego dopasowywania elementów metodą prób i błędów. Zmienił się kontekst: muzyka jest dziś wszechobecna, przestrzenie mieszkalne wielofunkcyjne, a sprzęt audio coraz częściej musi współistnieć z telewizorem, systemem smart home i architekturą wnętrza. Właśnie w tym miejscu pojawia się Naim Uniti CI-102 – urządzenie stworzone z myślą o instalacjach customowych, ale coraz częściej wykorzystywane jako serce nowoczesnych systemów stereo do salonu.

CI-102 nie jest klasycznym „audiofilskim fetyszem", który wymaga od użytkownika podporządkowania się sprzętowi. To platforma: wzmacniacz, streamer i centrum sterowania w jednej obudowie, zaprojektowanej do stabilnej, wieloletniej pracy. Obsługa nowoczesnych serwisów streamingowych, możliwość integracji z telewizorem, rozbudowane DSP, profile użytkownika i narzędzia instalacyjne sprawiają, że system oparty o CI-102 daje się dopasować do realnych warunków pomieszczenia, zamiast narzucać użytkownikowi kompromisy wynikające z samej technologii.

Kluczowe jest jednak to, z czym ten wzmacniacz gra najlepiej. I tu nie ma przy-



eprasa.pl 9fb14f3015

DLACZEGO CI-102 TO COŚ WIĘCEJ NIŻ WZMACNIACZ?

Naim Uniti CI-102 został zaprojektowany jako element systemu, a nie pojedyncze urządzenie. Oprócz klasycznego wzmocnienia oferuje zaawansowane narzędzia DSP, profile użytkownika oraz możliwość integracji z telewizorem i systemami multiroom. To pozwala precyzyjnie dopasować brzmienie do konkretnego pomieszczenia i sposobu słuchania – bez konieczności ingerencji w akustykę wnętrza. W praktyce oznacza to stabilny, przewidywalny efekt, niezależnie od tego, czy CI-102 pracuje w salonie, gabinecie czy nowoczesnej przestrzeni dziennej.



padku. Focal i Naim od lat projektują swoje urządzenia w ścisłej współpracy, traktując system audio jako całość, a nie zbiór przypadkowych komponentów. Efektem jest spójność na poziomie charakteru brzmienia, dynamiki i kontroli, która wykracza poza samą zgodność parametrów technicznych. To podejście potwierdziły ostatnie odsłuchy podczas Mitteldeutsche HiFi w Niemczech, gdzie zestawy CI-102 z kolumnami Focal z serii Theva oraz Aria Evo X zebrały wyjątkowo zgodne i bardzo pozytywne opinie.

Zamiast prezentować jeden „idealny" zestaw, sensowniejszym podejściem jest pokazanie kilku gotowych konfiguracji, dopasowanych do wielkości pomieszczenia, sposobu słuchania muzyki i oczekiwań użytkownika. Wszystkie opierają się na tym samym fundamencie – Naim Uniti CI-102 – ale różnią się skalą grania, charakterem basu, dynamiką i sposobem budowania sceny stereo. To właśnie ta elastyczność sprawia, że CI-102 przestaje być postrzegany wyłącznie jako element instalacji customowej, a zaczyna funkcjonować jako realna alternatywa dla klasycznych systemów stereo.

Monitory z serii Aria Evo X i Theva sprawdzą się w mniejszych i średnich przestrzeniach, gdzie liczy się kontrola, precyzja i czytelność sceny. Podłogowe warianty tych samych serii pozwalają natomiast zbudować pełnowymiarowe stereo do dużego salonu, bez konieczności sięgania po dodatkowe końcówki mocy czy rozbudowane systemy wielokanałowe. Co istotne, wszystkie te konfiguracje zachowują spójny charakter brzmieniowy – neutralny, dynamiczny i pozbawiony sztucznej agresji.

Wspólnym mianownikiem tych zestawów jest przewidywalny efekt końcowy: szybka konfiguracja, stabilne działanie, wygodne sterowanie z poziomu aplikacji i dźwięk, który nie męczy nawet podczas wielogodzinnego słuchania. To podejście bliższe nowoczesnemu projektowaniu systemów audio niż klasycznemu „składaniu wieży" z osobnych komponentów.

Jeśli więc szukasz stereo, które gra muzykę, obsługuje telewizor, wpisuje się w nowoczesne wnętrze i daje się sensownie rozbudować w przyszłości, zestawy oparte o Naim Uniti CI-102 i kolumny Focal są jednym z najbardziej logicznych i dojrzałych punktów wyjścia.

FOCAL I NAIM PROJEKTUJĄ SWOJE URZĄDZENIA W ŚCISŁEJ WSPÓŁPRACY – EFEKTEM SĄ ZESTAWY STEREO, KTÓRE NIE WYMAGAJĄ ZGADYWANIA



eprasa.pl 9fb14f3015



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL ARIA EVO X N°1

Kompaktowe kolumny podstawkowe klasy premium, stworzone z myślą o zrównoważonym brzmieniu. Membrany Flax i tweeter TAM Mg zapewniają naturalną średnicę, dobrą dynamikę i czytelną scenę. W duecie z Naim Uniti CI-102 świetnie sprawdzają się w salonach i gabinetach, gdzie liczy się kontrola i muzykalność, bez przeciążania pomieszczenia.

11 199 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL THEVA N°1

Nowoczesne monitory z membranami Slatefiber, zaprojektowane jako przystępny, ale dojrzały punkt wejścia w świat hi-fi. Theva N°1 oferują czyste, detaliczne granie i dobrą kontrolę basu w mniejszych pomieszczeniach. W połączeniu z CI-102 tworzą elegancki system stereo do codziennego słuchania.

7 759 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL ARIA EVO X N°2

Smukłe kolumny podłogowe, które oferują pełniejszą skalę dźwięku niż monitory, zachowując przy tym elegancję i łatwość ustawienia. Aria Evo X N°2 budują szeroką scenę i dojrzały bas, idealny do średnich i większych salonów. Z CI-102 tworzą spójny system stereo do muzyki i telewizji.

18 399 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL THEVA N°2

Kolumny podłogowe dla użytkowników, którzy chcą większej skali dźwięku bez wchodzenia w ciężkie konstrukcje audiofilskie. Theva N°2 oferują szeroką scenę i solidny bas, dobrze wpisując się w nowoczesne wnętrza. Z Naim Uniti CI-102 tworzą uniwersalne stereo do muzyki i telewizji.

9 839 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL ARIA EVO X N°3

Największy model w serii Aria Evo X to propozycja do przestronnych wnętrz. Potężniejszy fundament basowy, większa swoboda dynamiczna i szeroka scena sprawiają, że zestaw z CI-102 radzi sobie zarówno z muzyką, jak i koncertami czy filmami. To pełnopasmowe stereo bez potrzeby dodatkowych końcówek mocy.

20 479 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI CI-102 + FOCAL THEVA N°3

Trójdrożne kolumny podłogowe zaprojektowane do dużych pomieszczeń i odsłuchów o większej skali. Theva N°3 oferują głębszy bas, wysoką dynamikę i stabilną scenę stereo. W duecie z CI-102 to rozwiązanie dla tych, którzy chcą pełnego, kinowego rozmachu bez rezygnacji z jakości stereo.

10 399 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 9fb14f3015

PŁATNOŚCI NA SŁOWO HONORU



Są takie momenty, w których technologia boleśnie przypomina, że „ekosystem" to nie tylko marketingowe hasło, ale też sieć zależności, które potrafią się zerwać w najmniej wygodnym momencie. Właściciele smartwatchy Huawei właśnie boleśnie się o tym przekonują – i to w obszarze, który miał być symbolem nowoczesności: płatnościach zbliżeniowych.

Gdy Watch GT 5 i GT 5 Pro debiutowały z obsługą NFC, wielu uznało to za długo wyczekiwany przełom. Huawei w końcu „dogonił Zachód", przynajmniej na papierze. Problem w tym, że od początku był to przełom na protezie. Zamiast natywnego, systemowego rozwiązania w stylu Apple Pay czy Google Pay, dostaliśmy aplikację-pośrednika. Quicko – brzmi niewinnie, działa… do czasu.

I właśnie ten czas nadszedł. Komisja Nadzoru Finansowego cofnęła Quicko zezwolenie na świadczenie usług płatniczych. Uzasadnienie? Brak ostrożnego i stabilnego zarządzania. W wolnym tłumaczeniu: coś tu nie grało wystarczająco długo, by regulator w końcu powiedział „dość". Efekt uboczny? Funkcja, która miała być gamechangerem dla użytkowników Huawei, może zniknąć z dnia na dzień.

Oczywiście, formalnie pieniądze są bezpieczne. KNF nakazała umożliwienie wypłat i transferów środków, a Quicko uspokaja komunikatami o ochronie interesów klientów. Tyle że to niewielkie pocieszenie dla kogoś, kto kupował zegarek z myślą o płaceniu nim za kawę, bilety czy zakupy – bez telefonu, bez portfela, bez stresu. Teraz stres wraca tylnymi drzwiami.

Cała sytuacja obnaża większy problem: Huawei wciąż funkcjonuje na technologicznych obejściach. Gdy inni budują własne, globalne systemy płatności, tu wszystko opiera się na lokalnym partnerze, którego kondycja staje się krytycznym elementem doświadczenia użytkownika. To nie jest innowacja – to prowizorka ubrana w ładne slajdy prezentacyjne.

Najbardziej wymowne jest jednak milczenie producenta. Brak oficjalnego stanowiska Huawei w momencie, gdy użytkownicy zaczynają zadawać niewygodne pytania, wygląda słabo. Bo nawet jeśli firma nie ponosi bezpośredniej winy za decyzję KNF, to odpowiada za obietnice, które składała, sprzedając swoje zegarki.

Płatności zbliżeniowe miały być dowodem, że Huawei wraca do gry. Tymczasem okazały się przypomnieniem, że bez solidnego zaplecza usługowego nawet najlepszy hardware pozostaje tylko ładnym gadżetem. A użytkownik – jak zwykle – zostaje sam z problemem, który nie jest jego winą.

eprasa.pl 9fb14f3015

TAMARA ŁEMPICKA NA DUŻYM EKRANIE

Są takie momenty w domu, kiedy czarny prostokąt na ścianie zaczyna trochę przeszkadzać. Wieczorem jest centrum dowodzenia – serial, mecz, *Blade Runner 2049*. Ale w środku dnia? W jasnym salonie? Wygląda jak wyrzut sumienia po nieudanym binge-watchingu.

I wtedy wchodzi ona – Tamara Łempicka.

Ponad 20 jej prac trafiło właśnie do Samsung Art Store i można je wyświetlać na telewizorach Samsung The Frame oraz wybranych modelach Neo QLED Mini LED. Nie jako wygaszacz ekranu. Nie jako tapeta „na chwilę". Tylko jako pełnoprawna obecność 4K w przestrzeni, która nagle zaczyna wyglądać inaczej.

PORTRET, KTÓRY PATRZY

Większość z nas kojarzy ten obraz – kobieta w zielonej sukience, geometryczna twarz, spojrzenie, które mówi „nie próbuj mnie zdefiniować". To Łempicka. Ikona art déco, stylu, który łączył luksus, nowoczesność i chłodną precyzję formy.

Urodzona prawdopodobnie w 1898 roku w Warszawie jako Tamara Gurwik-Górska, stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych artystek XX wieku. Jej obrazy wiszą dziś w kolekcjach od Paryża po Nowy Jork, osiągają rekordowe ceny na aukcjach i wciąż wyglądają tak, jakby powstały wczoraj – tylko w lepszym świetle.

Teraz można mieć je w salonie. Bez klimatyzowanej sali muzealnej, bez ochroniarza, bez biletu, bez limitu czasowego.

W Samsung Art Store pojawiły się m.in. „Still Life with Fruits", „The Lovers" (1962), „The Pink Tunic", „Young Lady with Gloves", „Adam and Eve" czy „Portrait of Marjorie Ferry". W sumie ponad 20 prac – pierwsza tak obszerna kolekcja polskiej artystki w tej cyfrowej galerii.

DOMOWA GALERIA, KTÓRA NIE UDAJE GALERII

Samsung Art Store to dziś ponad 5 000 dzieł w jakości 4K, pochodzących z ponad 50 muzeów i instytucji – w tym z Tate. Subskrypcja daje dostęp do kolekcji, które można zmieniać zależnie od nastroju, pory roku albo koloru kanapy.

Ale w przypadku Łempickiej chodzi o coś więcej niż „ładny obraz na ścianie".

Jej styl jest wyrazisty, niemal architektoniczny. Geometryczne twarze, mocne światło, zmysłowość bez wstydu. Na matowej powłoce ekranu The Frame – która eliminuje odblaski i imituje



eprasa.pl 9fb14f3015



fakturę płótna – te prace przestają być ekranem. Zaczynają być obiektem.

W praktyce wygląda to tak: rano pijesz kawę, a zamiast czarnej tafli masz „Autumn" (1953). Wieczorem wyłączasz *In the Mood for Love* i zostaje „The Lovers". Telewizor nie znika – zmienia rolę.

SZTUKA MIĘDZY SPOTKANIEM NA TEAMSIE A KOLACJĄ

Technologia w tym wszystkim jest tłem. Owszem, mówimy o 4K, o Neo QLED Mini LED, o precyzyjnym odwzorowaniu kolorów i detali. Ale nikt nie wiesza telewizora dla parametrów. Wieszamy go, bo jest częścią życia.

The Frame – dzięki swojej smukłej konstrukcji przypominającej ramę obrazu – został zaprojektowany tak, by nie wyglądać jak sprzęt RTV. Po wyłączeniu nie świeci czarną pustką. Może wyświetlać dzieła z Art Store, prywatne fotografie albo grafiki generowane przez AI. Zamiast „czarnej plamy" mamy coś, co realnie buduje atmosferę wnętrza.

I to jest moment, w którym technologia przestaje być gadżetem.

Bo jeśli telewizor i tak wisi w centralnym punkcie salonu, to może warto, by w środku dnia pokazywał coś więcej niż własne odbicie? Może zamiast kolejnej abstrakcyjnej tapety lepiej spojrzeć w oczy bohaterce Łempickiej – pewnej siebie, chłodnej, trochę niepokojącej?

ŁEMPICKA OBOK MONETA

Prace polskiej artystki dołączają w Samsung Art Store do twórców takich jak Monet, Kandinsky, Picasso czy Rembrandt. I choć brzmi to jak muzealny katalog, w praktyce chodzi o coś prostszego.

O codzienność.

O to, że sztuka nie musi być wydarzeniem specjalnym, planowanym z wyprzedzeniem. Może być tłem rozmowy przy kolacji. Może wisieć nad sofą. Może zmieniać się co tydzień.

A czasem – w zupełnej ciszy – przypominać, że design i odwaga mają twarz kobiety namalowanej sto lat temu.

I że czarny ekran w salonie wcale nie musi być czarny.

KOBIETA, KTÓRA SAMA SIĘ STWORZYŁA

Różne źródła podają odmienne daty i miejsca urodzenia artystki. Już sam początek jej historii jest niejednoznaczny.

Tamara Rosa Gurwik-Górska dorastała między Warszawą a Moskwą, w rodzinie o żydowskich korzeniach, która zmieniała nazwiska, religię i tożsamość szybciej, niż Europa zmieniała granice. Ojciec zniknął wcześnie – być może popełnił samobójstwo. Wychowywała ją matka i dziadkowie. Wakacje spędzała we Włoszech, gdzie chłonęła renesans.

W 1915 roku wyszła za mąż za Tadeusza Łempickiego. Rewolucja bolszewicka zmusiła ich do ucieczki z Rosji. Paryż nie przywitał ich fortuną, a rachunkami. I wtedy zaczęła malować – nie z potrzeby ekspresji, ale z potrzeby przetrwania.

Uczyła się w Académie Ranson u Maurice'a Denisa, pracowała w pracowni André Lhote'a. Ale mit samouczki pielęgnowała konsekwentnie. W latach 20. jej nazwisko – już jako Tamara de Lempicka – zaczęło krążyć po salonach.

W 1929 roku powstał jej najsłynniejszy autoportret – Tamara w zielonym Bugatti. Kobieta za kierownicą sportowego auta. Skórzane rękawiczki, stalowe spojrzenie. To nie był tylko obraz. To był manifest.

Jej życie prywatne było równie intensywne jak kolory na płótnie. Romanse z mężczyznami i kobietami, skandale, narkotyki, depresja.

W 1938 roku, uciekając przed nazizmem, wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Beverly Hills, potem Nowy Jork.

Zmarła w 1980 roku w Meksyku. Jej prochy – zgodnie z życzeniem – rozrzucono nad wulkanem Popocatépetl.

POWRÓT PO LATACH

Paradoks polega na tym, że prawdziwa sława przyszła później. Rekordy aukcyjne – 9, 13, 16 milionów dolarów za pojedyncze obrazy. Wystawy w Krakowie, Lublinie, Nowym Jorku. Madonna, Jack Nicholson i kolekcjonerzy, którzy nagle zrozumieli, że art déco wcale się nie zestarzało. Ono po prostu czekało.

Dziś Łempicka wraca – do muzeów, do galerii, do prywatnych kolekcji. I do salonów, na ekranach telewizorów.

Bo jej malarstwo zawsze było trochę jak design użytkowy. Wyraziste. Świadome przestrzeni.

I może właśnie dlatego tak dobrze odnajduje się w XXI wieku.

eprasa.pl 9fb14f3015

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

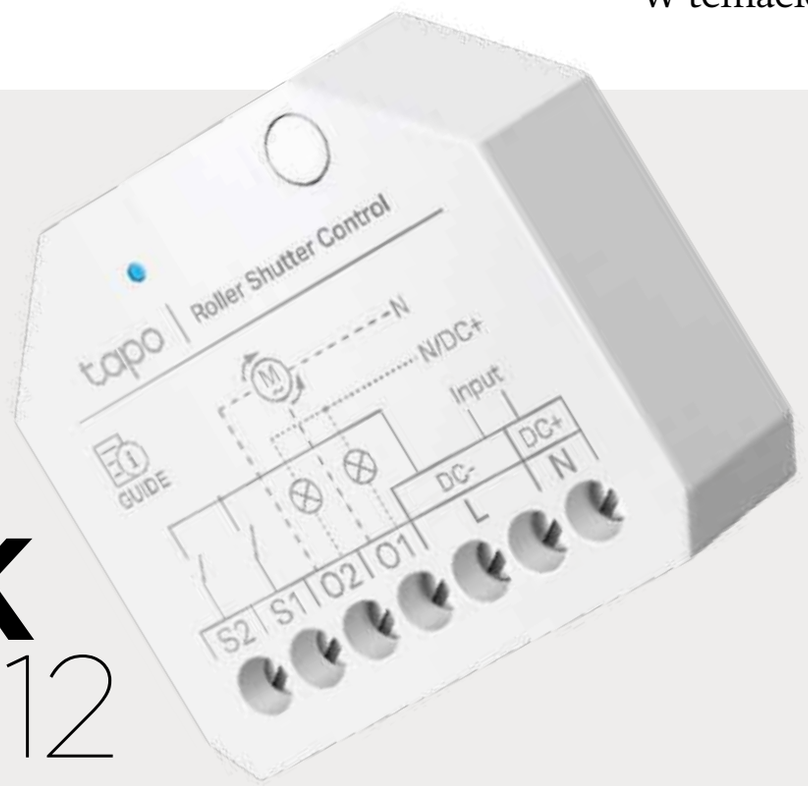


NATIVE UNION ACTIVE ORGANIZER

Są takie akcesoria, które kupujesz z myślą „może się przyda”, a potem lądują w szufladzie. Active Organizer działa odwrotnie – znika z biurka, bo ciągle jest w użyciu. To mała, ultralekka saszetka z ripstopu wykonanego w 100% z materiałów z recyklingu. Brzmi technicznie, ale w praktyce chodzi o to, że wrzucasz do środka ładowarkę, kabel USB-C, słuchawki, powerbank i przestajesz nurkować w plecaku jak archeolog. Elastyczne pętle trzymają przewody w ryzach, kieszenie dopasowują się do kształtu sprzętu, a zewnętrzna przegroda pozwala szybko wyjąć to, czego właśnie potrzebujesz – kartę pamięci, AirTag, pendrive. Ripstop jest lekki, ale wytrzymały, a wodoodporny materiał i zamek radzą sobie z przypadkowym deszczem czy rozlaną kawą. Pętle na zewnątrz pozwalają przypiąć organizer karabińczykiem do torby albo pasa. Bez zbędnej filozofii. Czarny, Slate Green lub SandStone. Mały detal, który robi porządek w cyfrowym chaosie.

126 PLN, www.nativeunion.com

eprasa.pl 9fb14f3015



TP-LINK TAPO S112

Są takie elementy smart home, które nie krzyczą designem ani nie próbują udawać gadżetu z przyszłości, a mimo to zmieniają codzienność bardziej niż kolejna aplikacja w telefonie. Tapo S112 marki TP-Link (89 PLN, www.tp-link.com.pl) to właśnie ten typ sprzętu: niewidzialny bohater ściany, puszki i automatyki. Moduł z dwoma inteligentnymi przekaźnikami potrafi sterować roletami, dwoma niezależnymi obwodami światła albo ogrzewaniem – i robi to z kulturą, spokojem oraz wyraźnym naciskiem na bezpieczeństwo.

Scenariusz poranka? Rolety unoszą się kilka minut przed budzikiem, światło w kuchni zapala się delikatnie, a ty nie musisz niczego dotykać. Tapo S112 obsługuje harmonogramy, sceny i sterowanie głosowe, ale równie ważne jest to, czego zwykle nie widać: monitorowanie zużycia energii osobno dla każdego kanału, zabezpieczenie przed przejściem przez zero wydłużające żywotność przekaźników oraz wykrywanie przeszkód w trybie roletowym.

Jest tu także Matter, czyli pełna kompatybilność z Apple Home, Alexą, Google Home czy SmartThings – bez kombinowania, bez zamykania się w jednym ekosystemie. Do tego Bluetooth działający offline, który ratuje sytuację, gdy Wi-Fi akurat ma gorszy dzień. A wszystko zamknięte w obudowie na tyle małej, że zmieści się nawet w ciasnych, europejskich puszkach. Mały rozmiar, duże ambicje – i bardzo sensowna automatyzacja bez wymiany całej instalacji.



Marcin Kubicki
NACZELNY

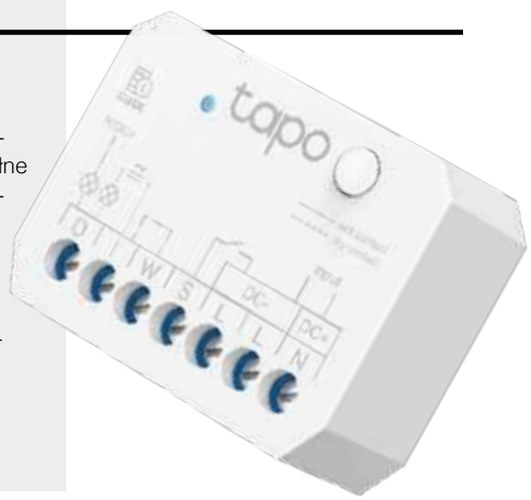
Niewielkie i sprytne – prawdziwa inteligencja w smart home nie świeci się na pokaz

TP-LINK TAPO S110E

Jeśli Tapo S112 jest specjalistą od komfortu, Tapo S110E to moduł do zadań specjalnych. Jego największą siłą jest praca w dwóch trybach: suchym i mokrym. W praktyce oznacza to pełną swobodę – od sterowania bramą garażową, kotłem czy systemem nawadniania, po inteligentne światło, gniazdka i ogrzewanie podłogowe, bez wymiany istniejącego osprzętu.

S110E świetnie odnajduje się tam, gdzie inni wymagają ręcznej konfiguracji. Dzięki dwukierunkowemu monitorowaniu energii automatycznie rozpoznaje, czy prąd jest pobierany czy generowany – co czyni go idealnym partnerem także dla balkonowych elektrowni i bardziej ambitnych instalacji domowych. Do tego dochodzą harmonogramy, sterowanie głosowe, zdalny dostęp i pełne wsparcie Matter, więc integracja z ekosystemem smart home jest szybka i bezbolesna.

Podobnie jak w S112, kluczowe są tu detale: zabezpieczenie przed przejściem przez zero, ochrona przed przegrzaniem i przeciążeniem oraz alarm przy awarii przekaźnika. Bluetooth pozwala skonfigurować wszystko nawet bez Wi-Fi, a kompaktowa obudowa sprawia, że montaż nie zamienia się w walkę z fizyką i przestrzenią.



eprasa.pl 9fb14f3015



SPRZĄTANIE BEZ FANFAR

czyli jak wejść w świat **iRobota**, nie wydając fortuny

Sprzątanie ma jedną, niezbyt romantyczną cechę: zawsze wraca. Kurz pojawia się tam, gdzie go nie zapraszaliśmy, okruchy mają zdolność teleportacji pod stół, a sierść domowych zwierzaków potrafi rozmnożyć się w nocy, gdy nikt nie patrzy. I właśnie dlatego robot sprzątający przestał być gadżetem dla fanów smart home – stał się narzędziem do odzyskiwania codziennego spokoju.

Wiele osób wciąż jednak myśli, że zakup robota sprzątającego to spory wydatek. Tymczasem w 2026 roku sensowny start w automatyczne sprzątanie nie wymaga wydawania fortuny, a najniższy segment iRobota jest tego najlepszym przykładem.

Modele Roomba 105 Combo, 105 Combo + AutoEmpty oraz 205 DustCompactor Combo pokazują, że „budżetowy" może oznaczać „dla mnie idealny". A jeśli ktoś lubi kupować sprytnie, to warto mieć z tyłu głowy jeszcze jeden model: Roomba Plus 405 Combo z bazą AutoWash – bo czasem niewielka dopłata daje skok w poziomie wygody.

CZYSTOŚĆ, KTÓRA DZIEJE SIĘ W TLE

Najlepsza technologia domowa to ta, której… w zasadzie nie zauważasz. Działa, kiedy trzeba, a ty nie musisz o niej pamiętać. W sprzątaniu to szczególnie ważne, bo nikt nie marzy o tym, żeby po ciężkim dniu zaczynać drugi etat pod nazwą „odkurzacz + mop". I właśnie do takiej codziennej rutyny zostały stworzone budżetowe Roomby z serii Combo.

W tych modelach widać też, że iRobot wyraźnie stawia na przewidywalność – robot ma po prostu ogarnąć podłogę w równych liniach, omijać przeszkody i wrócić do bazy. Bez nerwów, bez błądzenia po mieszkaniu, za to z doskonałym efektem.

WSPÓLNY MIANOWNIK: MOC, LIDAR I SPRZĄTANIE 2W1

Trzy kluczowe elementy, które spinają najniższy segment, to moc ssąca 7 000 Pa, system nawigacji LiDAR ClearView oraz możliwość sprzątania 2w1 (odkurzanie + mopowanie). To ważne, bo właśnie te cechy najczęściej decydują o tym, czy robot jest efektywnym pomocnikiem.

LiDAR ClearView oznacza szybkie mapowanie, omijanie przeszkód i poruszanie się w równych liniach – również w ciemności. W praktyce: mniej obijania się o meble, mniej przypadko-

eprasa.pl 9fb14f3015

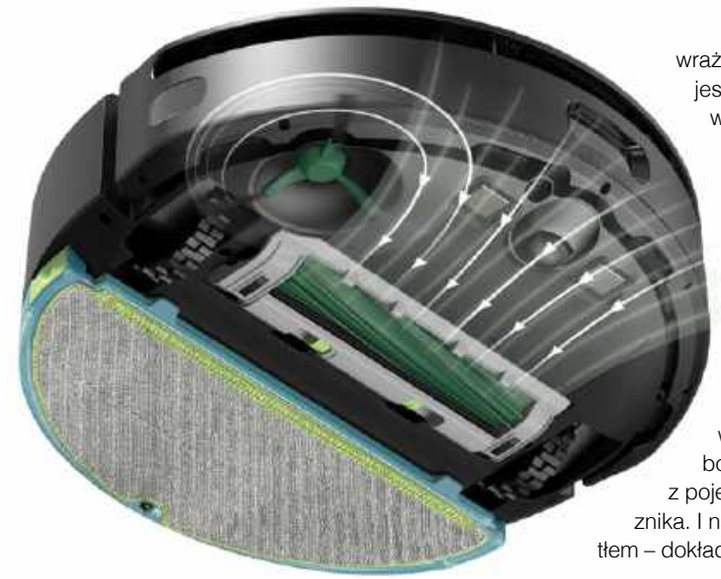
wości, więcej poczucia, że ktoś wreszcie sprząta metodycznie. Do tego dochodzi tryb mopowania z nakładką z mikrofibry i – co bardzo istotne w życiu codziennym – automatyczne omijanie dywanów podczas pracy z aktywnym mopowaniem. Rezultat – nie musisz stać nad robotem jak rodzic nad dzieckiem z flamastrem.

ROOMBA 105 COMBO: NAJPROSTSZY SPOSÓB, ŻEBY ZACZĄĆ

Roomba 105 Combo to propozycja dla tych, którzy chcą wejść w świat robotów sprzątających bez wielkiej filozofii. Ma wszystko, czego oczekuje się dziś od sensownego robota: moc ssącą 7 000 Pa, gumową szczotkę z włosiem, szczotkę boczną do krawędzi i mop z mikrofibry. Do tego LiDAR i możliwość planowania sprzątania w konkretnych pomieszczeniach.

Największy atut 105? Ustawiasz harmonogram, wybierasz tryb (odkurzanie, mopowanie, 2w1), dopasowujesz liczbę przejazdów, moc ssania i ilość dozowanego płynu – i po prostu zaczynasz żyć w mieszkaniu, w którym podłoga częściej jest ogarnięta niż „do ogarnięcia".

To jest idealny model na start: do kawalerki, mniejszego mieszkania, dla kogoś, kto chce sprawdzić, czy robot sprzątający rzeczywiście zmienia codzienność.



ROOMBA 105 COMBO + STACJA AUTOEMPTY: „NIE DOTYKAM KURZU"

Są ludzie, którzy nie mają problemu z opróżnianiem pojemnika. I są tacy, którzy nienawidzą tego tak bardzo, że wolą udawać, że problem nie istnieje. Jeśli należysz do tej drugiej grupy – wersja 105 ze stacją AutoEmpty jest dokładnie dla ciebie.

Mechanika jest prosta – robot wraca do stacji i automatycznie opróżnia pojemnik do szczelnego worka, a ty możesz zapomnieć o tej czynności nawet na 75 dni. Dla alergików i osób wrażliwych na kurz dochodzi jeszcze argument higieniczny: worki AllergenLock wychwytują 99% alergenów takich jak pyłki czy pleśń, a wymiana worka odbywa się „czysto" – bez chmury pyłu i bez rozsypywania brudu.

Co ciekawe, AutoEmpty potrafi zmienić sposób, w jaki korzystasz z robota. Przy standardowym opróżnianiu łatwo jest wpaść w tryb: „puszczę go jutro, bo dziś nie chce mi się bawić z pojemnikiem". Tu ten hamulec znika. I nagle robot naprawdę staje się tłem – dokładnie takim, jakim powinien być.

ROOMBA 205 DUSTCOMPACTOR COMBO: BEZ STACJI, ALE Z DUŻĄ WYGODĄ

Roomba 205 DustCompactor Combo to model, który ma w sobie ten rodzaj „sprytnego inżynieringu", jaki lubimy najbardziej – zintegrowany system kompresji brudu DustCompactor, który na bieżąco zagęszcza zebrane zabrudzenia w pojemniku. Efekt? Robot może sprzątać nawet do 60 dni bez opróżniania – i to bez konieczności posiadania stacji AutoEmpty. Dla wielu osób to strzał w dziesiątkę: mniej sprzętów w mieszkaniu, mniej zajętej przestrzeni, a wygoda porównywalna z modelami wyposażonymi w dużą bazę.

Do tego dostajesz wszystko, co ważne w samym sprzątaniu: 7 000 Pa, zestaw szczotek, mikrofibrowe mopowanie, LiDAR, mapowanie, omijanie przeszkód.



eprasa.pl 9fb14f3015



ROBOT SPRZĄTAJĄCY NIE MUSI BYĆ TECHNOLOGICZNYM POKAZEM SIŁY. WYSTARCZY, ŻE REGULARNIE OGARNIA PODŁOGĘ, NIE WYMAGA UWAGI I POZWALA ZAPOMNIEĆ O CODZIENNYM OBOWIĄZKU

W mopowaniu pojawia się jeszcze mocniejszy akcent: system z mikropompą sterującą przepływem wody i tryb SmartScrub, który ma zapewnić dokładne szorowanie trudniejszych zabrudzeń. W praktyce: higieniczna czystość bez wysiłku.

Roomba 205 to świetny wybór dla pragmatyków: chcesz wygody, ale nie chcesz wielkiej stacji w salonie. Wolisz, żeby technologia była schowana w urządzeniu, a nie stała obok niego.

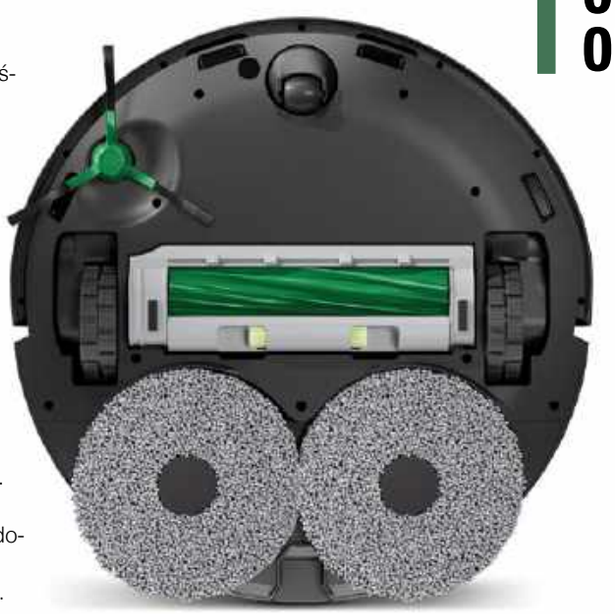
BONUS DLA ŁOWCÓW OKAZJI: ROOMBA PLUS 405 COMBO + AUTOWASH

Jeśli 105 i 205 są o sprytnym wejściu w automatykę sprzątania, to 405 jest o wejściu na poziom „hands-off" także w mopowaniu. Tu pojawiają się dwa obrotowe pady mopujące DualClean, tryb SmartScrub oraz stacja AutoWash, która nie tylko opróżnia pojemnik na brud, ale też pierze i suszy pady mopujące po zakończeniu sprzątania.

To jest ten typ rozwiązania, który oferuje domową usługę sprzątania w wersji kompaktowej. Oczywiście, katalogowo to wyższa półka, ale jeśli model 405 w dobrej promocji zbliża się do okolic 1 500 PLN, to warto go rozważyć.

JAK WYBRAĆ W 30 SEKUND?

- Chcesz najprostszy start i sensowne 2w1 → Roomba 105 Combo
- Chcesz to samo, ale bez opróżniania pojemnika przez tygodnie → 105 Combo + AutoEmpty
- Chcesz wygody bez dużej stacji i masz mało miejsca → 205 DustCompactor Combo
- Chcesz pełnego „hands-off", także w mopowaniu, i trafiasz dobrą promkę → Plus 405 Combo + AutoWash



Najważniejsze jest jedno – budżetowe modele iRobota nie próbują udawać, że są flagowcami. One robią coś lepszego – dostarczają to, co w sprzątaniu naprawdę ma znaczenie (moc, nawigacja, przewidywalność, sensowne mopowanie) i dorzucają wybór w kwestii wygody: stacja AutoEmpty, kompresja brudu albo pełna obsługa mopa w AutoWash.

A na końcu zostaje ten najważniejszy efekt uboczny: gdy robot sprząta regularnie, mieszkanie przestaje być projektem do zrobienia „w weekend". Zaczyna być po prostu miejscem, w którym da się normalnie żyć. I to jest dziś najbardziej premium funkcją, jaką można sobie kupić.

eprasa.pl 9fb14f3015

WPŁYW STRESU NA AKTYWNOŚĆ FIZYCZNĄ



Agnieszka Jankowska
INSTRUKTORKA PILATESU I ZOGI | WŁAŚCICIELKA SYRENKA STUDIO PILATESU | WWW.STUDIOSYRENKA.PL

Żyjemy w świecie pełnym bodźców. Bladym świtem budzi nas alarm w telefonie. Zaraz po przebudzeniu jesteśmy bombardowani mailami z pracy czy powiadomieniami z mediów społecznościowych. Chwilę później docierają do nas najnowsze – nie zawsze pozytywne – wiadomości z całego świata. W całym tym pędzie każdego dnia towarzyszy nam ogromna presja, by zbliżyć się do sztucznie wykreowanego wizerunku „człowieka sukcesu". Odnosi się to również do dbania o tężyznę fizyczną. Katujemy się dietami, ćwiczymy często ponad własne możliwości i siły, nie zważając na sygnały, jakie wysyła nasze ciało. Zjawisko to staje się coraz bardziej powszechne. Właśnie dlatego postanowiłam w tym artykule pochylić się nad wpływem stresu i ogólnego przebodźcowania organizmu na jakość oraz intensywność wykonywanego treningu.

Przyzwyczailiśmy się myśleć o ciele jak o konstrukcji mechanicznej. Jeśli coś nas ciągnie bądź boli, uznajemy to za sygnał do wzmożonego rozciągania bądź wzmacniania. Próbujemy na siłę rozruszać ewentualne blokady. Takie podejście wydaje się logiczne, konkretne, zadaniowe. A jednak każdy, kto próbował się naprawdę rozluźnić i odkrył, że nie potrafi, intuicyjnie czuje, że to nie jest wyłącznie kwestia mięśni. Przypadek?

Bardzo często jest to sygnał od naszego ciała, że napięcie nie ma jedynie fizycznego charakteru.

Na początku może być to trudne do uchwycenia, ponieważ organizm nie zapisuje doświadczeń w formie zdań ani obrazów. Zapisuje je reakcją. Zaciśnięta szczęka, uniesione barki, wstrzymany oddech – często mylnie odczytywane jako zwykłe błędy postawy – nierzadko są strategiami przetrwania stresujących sytuacji. Układ nerwowy zapamiętuje, jakie ustawienie ciała dawało największe poczucie kontroli i bezpieczeństwa. Następnie utrwala je, nawet gdy okoliczności dawno się zmieniły.

Dlatego dawne kontuzje potrafią odezwać się w okresie wzmożonego stresu, a kark zaczyna boleć w dniu trudnej rozmowy, zanim jeszcze padnie pierwsze zdanie. Organizm nie rozdziela emocji i mięśni. Reaguje całościowo, szybciej niż świadomość.

Każdy, kto próbował się naprawdę rozluźnić i odkrył, że nie potrafi, intuicyjnie czuje, że to nie jest wyłącznie kwestia mięśni

Często osoby dopiero rozpoczynające aktywność fizyczną skarżą się na dużą sztywność ciała, zupełnie nie zwracając uwagi na swój styl życia poza salą treningową, gdzie ich organizm funkcjonuje w trybie „ciągłej gotowości".

Współczesne życie sprzyja temu stanowi. Siedzimy długo, oddychamy płytko, skupiamy wzrok na ekranach. Największym obciążeniem nie jest jednak brak ruchu, lecz brak sygnału bezpieczeństwa. Ciało funkcjonuje wówczas tak, jakby w tle nieustannie trwała sytuacja wymagająca czujności. A w czujności mięśnie nie odpoczywają. One pilnują.

Dlatego tego typu napięcia nie da się po prostu rozciągnąć. Można je chwilowo zminimalizować delikatnym stretchingiem, ale wrócą. Bo napięcie nie jest problemem do usunięcia. Jest chwilowym rozwiązaniem, które organizm uznał kiedyś za konieczne. Dopóki układ nerwowy nie otrzyma informacji, że nie musi już walczyć, będzie je podtrzymywał. Pojawia się tu pewien paradoks: im bardziej będziemy zmuszać ciało do rozluźnienia, tym mocniej będzie się ono bronić. Intensywne rozciąganie bywa odbierane jako kolejny stresor i zamiast puścić, napięcie stabilizuje się jeszcze silniej.

Rozluźnienie pojawia się dopiero wtedy, gdy organizm czuje się bezpiecznie.

W osiągnięciu tego stanu może pomóc powolny, uważny ruch, spokojny oddech i przewidywalność działania. Zakres ruchu zaczyna pojawiać się wtedy naturalnie, bez walki. Nie jako efekt siły, lecz zaufania.

Dlatego świadomy ruch potrafi zmieniać coś więcej niż sylwetkę. Przywraca zdolność odczuwania. Uczy, że nie każda aktywność musi być wysiłkiem i nie każde napięcie trzeba pokonać. Czasem wystarczy stworzyć warunki, w których przestaje być potrzebne.

Nie wszystkie historie pamiętamy świadomie. Ale ciało pamięta je wszystkie.

A kiedy zaczynamy go słuchać, zmienia się nie tylko to, jak się poruszamy. Zmienia się także sposób, w jaki w sobie mieszkamy. Warto o tym pamiętać w obecnych, niełatwych czasach.

FOT. ZUZANNA CZAPLAK

eprasa.pl 9fb14f3015

Nowe kampanie, kolekcje i twarze światowych brandów

SEZON NA ŚWIEŻOŚĆ







eprasa.pl 9fb14f3015







01 **VISTULA**

Kolekcja Vistula na sezon SS26, obok klasycznych propozycji, oferuje także modele idealne na co dzień. Casualowe marynarki wykonane z wysokiej jakości wełny, lnu i bawełny o różnych fakturach – od subtelnej pepitki po drobne mikrowzory – stanowią doskonałe dopełnienie koszul i cienkich swetrów.

W linii męskiej dominują stonowane, uniwersalne kolory, takie jak odcienie szarości, granatu, zieleni i brązu.

www.vistula.pl

02 **GUESS x CHIARA FERRAGNI**

GUESS?, Inc. ogłasza, że przedsiębiorczyni i ikona mody Chiara Ferragni została twarzą globalnej kampanii marki na sezon Wiosna-Lato 2026. Wybór ten podkreśla wieloletnie zaangażowanie GUESS w promowanie silnych kobiet, które z pewnością siebie i determinacją wyznaczają własną drogę.

Kampania zrealizowana w charakterystycznym, filmowym stylu braci Morelli łączy styl z nowoczesną estetyką, ożywiając tę wizję.

www.guess.eu

03 **GUESS WINTER TAKEOVER**

4 lutego 2026 roku marka GUESS zaprezentowała swoją nową, wyrazistą odsłonę. Ekskluzywny pokaz mody zorganizowano na dużej wysokości w szwajcarskim Gstaad. Wydarzenie odbyło się w Iglu-Dorf i stanowiło centralny punkt projektu GUESS Winter Takeover – inicjatywy świętującej 45-lecie marki. W jej ramach najbardziej rozpoznawalne alpejskie destynacje Europy zamieniono w przestrzenie manifestujące dziedzictwo i styl życia GUESS.

www.guess.eu

04 **COS**

W kolekcji Pre-Spring 2026 od COS znajdziemy m.in. jeansy z nogawkami typu barrel, których design łączy komfort z elegancją. Model wyposażono w zakładki oraz pasek dobrany kolorystycznie do materiału, umożliwiający regulację dopasowania w talii. Stylizację można uzupełnić pasującą koszulą.

www.cos.com

05 **NARS**

Kaia Gerber została najnowszą globalną ambasadorką NARS Cosmetics. Kaia – ikona piękna i mody – od lat współpracuje z założycielem i dyrektorem kreatywnym marki, François Narsem. Ona chodziła po najważniejszych wybiegach świata i pojawiała się na okładkach najbardziej prestiżowych magazynów. On przez lata kształtował wizję piękna stojącą za ich estetyką.

Kaia zadebiutowała jako twarz marki w nowej kampanii Afterglow Lip Balm, sfotografowanej przez François Narsa.

www.sephora.pl

06 **UNIQLO**

Nowa kolekcja UNIQLO : C, stworzona przez brytyjską projektantkę Clare Waight Keller, łączy nowoczesną elegancję z funkcjonalnością codziennych ubrań. Wykorzystuje przewiewne, komfortowe materiały idealne na sezon wiosna-lato.

W linii męskiej dominują uniwersalne elementy garderoby, takie jak koszule, bluzy i wygodne spodnie, które można swobodnie ze sobą łączyć. Kolekcja podkreśla jakość wykonania oraz minimalistyczne podejście do designu, charakterystyczne dla filozofii LifeWear. Uzupełniają ją ultralekkie torby typu tote, sneakersy inspirowane stylem retro oraz okulary przeciwsłoneczne z filtrem UV400.

www.uniqlo.com

eprasa.pl 9fb14f3015

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



BOWERS & WILKINS 707 PRESTIGE EDITION

Bowers & Wilkins po raz kolejny przypomina, że hi-endowy dźwięk nie musi wybierać między technologią a estetyką. Nowe 707 Prestige Edition to podstawkowe kolumny, które grają równie przekonująco, jak wyglądają – a wyglądają jak obiekt pożądania, nie jak kolejny element toru audio. Wykończenie Santos Gloss, inspirowane legendarnymi edycjami Prestige z wyższych serii, buduje efekt luksusu warstwami – dosłownie, bo obudowę pokrywa aż dwanaście powłok lakieru, dając głębię i połysk rzadko spotykane w tej klasie. Pod tą elegancką skórą kryje się jednak dobrze znana, dopracowana akustyka 707 S3: tweeter Carbon Dome odpowiada za czyste, precyzyjne wysokie tony, a membrana Continuum pilnuje naturalnej, otwartej średnicy. Inżynierowie sięgnęli też po rozwiązania z serii 800 Diamond i modelu 705 S3 Signature – zakrzywiony front redukuje rezonanse, ulepszone terminale i nowa siatka tweetera poprawiają przestrzeń i finezję brzmienia. Efekt? Kompaktowe kolumny, ale dojrzałe, które nie próbują krzyczeć detalem, tylko budują scenę z kulturą i spokojem. 707 Prestige Edition to audiofilski minimalizm w wersji premium – taki, który pasuje zarówno do starannie dobranego systemu, jak i do wnętrza, w którym design ma równie duże znaczenie jak dźwięk.

5 998 PLN/para, www.tophifi.pl

eprasa.pl 3fb14f3015

AUTOPSJA

RECENZJE, KTÓRE POZWOLĄ WAM PODJĄĆ WYŁĄCZNIE DOBRE DECYZJE

Prowadzący | **Marcin Kubicki**



WYRÓŻNIENIA



Wyróżnienie to otrzymują produkty, które oferują wysoką jakość w przyjaznej dla portfela cenie.



Nagroda dla urządzeń o efektownym, przykuwającym wzrok i oryginalnym wzornictwie.



Wyróżnienie wskazuje ekskluzywne produkty, doskonałe pod względem estetycznym i funkcjonalnym.



Nagroda przyznawana najlepszym gadżetom w swojej klasie, które deklasują konkurencję.

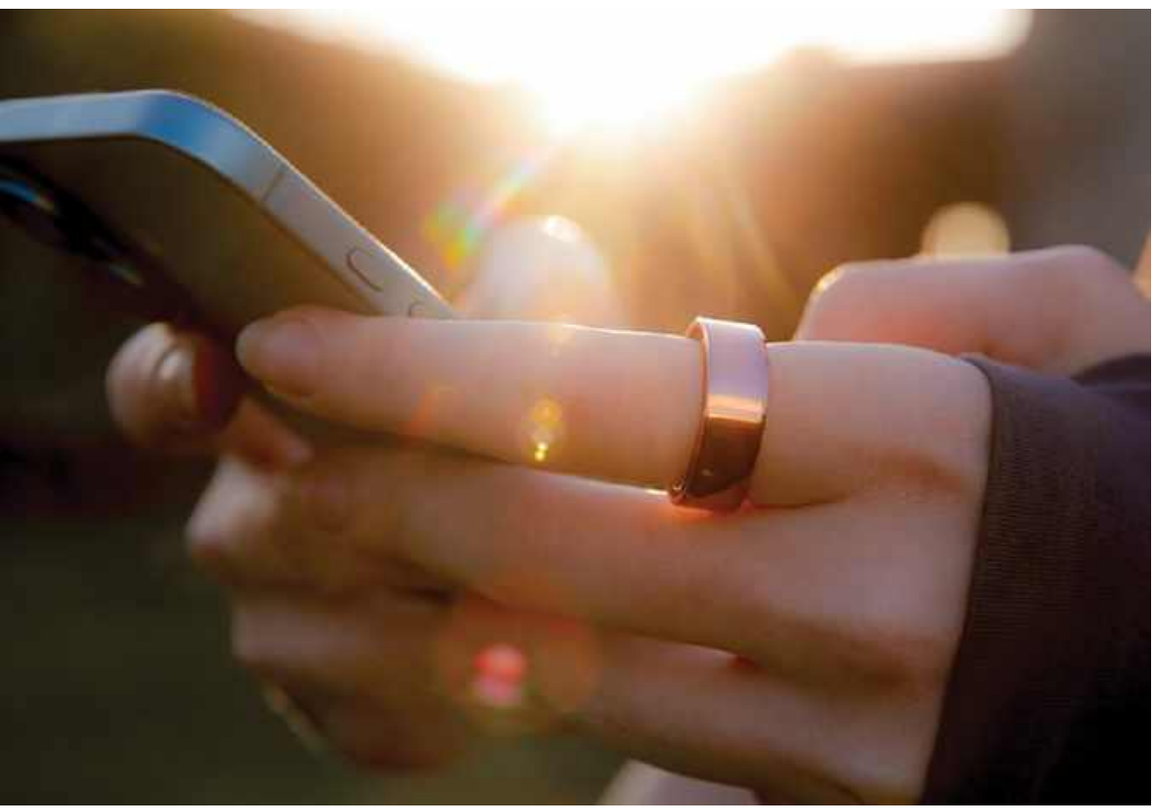


Tym symbolem oznaczamy produkty, które w trakcie testów okazały się po prostu idealne.

eprasa.pl 9fb14f3015

LUNA RING GEN 2

MĄDRY PIERŚCIEŃ, KTÓRY NIE DO KOŃCA JEST BIŻUTERIĄ



Smart ringi to trochę jak gadżety z filmów science fiction klasy B. Wyglądają jak biżuteria, a w środku upychają pół laboratorium diagnostycznego. Luna Ring Gen 2 wpisuje się w ten trend bez wstydu. Przyjeżdża w eleganckim, szklanym etui, które wygląda jak pudełko na pierścionek zaręczynowy. Otwierasz je i przez chwilę masz wrażenie, że to coś wyjątkowego. A potem zakładasz go na palec i zaczyna się codzienność – kroki, tętno, sen, stres.

Kosztuje nieco ponad 1 100 PLN, czyli minimalnie mniej niż konkurenci z Oura czy Ultrahuman. Różnica polega na tym, że Luna nie prosi co miesiąc o kolejny przelew za dostęp do funkcji. Płacisz raz i masz wszystko – od analizy snu, przez śledzenie cyklu, po sugestie dotyczące kofeiny czy nawodnienia. W świecie subskrypcji to ma znaczenie.

Problem w tym, że konkurencja nauczyła się już robić smart ringi tak, by naprawdę wyglądały jak biżuteria. Luna wciąż wygląda jak sprzęt.

Waży 3,5 grama, czyli tyle co Oura Ring 4, ale jest wyraźnie bardziej masywny. Wewnętrzne sensory delikatnie wystają, by lepiej przylegać do skóry. Z punktu widzenia danych to zaleta. Z punktu widzenia komfortu – już niekoniecznie. Czuć je, zwłaszcza w nocy. A gdy zielone diody optycznego czujnika tętna zaczynają migać w ciemności, trudno zapomnieć, że masz na palcu urządzenie pomiarowe, a nie minimalistyczny dodatek.

Sama stylistyka jest poprawna – Stardust Silver, Sunlit Gold, Midnight Black. Jest nawet charakterystyczne, delikatne wgłębienie na zewnętrznej części obrączki, które pomaga ustawić ją w ładowarce. To drobiazg, ale przemyślany. Najciekawszym elementem jest jednak etui ładujące. Działa jak case od AirPodsów i pozwala wydłużyć łączny czas pracy nawet do około 30 dni bez podpinania do prądu. Sam pierścień wytrzymuje od 4 do 7 dni, czyli standard w tej kategorii, ale podróżnicy docenią zapas energii w kieszeni.

Pod względem funkcji Luna nie próbuje wymyślać koła na nowo. Jest optyczny czujnik tętna, pomiar natlenienia krwi, PPG, trzyosiowy akcelerometr, czujnik temperatury ciała. Ten ostatni ma znaczenie w kontekście zdrowia kobiet i śledzenia cyklu. Tętno bywa mniej precyzyjne – jak w większości pierścieni – ale do ogólnej oceny wysiłku czy spalonych kalorii wystarcza.

Automatyczne wykrywanie aktywności działa dobrze przy spacerach czy truchtach. Rower stacjonarny czy bardziej niszowe aktywności, jak paddleboarding, potrafią już umknąć. I tak trzeba wieczorem zajrzeć do aplikacji, zatwierdzić trening, uzupełnić wodę, sprawdzić gotowość organizmu. Trochę ironiczne, że urządzenie mające redukować stres

T3 1 179 PLN | www.lunazone.com

SPECYFIKACJA

MATERIAŁY tytan z powłoką PVD
WODOSZCZELNOŚĆ 5 ATM
BATERIA do 5 dni
ŁĄCZNOŚĆ BLE 5
WYMIARY 8 (szerokość) x 2,9 (grubość) mm
WAGA 3-5 g

eprasa.pl 9fb14f3015







Eleganckie etui robi świetne pierwsze wrażenie – jak prezent, który monitoruje twój puls.

> MONITORUJE SEN, STRES I KROKI BEZ ABONAMENTU, ALE GDY GASISZ ŚWIATŁO, PRZYPOMINA, ŻE POD ZŁOTĄ POWŁOKĄ KRYJE SIĘ ELEKTRONIKA, A NIE DROGOCENNY KRUSZEC

wymaga dodatkowego czasu przed ekranem – rano i przed snem.

Aplikacja jest jednak jednym z najmocniejszych punktów Luny. Czytelne wykresy, sensownie opisane wskaźniki, logiczna nawigacja. Dostajesz wgląd w jakość snu, fazy REM, opóźnienie zaśnięcia, okno kofeinowe, poziom nawodnienia. Jest też Luna AI, która tłumaczy bardziej złożone pojęcia i próbuje układać plany treningowe czy dietetyczne. Działa, ale bez fajerwerków. Programy bywają zbyt ogólne, czasem zapominają o podstawach, jak sugerowany zakres ciężaru przy przysiadach czy martwym ciągu. Czuć, że to bardziej asystent niż trener.

Warto też wiedzieć, że integracja z zewnętrznymi aplikacjami jest ograniczona. W testowanej wersji dostępne było *Apple Health*, ale zapomnij o bezpośredniej synchronizacji ze *Stravą* czy dedykowanymi aplikacjami do śledzenia cyklu. Jeśli ekosystem jest dla ciebie kluczowy, konkurencja ma przewagę.

Największym wyzwaniem pozostaje komfort. W siłowni zdejmowałem Lunę przy ćwiczeniach z gryfem, bo obawiałem się zarysowań i zwyczajnie czułem dyskomfort przy mocnym chwycie. To sprzęt bardziej dla tych, którzy stawiają na cardio, spacery, sen i ogólną higienę życia niż dla osób liczących serie martwego ciągu.

Luna Ring Gen 2 jest więc trochę jak inteligentny zegarek bez tarczy. Świetny do monitorowania codzienności, mniej przekonujący jako luksusowy przedmiot. Działa, zbiera dane, podpowiada. Tylko nie zawsze robi to z klasą, jakiej oczekujesz w tej cenie.

WERDYKT

PLUSY Szerokie funkcje wellness bez abonamentu. Bardzo dobra, czytelna aplikacja. Sprytne etui ładujące z zapasem energii.

MINUSY Masywniejsza i mniej komfortowa konstrukcja. Widoczne, migające diody w nocy. AI działa poprawnie, ale bez błysku.

NASZYM ZDANIEM Inteligentny pierścień, który więcej wie o twoim śnie niż ty sam, ale wciąż uczy się, jak udawać biżuterię.

OCENA **68**

eprasa.pl 9fb14f3015

ALIENWARE 16X AURORA

KOSMITA W GARNITURZE DELLA

Są marki, które nie schodzą do średniej ligi. Ferrari nie robi kombi dla managerów w korporacjach, Rolex nie ma półki „entry level”, a Alienware przez lata nie bawił się w „rozsądne” konfiguracje. Tymczasem 16X Aurora jest właśnie takim kompromisem – sprzętem, który próbuje być bardziej przystępny, ale nie do końca chce przestać być premium. I czuć to od pierwszego kontaktu.

Obudowa nie świeci jak choinka w Las Vegas. Logo Obcego na klapie nie jest podświetlane, nie ma zewnętrznego RGB, nie ma agresywnych przetłoczeń. Aluminiowa bryła w odcieniu granatowo-indygo bardziej przypomina solidnego Della do pracy niż sprzęt, na którym odpala się *Cyberpunk 2077* w trybie Overdrive i „niech się dzieje”. Jeśli ktoś szuka gamingowego laptopa w trybie stealth – to jest dokładnie to.

Jakość wykonania jest wzorowa. Zero trzasków, zero uginania się klawiatury, zawias otwierany do 180 stopni – przydatne, gdy słońce postanowi odbić się w matrycy w najmniej odpowiednim momencie. Większość portów trafiła na tył, więc przy biurku nie powstaje spaghetti z kabli. To sprzęt, który naturalnie chce stać podłączony do monitora, myszy i ładowarki. Mobilność? Da się, ale 16 cali i solidne chłodzenie mają swoją wagę.

Klawiatura jest poprawna, ale bez fajerwerków. Membranowa, z jednolitą strefą podświetlenia RGB. Brak per-key lighting trochę gryzie przy tej cenie, a wąski blok numeryczny pachnie „magazynem części Della”. Skok jest przyjemny, sprężysty, da się pisać szybko i bez frustracji, ale to nie jest klawiatura, która wywołuje emocje. Touchpad jest mały i miękko klika – do przeglądarki wystarczy, do grania i tak sięgniesz po mysz.



Minimalizm zamiast RGB – Alienware 16X Aurora potrafi udawać laptop do pracy.

Ekran to już inna historia. 16 cali, 2560x1600 px, 240 Hz, G-Sync i 500 nitów jasności. To dokładnie ta sama klasa wyświetlacza, co w droższym Area-51. Obraz jest ostry, płynny i jasny na tyle, by pracować w dzień bez zasłaniania rolet. Kontrast – jak to w IPS – przyzwoity, ale do OLED-a mu daleko. HDR brak, OLED na razie też, choć ma się pojawić w kolejnej generacji. Pytanie tylko, ile wtedy będzie kosztować.

Przy RTX 5060 i rozdzielczości 1600p apetyt rośnie szybko. W *Shadow of the Tomb Raider* bez ray tracingu zobaczyłem 91 kl./s – płynność wzorowa. Z włączonym RT było 55 kl./s, nadal grywalnie dzięki G-Sync. *Gears Tactics* działał gładko, jakby nic go nie obchodziło. *Cyberpunk 2077* przy usta-

SPECYFIKACJA

CPU Intel Core Ultra 7 255HX

GPU NVIDIA GeForce RTX 5060 8 GB GDDR7

RAM 32 GB DDR5 5 600 MHz

SSD 1 TB

EKRAN 16” matowy LED, 1560x600 px, 240 Hz, 500 cd/m²

ZŁĄCZA USB 3.2 Gen.1, USB-C PD, USB4-C Thunderbolt 4, HDMI 2.1, RJ-45, słuchawkowe, DC-in

WYMIARY 23,4 x 357 x 265 mm

WAGA 2,61 kg

T3 8 699 PLN | www.dell.com

eprasa.pl 9fb14f3015



GAMINGOWY LAPTOP, KTÓRY WYGLĄDA JAK SPRZĘT DLA KSIĘGOWEGO, ALE W ŚRODKU WCIĄŻ MA AMBICJE ESPORTOWCA. TYLKO ŻE ZA AMBICJE TRZEBA TU SPORO DOPŁACIĆ

wieniach Ultra i bez RT dobijał do 48 kl./s w natywnej rozdzielczości. To już granica komfortu. RT Overdrive? Nie ta liga.

DLSS i generowanie klatek potrafią tu zdziałać cuda – w *Cyberpunku* licznik potrafi wystrzelić w okolice 170 kl./s przy zbalansowanym trybie i 4x frame generation. Tylko że to wciąż proteza, nie surowa moc. Jeśli myślisz o graniu w nowe tytuły przez kilka lat bez kombinowania z ustawieniami, 8 GB VRAM może okazać się wąskim gardłem szybciej, niż byś chciał. W tej cenie coraz częściej można znaleźć RTX 5070 Ti z 16 GB pamięci.

Za to procesor – Core Ultra 7 255HX – nie bierze jeńców. W testach *Geekbench 6* notuje 2 952 pkt w single core i 18 800 pkt w multi. To wyniki bliższe desktopowi niż smukłemu ultrabookowi. 32 GB RAM i szybki SSD 1 TB sprawiają, że montaż wideo, eksport zdjęć czy praca na dużych plikach nie robią na nim wrażenia. To prawdziwy „desktop replacement", który nie udaje, że jest czymś innym.

Zaskoczyła mnie bateria. 92 Wh przy takiej konfiguracji brzmi jak przepis na trzy godziny i koniec. Tymczasem w teście wideo przy 50% jasności laptop wytrzymał ponad 5,5 godziny. W realnej pracy – około czterech. Jak na 16-calowy sprzęt z dedykowaną grafiką – to bardzo przyzwoity wynik.

Problemem pozostaje cena. W okolicach 9 000 PLN to wciąż drogi laptop z RTX 5060. Alienware zawsze miał swoją marżę – płaci się za markę, za jakość wykonania, za pewien styl. Tylko że dziś konkurencja jest brutalna. Średnia półka przestała być średnia.

Alienware 16X Aurora to sprzęt, który wygląda jak poważny komputer do pracy, a gra jak ambitny zawodnik z aspiracjami do ekstraklasy – tyle że czasem brakuje mu kondycji w drugiej połowie sezonu.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobra jakość wykonania i minimalistyczny design. Jasny, 240-hercowy ekran 1600p z G-Sync. Mocny procesor i solidna wydajność w grach bez RT.

MINUSY Wysoka cena jak na RTX 5060. Brak podświetlenia per-key. Brak opcji OLED w tej generacji.

NASZYM ZDANIEM To kosmita, który nauczył się chodzić w garniturze – elegancki, wydajny, ale wciąż przekonany, że jego logo jest warte więcej niż specyfikacja konkurencji.

OCENA **72**

eprasa.pl 9fb14f3015

PHILIPS HUE SECURE VIDEO DOORBELL

MIŁY GOŚĆ W NIEWŁAŚCIWEJ CENIE

Moja relacja z ekosystemem Philips Hue zawsze była dość chłodna. Z jednej strony doceniałem jego rozwój, z drugiej nigdy nie mogłem przekonać się do bycia jego użytkownikiem, zawsze czując, że konkurenci robią pewne rzeczy lepiej. Niemniej, jeśli ktoś od lat żyje w ekosystemie tej marki, ustawia sceny świetlne jak playlisty i wie, że wieczór zaczyna się od wybrania w aplikacji ciepłego 2700K, to wizja dzwonka idealnie zszytego z oświetleniem była jak spełnienie bardzo dawno złożonej obietnicy.

Philips Hue Secure Video Doorbell kosztuje ponad 750 PLN. Nieco drogo, dopóki nie dowiesz się, że potrzebujesz jeszcze obowiązkowy dzwonek za kolejne 150 PLN oraz mostka Hue Bridge, jeśli nie masz go już w domu. A to dopiero początek rozmowy.

Największy zgrzyt? Tylko wersja przewodowa. Wymaga zasilania 12–24 V AC. W wielu domach oznacza to kombinowanie z transformatorem, dodatkowy wydatek rzędu 100 PLN i chwilę z elektrykiem albo z własnymi narzędziami. Oczywiście można użyć adaptera do gniazdka, ale to rozwiązanie raczej tymczasowe i mało eleganckie, zwłaszcza na zewnątrz. W świecie, w którym konkurencja oferuje modele bateryjne lub hybrydowe, Hue postawiło na mniej elastyczną ścieżkę. A gdy zabraknie prądu, znika też monitoring. TP-Link zrobił to znacznie taniej i bezprzewodowo.

Gdy jednak już przejdziesz przez etap instalacji, zaczyna się część, w której Philips czuje się jak w domu. Design jest minimalistyczny, matowa czerń, wyraźnie oddzielony przycisk i moduł kamery. Nic krzykliwego, nic tandetnego. Wygląda jak kolejny element przemyślanej instalacji, a nie gadżet z promocji.

Kamera 2K robi bardzo dobrą robotę. Obraz jest ostry, szczegółowy, a szerokie pole widzenia pozwala zobaczyć zarówno twarz gościa, jak i paczkę zostawioną na wycieraczce. Nocą IR daje czysty, czytelny kadr, bez dramatycznej utraty detali. Co ciekawe, obiektyw nie łapał kondensacji nawet w chłodne poranki. Tu Philips naprawdę odrobił lekcję.

Powiadomienia są szybkie. Często niemal natychmiastowe. To drobiazg, ale w sprzęcie bezpieczeństwa różnica między „teraz” a „za kilka sekund” zmienia poczucie kontroli. Podgląd na żywo działa płynnie, bez irytującego buforowania, o ile twoje Wi-Fi trzyma poziom.

Największą przewagą Hue są jednak automatyzacje świetlne. Gdy ktoś zbliża się do drzwi, lampy w salonie mogą mignąć, zmienić kolor albo delikatnie się rozjaśnić. Wieczorem wystarczy krótkie błyskanie światła, by wiedzieć, że ktoś stoi pod drzwiami, bez uruchamiania głośnego dzwonka. To działa świetnie i daje wrażenie systemu, a nie pojedynczego urządzenia. Jeśli masz już kilka żarówek Hue, efekt jest naprawdę satysfakcjonujący.

W kwestii przechowywa-



T3 899 PLN | www.philips.pl

SPECYFIKACJA

ZASILANIE SIECIOWE 12-24 V

WODOODPORNOŚĆ IP54

PROTOKÓŁ ŁĄCZNOŚCI Bluetooth, Wi-Fi, Zigbee

ZGODNOŚĆ Alexa, Google Home, Apple HomeKit, IFTTT, Matter, Samsung SmartThings

WYMIARY 176 x 86 x 219 mm

WAGA 230 g

eprasa.pl 9fb14f3015



Minimalistyczna forma i 2K, które bez problemu pokazuje, kto stoi pod drzwiami.



Z Hue dzwonek do drzwi można zamienić w scenę świetlnego powiadomienia.

> ŚWIETNIE GRA Z SYSTEMEM HUE I OFERUJE MOCNE 2K, ALE PRZEWODOWA INSTALACJA I WYSOKI KOSZT STUDZĄ ENTUZJAZM

nia nagrań dostajesz 24 godziny darmowej historii wideo. To uczciwe minimum, choć brak lokalnej pamięci, na przykład w postaci karty microSD, boli, i znów konkurencja daje więcej. Chcesz dłuższy dostęp do nagrań, musisz sięgnąć po subskrypcję. W tej półce cenowej lokalna opcja byłaby mile widziana.

Dzwonek brzmi dobrze i oferuje szeroki wybór dźwięków. Musi być podłączony do prądu i ustawiony stosunkowo blisko drzwi wejściowych, co nie jest standardem, i warto o tym pamiętać przy planowaniu.

Problem Philips Hue Secure Video Doorbell nie polega na tym, że to zły produkt. Wręcz przeciwnie. W codziennym użytkowaniu sprawdza się bardzo dobrze. Problem polega na tym, że jest drogi, wymaga dodatkowych elementów i instalacji zgodnej z założeniami twórców, a konkurencja oferuje podobną jakość obrazu i większą elastyczność w niższej cenie.

Jeśli jesteś głęboko zanurzony w ekosystemie Hue, to logiczne rozszerzenie systemu. Jeśli nie, możesz poczuć, że płacisz za spójność i logo więcej niż za samą funkcję dzwonka.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobra jakość obrazu 2K i mocna noktowizja. Świetna integracja z oświetleniem Philips Hue. Szybkie powiadomienia i 24 godziny darmowej historii.

MINUSY Tylko instalacja przewodowa. Wysoki koszt całkowity z dodatkowymi elementami. Brak lokalnego zapisu nagrań. Mała elastyczność.

NASZYM ZDANIEM To inteligentny dzwonek, który może rozświetlić dom, ale głównie zagorzałych miłośników ekosystemu Philipsa.

OCENA **60**

eprasa.pl 9fb14f3015

ECOVACS DEEBOT X11 OMNICYCLONE

DUŻO MOCY, ZA MAŁO FINEZJI

Świat robotów sprzątających przypomina dziś tabelę Ekstraklasy. Każdy sezon przynosi nowego pretendenta do tytułu, każdy obiecuje rewolucję. Ecovacs Deebot X11 OmniCyclone wchodzi do gry z dużym budżetem, AI na koszulce i hasłem „Agent Hosting Mode", które brzmi jak coś między filmem szpiegowskim a aktualizacją Windowsa.

Kosztuje nieco ponad 4 100 PLN. To wciąż segment premium. W tej cenie oczekujesz nie tylko czystej podłogi, ale też wrażenia, że masz w domu coś naprawdę sprytnego.

Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadza. Sam robot jest niski, bo nie ma wystającej wieżyczki LiDAR. Dzięki temu łatwiej wjeżdża pod kanapę czy komodę. Ciemnoszara bryła jest dyskretna i nie próbuje udawać statku kosmicznego. Stacja dokująca jest większa niż u części konkurentów, głównie przez bezworkowy system Cyclone. Zamiast wymieniać worki, wyjmujesz cylindryczny pojemnik i opróżniasz go jak w klasycznym odkurzaczu ręcznym. Taniej w eksploatacji, ale trochę bardziej brudno i częściej.

W praktyce jako odkurzacz X11 radzi sobie dobrze. Siła ssania jest wysoka, drobny pył z twardych podłóg i dywanów znika bez śladu. Na grubszym dywanie zdarzyło się, że pojedyncze ziarenka ryżu zostały w runie, a boczna szczotka potrafiła rozrzucić większe drobiny po panelach, nawet gdy aktywowałem funkcję ograniczającą ten efekt. Przy krawędziach, jak to w robotach, jest przeciętnie. Szczotka pomaga, ale cudów nie ma.

Nawigacja stoi na wysokim poziomie. Mapowanie 2D jest szybkie i precyzyjne, choć wymagało lekkiej korekty podziału pomieszczeń w aplikacji. Robot porusza się logicznie, nie błądzi bez sensu i dobrze pokrywa powierzchnię. Z kablami i butem poradził sobie bez dramatu, ale skarpetka okazała się jego kryptonitem. Wkręciła się w szczotkę, robot próbował się uwolnić, zgubił orientację na mapie i ostatecznie wrócił do bazy z trofeum na pokładzie. AI, jak widać, nadal ma problem z bałaganem w stylu „codzienne życie".

Mycie to już inna historia. Świeże plamy ogarnia przyzwoicie, ale zaschnięty ketchup okazał się zbyt ambitnym przeciwnikiem. Mimo włączonego w ustawieniach rozpoznawania plam AI, robot nie zidentyfikował testowego zabrudzenia, a mopowanie było raczej symboliczne. Co zabawne, luźna łupina cebuli została uznana za coś wymagającego szczególnej uwagi. Widać, że algorytm ma swoje priorytety.

Rolkowy mop wysuwany przy krawędziach mebli to dobry pomysł i faktycznie poprawia mycie przy nogach stołów czy krzeseł. Problem w tym, że całościowo efekt jest po prostu średni. W tej cenie konkurencja potrafi więcej.

Aplikacja jest rozbudowana, momentami aż za bardzo. Wiele zaawansowanych funkcji, w tym inteligentne,



Bezworkowy Cyclone oszczędza pieniądze, ale wymaga odrobiny odwagi przy opróżnianiu.

T3 4 119 PLN | www.ecovacs.com

SPECYFIKACJA

CZAS PRACY
205 minut

CZAS ŁADOWANIA
220 minut

POJEMNOŚĆ ZBIORNIKA NA KURZ 0,22 l

POZIOM HAŁASU
62,9 dB

WYMIARY
35,1 x 9,8 x 35,3 cm

WAGA 5,4 kg

eprasa.pl 9fb14f3015



Niski profil bez wystającej wieżyczki pozwala mu wjechać tam, gdzie kurz czuje się najbezpieczniej.

BEZWORKOWY, SZYBKI I AMBITNY, ALE GDY PRZYCHODZI DO MYCIA PODŁOGI I „INTELIGENTNYCH" SZTUCZEK, OKAZUJE SIĘ, ŻE NIE KAŻDA FUNKCJA Z AI W NAZWIE NAPRAWDĘ COŚ WNOSI

WERDYKT

PLUSY Bezworkowy system obniżający koszty eksploatacji. Bardzo dobra nawigacja i pokrycie powierzchni. Szybkie, inteligentne doładowania w trakcie pracy.

MINUSY Przeciętne mopowanie i słabe rozpoznawanie plam. Momentami kapryśna integracja ze smart home. Cena nie do końca uzasadniona możliwościami.

NASZYM ZDANIEM To robot, który świetnie odkurza, ale zbyt często próbuje być geniuszem, zamiast po prostu dobrze umyć podłogę.

OCENA **65**

pogłębione mopowanie czy rozpoznawanie plam, trzeba aktywować ręcznie w sekcji ustawień zaawansowanych. I gdy włączysz wszystko, niekoniecznie będziesz bardziej zachwycony. Czasem ręczne dostosowanie parametrów daje lepsze rezultaty niż pozostawienie wszystkiego „Agentowi".

Integracja ze smart home działa w oparciu o Matter, ale sterowanie głosowe bywa kapryśne. Polecenie sprzątania całego domu działa bez zarzutu. Próba wskazania konkretnego pokoju kończyła się czasem wyjazdem z bazy i komunikatem, że robot nie może znaleźć obszaru, po czym wracał na miejsce. Trochę jak ktoś, kto wyszedł po coś do kuchni i zapomniał po co.

Na plus zasługuje zarządzanie baterią. Przy mieszkaniu o powierzchni około 80 m^2, robot potrzebował 150 minut na pełne sprzątanie w standardowym trybie. W międzyczasie wracał do stacji na krótkie doładowania i mycie mopa, ale nie było długich przestojów. To sprzęt, który dobrze sprawdzi się w większych domach.

Szczotka antysplątaniowa radzi sobie z włosami zaskakująco dobrze, nawet przy długich kosmykach i sierści zwierząt. To drobiazg, który w codziennym użytkowaniu ma ogromne znaczenie, bo mniej czasu spędzasz z nożyczkami w ręku.

Ecovacs Deebot X11 OmniCyclone to więc dobry odkurzacz z ambicjami bycia czymś więcej. Problem w tym, że jego „więcej" nie zawsze przekłada się na lepszy efekt. AI podnosi cenę, ale nie zawsze jakość sprzątania. Jeśli szukasz mocnego, bezworkowego robota do dużego domu – spełni swoje zadanie. Jeśli liczysz na hybrydę, która zastąpi ręczne mycie podłogi – możesz poczuć niedosyt. Przy tak ogromnej konkurencji w segmencie, to może być realny problem.

eprasa.pl 9fb14f3015

COZYLA CALENDAR+ 2

RODZINNY POGROMCA CHAOSU



Organizowanie życia rodziny bywa bardziej skomplikowane niż ustawienie formacji w Football Managerze. Dwoje dorosłych, trójka dzieci, zajęcia taneczne, koszykówka, harcerstwo, dentysta, urodziny kolegi z klasy i „zapomniałem powiedzieć, że jutro mam przynieść kasztany na plastykę". W takim świecie cyfrowy kalendarz ścienny przestaje być gadżetem, a zaczyna być kołem ratunkowym.

Cozyla Calendar+ 2 to jedna z tych ratunkowych propozycji. W zależności od wersji kosztuje od około 1 200 do 4 700 PLN, a 32-calowy wariant Full HD w Polsce wyceniany jest w okolicach 3 200 PLN. Tanio nie jest. Ale w zamian dostajesz coś więcej niż ekran z datą.

Testowałem wersję 32" 1080p z mobilnym stojakiem. Sama konstrukcja jest solidna, z białą ramką o szerokości 0,7 cala, która pasuje zarówno do nowoczesnej kuchni, jak i bardziej klasycznego salonu. Matowy ekran nie odbija światła tak agresywnie jak błyszczące panele, choć pod względem „premium feeling" przegrywa z bardziej szklanymi, eleganckimi konkurentami. To trochę jak porównanie pierwszego iPada z wczesnym tabletem z Androidem – oba działają, ale jeden robi lepsze pierwsze wrażenie.

Stojak z wbudowaną baterią 7 500 mAh to jednak strzał w dziesiątkę. Możesz odpiąć Cozyla od gniazdka i przetoczyć go do kuchni, gdy gotujesz z przepisem wideo, albo do salonu na rodzinny seans. W moim przypadku wytrzymał niemal 4 godziny odtwarzania wideo bez trybów oszczędzania energii. To już nie tylko kalendarz, to mobilny ekran do wszystkiego.

Bo Cozyla w gruncie rzeczy jest dużym tabletem z Androidem. Możesz pobierać aplikacje z Google Play, w tym *HBO MAX* czy *Disney+*, przeglądarkę, gry mobilne. W wersji ze stojakiem dostajesz też kamerę do wideorozmów, co przy połączeniu z dziadkami jest dużo wygodniejsze niż trzymanie telefonu w wyciągniętej ręce.

Tyle że jego sercem wciąż powinien być kalendarz.

I tutaj jest bardzo dobrze, ale nie idealnie. Widok dnia, tygodnia, miesiąca, kolorowe oznaczenia dla różnych członków rodziny, szybkie scenariusze, planowanie konkretnych stref sprzątania dnia, przypomnienia. Wszystko czytelne, intuicyjne, bez przekopywania się przez dziesięć poziomów menu.

Problem pojawił się przy synchronizacji. Kilka zaproszeń z jednego, zewnętrznego źródła nie pojawiło się automatycznie na ekranie. Dopiero otwarcie aplikacji *Cozyla* na telefonie wymusiło pełną synchronizację i nagle wszystko było na swoim miejscu. Prosty fix, ale wystarczający, by podkopać zaufanie. Bo jeśli ścienny kalendarz ma być centralnym punktem informacyjnym domu, to nie może zostawiać miejsca na „chyba coś się nie wczytało".

Producent deklaruje, że pracuje nad poprawą synchronizacji. Oby skutecznie, bo to detal, który potrafi być prawie deal breakerem.

Na szczęście pozostałe funkcje nadrabiają. Moduł

T3 Od 1 259 PLN | www.cozyla.com

SPECYFIKACJA

EKRAN 15,6", 24", 32"
ROZDZIELCZOŚĆ Full HD lub 4K
ŁĄCZNOŚĆ Wi-Fi 6, Bluetooth 5.0
PORTY USB-C, HDMI, USB-A, DC
GŁOŚNIKI 2x 5 W

eprasa.pl 9fb14f3015



32 cale organizacyjnego spokoju – jeśli synchronizacja akurat ma dobry dzień.

zadań działa świetnie. Możesz ustawić codzienne rutyny – ubieranie się, mycie zębów, ścielenie łóżka – albo konkretne obowiązki i przypisać je do profili domowników. Za wykonanie dostają gwiazdki, które można wymienić na nagrody. W praktyce może to wywołać w domu nagły wzrost zainteresowania karmieniem kota i wynoszeniem śmieci, a przy okazji kilka sporów o to, kto pierwszy zdąży kliknąć „wykonane".

Psycholog dziecięcy pewnie miałby tu coś do powiedzenia, ale jako sposób na ożywienie rutyny – działa.

Bardzo dobrze wypada też planowanie posiłków. Wbudowana baza przepisów, możliwość dodawania własnych, generowanie listy zakupów na podstawie wybranych dań i jej współdzielenie. To jedna z tych funkcji, które realnie upraszczają tydzień, zamiast tylko wyglądać dobrze w materiałach marketingowych.

Aplikacja na telefon jest prosta i skupiona na funkcji. Nie próbuje być kolejną siecią społecznościową. Zmieniasz zadania, dodajesz wydarzenia, modyfikujesz plan posiłków i wszystko jest tam, gdzie powinno.

Cozyla Calendar+ 2 jest więc najbardziej elastycznym cyfrowym kalendarzem ściennym, jaki testowałem. Łączy planowanie, organizację i rozrywkę w jednym urządzeniu. Tylko że ta elastyczność oznacza też większą złożoność, a przy kalendarzu domowym kluczowa jest jedna rzecz – pewność, że pokazuje prawdę.

WERDYKT

PLUSY Rozbudowane planowanie posiłków i zadań. Brak abonamentu za funkcje premium. Możliwość instalowania aplikacji i mobilny stojak z baterią.

MINUSY Problemy z synchronizacją kalendarza. Wyższa cena niż u części konkurentów. Mniej „szklany" i premium wygląd niż niektórzy rywale.

NASZYM ZDANIEM To rodzinny sztab dowodzenia, który potrafi zamienić chaos w plan – pod warunkiem, że zawsze zdąży zsynchronizować się na czas.

OCENA **75**



eprasa.pl 9fb14f3015

VOLKSWAGEN GOLF GTI CLUBSPORT

CODZIENNOŚĆ, TYLKO SZYBCIEJ



Golf GTI od lat gra w tej samej lidze co dobre buty do biegania: niby możesz kupić coś bardziej ekstrawaganckiego, niby ktoś ci powie, że istnieją lżejsze, bardziej „pro", ale kiedy przychodzi poniedziałek, to sięgasz po stare, sprawdzone i wychodzisz z domu bez negocjacji z samym sobą. Tyle że w ostatnich latach GTI trochę się rozleniwił. Nie w sensie osiągów, tylko w sensie charakteru. Jakby ktoś w Wolfsburgu doszedł do wniosku, że skoro świat i tak się pali, to przynajmniej niech w środku będzie cicho, miękko i bez konfliktów. I nagle okazało się, że legenda hot hatchy potrafi być... poprawna.

Clubsport powstał dokładnie po to, by tę poprawność skorygować. Nie przez rewolucję ani podkręcanie teatralności do poziomu wymagającego od kierowcy specjalnej kurtki, lecz przez dopisanie przypisu do dobrze znanej historii: „tak, nadal umiemy zrobić Golfa, który chce się prowadzić". I to jest w tej wersji najbardziej interesujące – że ona nie musi niczego udowadniać, a mimo to jest wyraźnie bliżej sedna.

W kabinie to wciąż Golf – czyli praktyczność, sensowna pozycja za kierownicą, dobra widoczność i ogólne poczucie, że wszystko jest tam, gdzie powinno być. Fotele sportowe trzymają ciało tak, jak trzeba, bez udawania kubełków. Przy dłuższej trasie docenisz, że nie są radykalne. Kierownica jest gruba, bardzo „na siłownię", a łopatki do zmiany biegów są zaskakująco małe jak na auto, które ma w nazwie Clubsport. Do tego dochodzi brak fizycznego przycisku od trybów jazdy – wciąż trzeba grzebać w menu. Niby drobiazg, ale to dokładnie ten rodzaj drobiazgu, który potrafi wybić z rytmu w momencie, kiedy chcesz, żeby wszystko działo się intuicyjnie. A przecież ten samochód jest o rytmie.

Pod maską siedzi dobrze znany, dwulitrowy EA888 w mocniejszej formie: 300 KM oraz 400 Nm. Ważniejsze niż sama liczba koni jest to, że tu naprawdę czujesz różnicę względem zwykłego GTI. Przyrost mocy może wyglądać skromnie na papierze, ale w praktyce Clubsport jest bardziej żywy, chętniej reaguje na gaz, ma więcej „oddechu" powyżej średniego zakresu obrotów i sprawia wrażenie auta, które mniej się zastanawia, a bardziej działa. 0–100 km/h w 5,6 s to wynik, który dziś nie kradnie nagłówków, ale na drodze – szczególnie na krótkich prostych między zakrętami – daje ten rodzaj pewności, że można. A kiedy można, to zaczynasz się bawić.

Cała moc trafia na przednie koła, co w 2026 roku jest już trochę jak deklaracja światopoglądowa. VW napęd na cztery koła zostawia Golfowi R. Clubsport ma być szybki i „frontowy". I to jest najbardziej fascynujące: jak bardzo dopracowana potrafi być współczesna przedniona-pędówka, jeśli dostaje dobre narzędzia. Tutaj kluczowym narzędziem jest elektronicznie sterowana szpera. Działa jak niewidzialna ręka, która w odpowiednim momencie dociąża, przyhamuje, ustawi auto w łuku i pozwoli ci

T3 Cena modelu testowego | 223 560 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 2.0 TSI

MOC 300 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
267 km/h

0-100 KM/H
5,6 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
7,3 l/100 km

eprasa.pl 9fb14f3015





wcześniej otworzyć gaz. Dzięki temu Clubsport nie jest nerwowym szczeniakiem, walczącym o trakcję, tylko dojrzałym sportowcem, który wie, kiedy przyspieszyć, a kiedy przytrzymać tempo.

DSG jest standardem i, zanim ktoś zacznie tęsknić za manualem, warto uczciwie powiedzieć: w tym aucie DSG jest naprawdę dobre. W trybie najbardziej sportowym potrafi zmieniać przełożenia z chirurgiczną precyzją. W normalnej jeździe bywa momentami zbyt „eko", trzyma obroty nisko, przez co auto może wydawać się ospałe, dopóki nie wciśniesz gazu mocniej – ale to nie jest problem mocy, tylko kalibracji. Przełączasz w S albo bierzesz sprawy w swoje ręce łopatkami i nagle wszystko wraca na swoje miejsce. Jednocześnie, jeśli jeździsz dużo po mieście, możesz trafić na typowe dla dwusprzęgłowych automatów drobne szarpnięcia przy ruszaniu i toczeniu. To nie jest wada dyskwalifikująca, bardziej przypomnienie, że wciąż jest to mechanika, a nie magia.

Najlepsze w Clubsport jest to, że jego sportowość nie zabiera mu codzienności. W trybie Comfort czy Eco to wciąż Golf: normalny, używalny, nie męczący. Masz sensowny bagażnik – 374 litry, czyli prawie tyle, co w zwykłym Golfie – i tylne siedzenia, na których da się przewieźć dorosłych bez poczucia winy. Nie jest to rodzinny van, ale też nikt nie kupuje hot hatcha po to, żeby wozić trzy wózki i bernardyna. Ważne jest, że nie musisz robić z życia kompromisu „albo frajda, albo praktyczność". Tutaj to się składa.

A potem przychodzi moment, w którym zaczynasz kręcić pokrętłem... no dobrze, w tym aucie raczej przesuwasz suwak w menu, ale idea jest ta sama – i odkrywasz, że zawieszenie DCC robi wrażenie. Jest tu aż do 15 poziomów twardości, które w praktyce pozwalają naprawdę dopasować auto do drogi. Tryb Sport potrafi być zbyt twardy na nierówny asfalt, szczególnie jeśli mieszkasz w kraju, gdzie drogi przypominają patchwork po trudnym dzieciństwie. I wtedy wchodzi cały na biało tryb Special, ten „nurburgringowy" – daje miękkość na nierównościach przy zachowaniu ostrej reakcji układu napędowego. To tryb, który na polskich drogach bywa po prostu najlepszym wyborem, nawet jeśli nigdy w życiu nie zobaczysz Nordschleife na własne oczy.

W zakrętach Clubsport jest skuteczny. Bardzo. Przednia oś ma mnóstwo przyczepności, a szpera pomaga utrzymać tor jazdy nawet wtedy, kiedy przesadzasz z gazem. Auto lubi, gdy je prowadzisz płynnie. Jeśli jedziesz jak ktoś, kto oglądał zbyt dużo powtórek z rajdów, możesz wywołać podsterowność, a elektronika potrafi szybko przypomnieć, że wciąż jesteś na drodze publicznej. Ale jeśli masz w sobie odrobinę kultury technicznej, Clubsport odpłaca się poczuciem, że jest przewidywalny i „współpracujący". Tył potrafi się lekko odciążyć przy odjęciu gazu w bardziej sportowych ustawieniach, co dodaje mu smaczku. Nie robi się z tego dziki taniec, bo to nadal Volkswagen – kontrola jest wpisana w DNA – ale jest ta iskra, której zwykłemu GTI czasem brakowało.

W kwestii spalania przy spokojnym tempie zobaczysz 7,5–8,5 l/100 km, w normalnym użytkowaniu okolice dziewiątki. To nie jest hot hatch, który wymaga ciągłych przeprosin na stacji benzynowej.

Volkswagen pozycjonuje Clubsport w dziwnym miejscu. Z jednej strony to najostrzejszy przednionapędowy Golf, z drugiej – jego cena wchodzi w strefę, w której zaczynasz patrzeć na inne zabawki. U nas Clubsport startuje mniej więcej od 180 tysięcy złotych, a dobrze doposażony potrafi dobić do okolic 220 tysięcy. To są pieniądze, przy których „to tylko Golf" przestaje być żartem, a staje się realnym pytaniem.

W dodatku to może być jedna z ostatnich takich historii. Hot hatche z silnikami spalinowymi znikają z rynku i być może Clubsport nie jest najbardziej emocjonującym zakończeniem tej epoki, ale jest zakończeniem godnym. Bez patosu. Bez fanfar. Tak, jak przystało na Golfa.

WERDYKT

PLUSY Świetnie zestrojony układ napędowy. Tryb Special. Codzienna użyteczność.

MINUSY Kierownica wciąż zbyt mało „mówi" o nawierzchni. Cena wchodzi w strefę Golfa R. Dla niektórych brak manualnej skrzyni i małe łopatki.

NASZYM ZDANIEM Clubsport przypomina, że najlepsze hot hatche nie są najbardziej radykalne, tylko najbardziej spójne.

OCENA **86**

eprasa.pl 9fb14f3015

OPEL GRANDLAND GS PLUG-IN HYBRID

ROZSĄDEK NA KABLU, SPOKÓJ NA TRASIE

Nowy Opel Grandland nie należy do grupy aut, które od pierwszego spojrzenia mówią „patrz na mnie”. Raczej do takich, do których trzeba podejść bliżej i dopiero wtedy można dostrzec, że mają więcej sensu niż pozy. Na zdjęciach może wydawać się po prostu poprawnym, dużym SUV-em w stylu „widziałem już to w rodzinie Stellantisa”, ale na żywo ma w sobie coś z cichej pewności siebie. Linia jest kanciasta, nowoczesna, a przy tym zaskakująco elegancka – jakby Opel postanowił wreszcie przestać gonić cudze projekty i zacząć mówić własnym głosem.

W tym głosie ważny jest detal – brak chromu. Marka odchodzi od niego z powodów środowiskowych i zastępuje światłem. Przód z Vizorem jest teraz jakby „przezroczysty”, za panelem kryje się pełna listwa LED i podświetlany znaczek, a po bokach pracują matrycowe reflektory Intelli-Lux HD. W topowej konfiguracji mówimy o ponad 50 tysiącach „pikseli” światła, które potrafią wycinać z wiązki inne auta i doświetlać to, co trzeba. To jeden z tych elementów technologii, które nie są po to, żeby się nimi chwalić – tylko żebyś po zmroku nie czuł się jak w grze na poziomie „hard”, gdy pada i wszyscy jadą z lampami ustawionymi jak latarki w piwnicy.

Grandland urósł i to czuć. Ma 4,65 m długości, jest wyraźnie większy od poprzednika, ale nie próbuje udawać vana – nie ma trzeciego rzędu siedzeń, więc jeśli ktoś liczy na siedem miejsc „na wszelki wypadek”, musi spojrzeć gdzie indziej. Za to z przodu jest naprawdę „dorosło”. Opel odrobił lekcję z wnętrz, bo kabina jest uporządkowana, prosta w formie, a przy tym przyjemnie „mieszkaniowa”. Są twarde plastiki, ale obok nich pojawiają się sensowne materiały, tapicerki z tkanin (często z recyklingu) i dobrze złożone elementy. Nie jest to jeszcze poziom aspirujący do segmentu premium – miejscami pod palcem czujesz, że budżet był pilnowany – ale całość sprawia solidne, uczciwe wrażenie. I są fotele, które zasługują na osobny akapit. AGR, certyfikowane przez niemiecką organizację od zdrowych pleców, należą do najlepszych w klasie. To nie jest detal dla wąskiej grupy ludzi z bólem kręgosłupa – to jest różnica między „dojechałem” a „dojechałem i nie mam ochoty zrzucić całego ciała na podłogę”.



T3 Cena modelu testowego | 215 400 PLN

Centralny ekran może mieć 16” (w testowanej wersji GS, w standardzie jest 10”) i – co ważne – Opel nie robi z niego katedry. Jest duży, ale wkomponowany z pewnym umiarem. System działa szybko, ma skróty, jest klasyczne pokrętło głośności i przycisk, którym ogarniesz część asystentów bez przeklikiwania połowy menu. Jednocześnie kilka rzeczy wylądowało w dotyku zbyt ochoczo – choćby sterowanie podgrzewaniem foteli i kierownicy aż się prosi o normalny przycisk, bo sięganie do ekranu zimą bywa po prostu mniej intuicyjne. Jest też „wielki temat” ostatnich miesięcy: ChatGPT w aucie jako element sterowania głosowego. Działa to jak próba uczynienia komend mniej sztywnymi niż jak futurystyczny współkierowca – i dobrze. W samochodzie nie chcesz dyskutować, chcesz załatwić sprawę.

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.6

MOC 195 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
220 km/h

0-100 KM/H
7,8 sekundy

ZASIĘG ELEKTRYCZNY + ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM
97 km + 6 l/100 km

eprasa.pl 9fb14f3015





> TO SUV DLA LUDZI, KTÓRZY NIE CHCĄ ZMIENIAĆ ŚWIATA – TYLKO DOJECHAĆ DO PRACY NA PRĄDZIE, A NA WAKACJE BEZ KALKULATORA W RĘKU

Wnętrze ma charakterystyczny klimat i materiały.

WERDYKT

PLUSY Sensowny zasięg na prądzie. Bardzo wysoki komfort jazdy i wyciszenie, świetne fotele. Dopracowane światła matrycowe. Nowocześniejsze, spokojne wnętrze.

MINUSY Brak 7-miejscowej wersji i mechanicznego AWD w PHEV. Ładowanie bez DC. Na wąskich, krętych drogach czuć gabaryt i lekkie, mało „sportowe" prowadzenie.

NASZYM ZDANIEM Grandland PHEV to taki rodzaj kompromisu, który nie boli – po prostu pewnego dnia orientujesz się, że jeździsz na prądzie częściej, niż zdążyłeś o tym opowiedzieć znajomym.

OCENA **84**

Z tyłu przestrzeni nie brakuje. Płaska podłoga ułatwia życie trzeciej osobie, są trzy punkty ISOFIX (dwa z tyłu i jeden z przodu), a bagażnik ma 550 litrów, rosnąc do 1 645 litrów po złożeniu oparć (dzielonych 40:20:40). W codzienności to jest ten rodzaj praktyczności, który nie robi hałasu, ale ratuje weekendy, wyjazdy i większe zakupy.

No dobrze, ale sedno tej wersji jest pod maską i pod podłogą. Plug-in Grandland dostaje nowy układ napędowy Stellantisa: 1.6 turbo (150 KM i 300 Nm) plus silnik elektryczny (125 KM), spięte w systemowe 196 KM i 350 Nm. Do tego nowa przekładnia – siedmiobiegowe eDCT, czyli dwusprzęgłowy automat z elektryką zintegrowaną w środku. W praktyce działa to tak, jak powinno działać w 2026 roku: szybko, gładko, bez szarpnięć i bez teatralnych pauz, kiedy auto zastanawia się, czy już wypada zredukować. Nie ma tu jednak napędu na cztery koła – moc trafia wyłącznie na przód – więc jeśli ktoś oczekuje dodatkowej trakcji zimą czy na śliskim podjeździe, musi mieć tego świadomość.

Najważniejsza jest bateria: 17,9 kWh (netto), która ma dawać do 97 km zasięgu w cyklu WLTP. W praktyce wychodzi z tego raczej 60–70 km, zależnie od tempa i trasy – i to wciąż jest wynik, który czyni plug-ina w wielu zastosowaniach sensownym. Jeśli masz gdzie ładować w domu, jesteś w stanie zrobić sporo na prądzie, a benzynę traktować jak polisę na dłuższe trasy. Standardowa ładowarka pokładowa jest jednofazowa 3,7 kW, opcjonalnie 7,4 kW – czyli bez fajerwerków, ale za to rano i tak obudzisz się z pełnym akumulatorem. To jednak jasno pokazuje charakter tego auta: to PHEV do ładowania „u siebie", a nie do szybkiego dobijania baterii na publicznej ładowarce między kawą a hot-dogiem.

Na drodze Grandland PHEV ma jeden dominujący talent – uspokaja. Jest cichy, stabilny, przyjemnie „mięsisty" w jeździe. Zawieszenie z amortyzatorami o selektywnej charakterystyce (Frequency Selective Damping) robi dobrą robotę: na asfalcie auto jest pewne i zwarte, a na gorszej nawierzchni potrafi odpuścić, zamiast wybijać pasażerów z rytmu. W mieście i na trasie to daje ten rodzaj komfortu, który sprawia, że po godzinie w korku nie masz poczucia, że właśnie odbyłeś karę. Układ kierowniczy jest raczej lekki – i na krętych, wąskich drogach przypomina, że Grandland ma prawie dwa metry szerokości i waży około 1,9 tony. Nie jest „samochodem kierowcy" i nawet w trybie sportowym nie próbuje nim być. Jeśli szukasz emocji, idź gdzie indziej. Jeśli szukasz spokoju, Grandland ma argumenty.

Dynamika jest lepsza, niż sugeruje rodzinny charakter: 0–100 km/h w 7,8 s, a prędkość maksymalna 220 km/h. To więcej niż potrzeba do normalnego życia, ale przydaje się w wyprzedzaniu i na autostradzie. Z 55-litrowym bakiem i pełną baterią Opel mówi nawet o 900 km zasięgu, a w jednym z testów inżynierowie mieli dobić do ponad 1 100 km. Traktujmy to jak rekord „na miękkiej nodze", ale sam fakt, że producent w ogóle ma odwagę mówić o spalaniu przy rozładowanej baterii (oficjalnie 6 l/100 km, realnie 6,8 l/100 km), jest miły – i brzmi dobrze jak na duże PHEV-y, które często na trasie łapią zadyszkę.

I teraz pytanie, które wisi nad tym autem jak neon nad stacją – czy to ma sens, skoro wersja elektryczna jest tylko nieco ponad 10 tysięcy złotych droższa? Jeśli masz domowe ładowanie i lubisz myśleć „zero paliwa w tygodniu, benzyna tylko na urlop" – PHEV jest złotym środkiem. Jeśli wiesz, że możesz ładować często i chcesz iść w pełną elektryfikację – elektryk może być bardziej logicznym wyborem. Grandland PHEV wygrywa tym, że choć nie ma rekordowego zasięgu na prądzie, nie wymaga od ciebie zmiany stylu życia – ale też nie udaje, że jest rozwiązaniem idealnym dla każdego.

eprasa.pl 9fb14f3015

MERCEDES-BENZ GLC 200 4MATIC

GWIAZDA, KTÓRA ŚWIECI CORAZ SŁABIEJ

Mercedes-Benz GLC to dziś filar sprzedaży marki. SUV, który wyprzedza C-Klasę i stał się synonimem „rozsądnego luksusu" w niemieckim wydaniu. W teorii wersja GLC 200 4MATIC ma być najbardziej logicznym wyborem – w podstawie 261 900 PLN, 2.0 turbo z miękką hybrydą, napęd na cztery koła i gwiazda na masce. W praktyce to samochód, który coraz trudniej obronić.

Z zewnątrz GLC wygląda poprawnie, choć bez emocji. To SUV, który nie wywoła westchnień pod restauracją, ale też nikogo nie zawstydzi pod biurem. Problem zaczyna się w środku.

Wnętrza Mercedesa produkowanego po 2020 roku często robią wrażenie na zdjęciach, a tracą przy bliższym kontakcie. W GLC 200 jest podobnie. Duży, pionowy ekran 11,9 cala, cyfrowe zegary 12,3 cala, panoramiczny dach, ambientowe podświetlenie – wszystko tu jest. Tylko że pod warstwą połysku kryje się sporo twardych plastików, fortepianowej czerni łapiącej każdy odcisk palca czy zadrapanie, oraz haptycznych przycisków, które wyglądają lepiej, niż działają.

Fizycznych przycisków praktycznie nie ma. Klimatyzacja jest w pełni cyfrowa, a sterowanie na kierownicy wymaga oderwania wzroku od drogi, zamiast intuicyjnego kliknięcia. To nie jest minimalizm w stylu Apple. To raczej nadmierne zaufanie do ekranu, który stał się centrum dowodzenia wszystkim. System MBUX działa szybko, grafika jest ostra, Apple CarPlay i Android Auto bezprzewodowe są standardem, ale ergonomia cierpi. I to w aucie, za które trzeba liczyć jakieś 320 tysięcy złotych po oszczędnym doposażeniu.

Są też trudne do zrozumienia decyzje. Brak USB w drugim rzędzie. Brak wentylowanych foteli. Brak asystenta utrzymania pasa ruchu w standardzie. Chcesz aktywny tempomat i asystenta układu kierowniczego? Trzeba liczyć się z dopłatą 14 tysięcy złotych. W 2026 roku nie wygląda to dobrze, zwłaszcza gdy inne marki premium, nie wspominając o tańszych, oferują takie funkcje seryjnie.

Na szczęście jazda jest bardziej przekonująca niż kabina. 2.0-litrowe turbo z 48-woltowym układem mild hybrid generuje 204 KM wspierane chwilowym boostem 23 KM i 320 Nm. Setka w 7,8 sekundy nie robi wrażenia w folderze, ale w realnym świecie GLC 200 nie jest zawalidrogą. Dziewięciobiegowy automat pracuje płynnie, nie szarpie, nie szuka przełożeń bez sensu. W trybie Comfort samochód jest spokojny i przewidywalny, w Sport reaguje szybciej, choć nie zamienia się w hot-SUV.

Zużycie paliwa? WLTP podaje zakres 5,7–10,1 l/100 km w zależności od cyklu i są to uczciwe estymacje, a w dodatku dobry wynik jak na prawie 2-tonowy SUV z napędem na cztery koła. W tej kategorii trudno się czepiać.

Zawieszenie jest poprawnie zestrojone, choć bliżej mu do twardego „niemieckiego" niż miękkiego „luksusowego". Na większości nierówności zachowuje się przewidywalnie, ale zdarzają się momenty, gdy nawet niewielka dziura



T3 Cena modelu testowego | 364 545 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 2.0

MOC 204 + 23 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
221 km/h

0-100 KM/H
7,8 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
7 l/100 km

eprasa.pl 9fb14f3015



Najtańsze wejście do świata GLC kusi rozsądkiem, ale w tej cenie konkurencja oferuje więcej mocy, lepsze wnętrze i niższe rachunki.

> Z ZEWNĄTRZ ELEGANCKI SUV, W ŚRODKU WIĘCEJ PLASTIKU NIŻ SUGERUJE CENA

Ekrany robią wrażenie, dopóki nie zaczniesz szukać fizycznego przycisku do klimatyzacji.

potrafi przesłać do kabiny nieprzyjemny impuls. Nie jest źle, ale nie jest też wzorcowo.

Bagażnik to jeden z jaśniejszych punktów. 620 litrów przy rozłożonych siedzeniach to więcej niż w BMW X3 czy Audi Q5. Przestrzeń jest foremna, użyteczna, a pod podłogą kryje się nawet koło dojazdowe, co w 2026 roku jest już rzadkością.

Prawdziwy cios może przyjść przy serwisie. Warto przed zakupem porównać swoją ofertę, gdyż w moich estymacjach pięcioletni plan opiewał na kwotę dwa razy wyższą niż BMW X3, Audi Q5 czy Lexusa NX. Trudno nie odnieść wrażenia, że w Mercedesie płacisz nie tylko za przegląd, ale za prawo do noszenia trzyramiennej gwiazdy.

I tu dochodzimy do sedna. GLC 200 nie jest złym samochodem. Jeździ dobrze, jest oszczędny, ma przestronny bagażnik i komplet systemów bezpieczeństwa z pięciogwiazdkową oceną. Problem w tym, że w tej cenie konkurencja oferuje znacznie więcej. BMW X3 jest tańsze i bardziej dopracowane. Lexus NX daje świetną hybrydę i niższe koszty eksploatacji.

GLC 200 jest więc wyborem dla tych, którzy chcą Mercedesa, a nie po prostu dobrego SUV-a. I to jest jego największa słabość.



WERDYKT

PLUSY Spokojna, przewidywalna jazda i dobra efektywność paliwowa. Duży, praktyczny bagażnik. Solidne wyciszenie i komfort w trasie.

MINUSY Przeciętna jakość części materiałów i brak fizycznych przycisków. Drogie opcje i absurdalnie wysokie koszty serwisu. Konkurencja oferuje więcej za mniej.

NASZYM ZDANIEM GLC 200 to samochód poprawny, ale w 2026 roku sama gwiazda na masce nie wystarczy, by usprawiedliwić cenę i kompromisy.

OCENA **67**

eprasa.pl 9fb14f3015

OPEL MOKKA GS 1.2 TURBO

NAJLEPIEJ CZUJE SIĘ W MIEŚCIE



Są auta, które od razu zdradzają, po co powstały. Opel Mokka jest jednym z nich. Ma gabaryty „prawie jak zwykły hatchback", ale jest wyższy, ma masywniejsze barki i stoi tak pewnie, jakby właśnie wygrał casting na główną rolę w reklamie miejskiej odwagi. W czasach, gdy małe crossovery mnożą się szybciej niż kolejne sezony seriali, Mokka wciąż potrafi złapać oko. Nie dlatego, że jest najładniejsza w klasie, bo nie jest, tylko dlatego, że ma w sobie odrobinę charakteru. I to już jest coś.

W testowanej wersji kluczowe są 1.2 Turbo i automat. Bez hybrydy, bez „ekologicznej narracji" dopisywanej na siłę. Klasyczny, trzycylindrowy benzyniak z turbo i ośmiobiegowa skrzynia (jest też opcja na manual), która ma cię dowieźć z punktu A do B. W praktyce – dokładnie to dostajesz. Tyle że z kilkoma przypisami drobnym drukiem.

Zacznijmy od tego, co w Mokce działa natychmiast – jest to pozycja za kierownicą. Siedzisz wyżej niż w Corsie, widoczność do przodu jest bardzo przyzwoita, a auto jest na tyle kompaktowe, że parkowanie w Warszawie (czy dowolnym innym mieście, które lubi udawać, że przestrzeń jest luksusem) nie jest sportem ekstremalnym. Mokka ma ok. 4,15 m długości i zaskakująco „zwarte" proporcje, więc łatwo ją ustawić w ciasnym miejscu na parkingu i bez wysiłku prowadzić w korkach. Układ kierowniczy jest lekki, a elektronika asystująca – na szczęście – nie próbuje zrobić z ciebie kursanta. Utrzymanie pasa ruchu potrafi być domyślnie włączone, ale da się je szybko uciszyć przyciskiem, bez wchodzenia w labirynt menu.

Silnik 1.2 Turbo w automacie nie jest demonem, ale też nie jest zawalidrogą. Sprint 136 KM do 100 km/h kręci się w okolicach 9 sekund. To liczby, które niczego nie obiecują i niczego nie udają – i bardzo dobrze. W mieście jest „w sam raz": włączenie się do ruchu, zmiana pasa, szybkie wyskoczenie z bocznej uliczki – bez stresu. Dopiero gdy zaczniesz traktować Mokkę jak coś w rodzaju małego hot-hatcha, automat potrafi pokazać swoją mniej czujną stronę: chwilę pomyśli, czasem niechętnie zredukuje, a gdy chcesz dynamicznie przyspieszyć przed rondem albo podczas wyprzedzania, bywa, że najpierw jest pauza, a dopiero potem akcja. To nie dramat – raczej przypomnienie, że ta wersja jest o wygodzie, nie o emocjach.

Emocje zresztą Mokka podaje głównie designem, nie prowadzeniem. Na spokojnych drogach jest stabilna, przewidywalna i bezpieczna. W zakrętach nie zachęca do atakowania łuków, bo czuć, że jej temperament jest bardziej „codzienny" niż sportowy. I znów – to może być zaleta, jeśli chcesz auta, które nie wymaga od ciebie nastroju na jazdę, tylko po prostu działa.

Najbardziej „dzielący" element Mokki to zawieszenie. Jedni powiedzą: komfortowo, miękko, w sam raz na miasto. Inni: twardo, nerwowo, szczególnie na większych

T3 Cena modelu testowego | 133 200 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.2 Turbo

MOC 136 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
208 km/h

0-100 KM/H
9 sekund

ZUŻYCIE PALIWA W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
5,6 l/100 km

eprasa.pl 9fb14f3015





kołach i przy poprzecznych nierównościach. Prawda jest taka, że Mokka potrafi być przyjemnie sprężysta na gładkim, ale gdy asfalt zaczyna przypominać patchwork, do kabiny wchodzą impulsy, których nie zamawiałeś. Na autostradzie bywa też moment, w którym auto reaguje na łączenia czy ubytki nawierzchni bardziej „odbiciem" niż eleganckim wytłumieniem. Nie jest to poziom, który każe wysiadać z pretensjami do świata, ale jeśli twoja codzienność to drogi z gatunku „po zimie", warto o tym pamiętać.

W środku Mokka jest zaskakująco normalna – i to brzmi jak komplement. Nie masz tu francuskiej fantazji Peugeota z małą kierownicą i specyficzną pozycją za kółkiem. Jest klasycznie: okrągła kierownica, dwa ekrany, sensowny układ przycisków, fizyczne sterowanie klimatyzacją (dziękujemy, serio), a do tego system, który da się ogarnąć bez doktoratu z UX. Z drugiej strony – jeśli oczekujesz „wow" jak w nowych Koreańczykach, Mokka może wydać się odrobinę szara. I jest jeszcze temat jakości – z przodu materiały potrafią sprawiać porządne wrażenie, ale im dalej w głąb kabiny, tym częściej trafiają się twarde plastiki, szczególnie na tylnych drzwiach. To ten moment, kiedy auto mówi: „wydałem budżet na to, co widzisz i dotykasz najczęściej".

Multimedia? Działają poprawnie, ale bywa też tak, że reakcje są lekko ospałe, a kamera cofania potrafi pojawić się na ekranie z takim opóźnieniem, jakby musiała najpierw dokończyć aktualizację. Na szczęście Apple CarPlay i Android Auto są tu twoim najlepszym przyjacielem, bo wtedy omijasz większość kaprysów fabrycznego interfejsu.

Praktyczność? Mokka to nie jest małe MPV, tylko crossover z ambicjami stylistycznymi, więc z tyłu jest „dla ludzi", ale niekoniecznie dla koszykarzy. Dzieci – super. Dorośli – na krótsze trasy OK, na dłuższe robi się mało miejsca na nogi. Bagażnik w benzynie ma około 350 litrów, czyli wystarczająco na codzienność i weekend, ale konkurenci potrafią zaoferować wyraźnie więcej.

Na koniec warto wspomnieć o bezpieczeństwie. Mokka ma „cztery gwiazdki" w testach Euro NCAP – dla części kupujących to nic, dla części – realny argument. Nie znaczy to, że jest niebezpieczna, raczej że w pewnych obszarach brakuje jej elementów, które u rywali stały się standardem.

I teraz najważniejsze: czy Mokka w 1.2 Turbo i automacie ma sens? Jeśli szukasz auta do miasta i okolic, chcesz wyglądać trochę ciekawiej niż „kolejny mały SUV", cenisz wygodę, prostą obsługę i normalną ergonomię – ma. Jeśli twoim priorytetem jest przestrzeń, miękkość resorowania na fatalnych drogach i frajda z jazdy – są w tej klasie lepsi. Mokka jest jak dobrze skrojona kurtka, która nie udaje smokingu – styl ma, funkcję też, tylko nie próbuj z niej robić czegoś, czym nie jest.

WERDYKT

PLUSY Wyrazisty design i zwarte, miejskie gabaryty. Wygodna, „normalna" ergonomia i fizyczne sterowanie kluczowymi funkcjami. Codzienna łatwość prowadzenia, dobra widoczność do przodu.

MINUSY Automat potrafi spowolnić reakcje, gdy chcesz jechać dynamicznie. Zawieszenie bywa nerwowe na gorszych nawierzchniach i większych kołach. Ciasno z tyłu, a bagażnik nie jest liderem segmentu.

NASZYM ZDANIEM Mokka to miejski zawodnik z dobrą prezencją – nie robi rekordów okrążeń, ale codziennie dowozi punkty, nawet jeśli czasem na dziurawej trasie marudzi pod nosem.

OCENA **76**



eprasa.pl 9fb14f3015

RESIDENT EVIL REQUIEM

ELEGIA DLA RACCOON CITY

Deszcz w *Resident Evil Requiem* nie jest tłem. Jest narratorem. Nie spada, tylko sączy się przez obraz jak brudna woda przez pęknięty sufit, wypełniając każdą szczelinę miasta, które kiedyś miało nazwę, a dziś ma tylko echo. Stoisz na ulicy i przez ułamek sekundy wcale nie czujesz, że grasz. Czujesz, że podsłuchujesz. Neon rozciąga się w kałuży, światła policyjnych kogutów drżą na mokrym asfalcie, żółcie i zielenie szyldów odbijają się w pofałdowanej wodzie, jakby Raccoon City próbowało jeszcze raz przypomnieć sobie, kim było, zanim stało się anatomią.

I wtedy Capcom robi coś, co potrafi tylko Capcom – nie przyspiesza. Pozwala ci chwilę pobyć w tym świecie, który wygląda aż zbyt dobrze, zbyt realnie, zbyt pięknie jak na miejsce, gdzie zaraz zacznie się rzeź. To ten rodzaj otwarcia, w którym horror nie wchodzi z hukiem – on wślizguje się pod paznokcie. A gdy już tam jest, nie ma sensu go wyciągać.

Resident Evil Requiem jest grą o dwóch temperaturach strachu. O dwóch rytmach serca. O dwóch sposobach patrzenia na tę samą ciemność. Grasz Grace Ashcroft i Leonem S. Kennedym, ale prawdziwym duetem są tu bezradność i kompetencja. Zamarcie i przemoc. Oddech, który łamie się w gardle, oraz kopniak z półobrotu, który rozwiązuje problem w sekundę.

Grace to agentka FBI, ale nie ta filmowa, co wchodzi do piwnicy z latarką i w trzy minuty znajduje winnego. To raczej „biurko i akta", a przynajmniej tak ją ustawia gra – Capcom nazywa ją nawet „strachem na etacie". Kiedy pierwszy raz bierzesz ją pod kontrolę, czujesz jej ciało w sposób, w jaki rzadko czuje się postaci w grach. Jej dłonie drżą przy broni, jej oddech jest poszarpany, biegnąc potrafi się potknąć – i brzmi to tak, jakby ktoś próbował wciągnąć powietrze przez mokrą szmatę. W pierwszoosobowej perspektywie każdy korytarz jest bliżej niż powinien, a każdy cień ma własną wolę. Tu nie



Grace: pierwsza osoba, wąski korytarz i oddech, który zdradza cię szybciej niż kroki.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl 9fb14f3015



> W PEWNYM MOMENCIE WIESZ JUŻ, ŻE TO NIE TY SZUKASZ WYJŚCIA. TO WYJŚCIE SZUKA CIEBIE. I MA CIERPLIWOŚĆ

patrzysz na strach z zewnątrz. Tu jesteś w nim zanurzony po szyję.

To w tych fragmentach *Requiem* potrafi być najbardziej sadystyczne, ale też najbardziej... literackie. Nie w sensie dialogów, tylko w sposobie budowania napięcia. Prowadzi cię jak opowiadanie grozy, które rozumie, że najgorsze rzeczy dzieją się w przerwach: w ciszy między krokami, w krótkim skrzypnięciu podłogi, w metalicznym dźwięku, który wcale nie musi oznaczać nic – a jednak twoje ciało reaguje, jakby oznaczał wszystko.

Grace ma mało miejsca w ekwipunku, ma mało amunicji i ma przeciwników, którzy nie tyle „atakują", co napierają. Brutalnie. Uparcie. W tej części gra wyciąga z szafy klasykę: ograniczone zasoby, konieczność obchodzenia wrogów, ostrożne planowanie trasy, nerwowe wracanie do tych samych drzwi, bo jeszcze nie masz odpowiedniego klucza. Jeśli grasz na klasycznym poziomie trudności, wracają nawet taśmy z tuszem do maszyny do pisania – czyli relikt czasów, kiedy zapis gry był luksusem, a nie prawem człowieka. Ich obecność ma sens: przypomina, że błąd kosztuje. Że śmierć nie jest „restartem", tylko wstydliwym rachunkiem za pośpiech.

I tu wchodzi jeden z najlepszych pomysłów *Requiem*: crafting związany z krwią. Dosłownie. Grace zbiera próbki – wyciąga je z otoczenia albo z trupów – a potem miesza z ziołami i złomem, tworząc amunicję, medykamenty, sterydy zwiększające pulę zdrowia, kwasowe fiolki, mołotowy. Brzmi jak system, który mógłby być tylko mechaniką. Ale działa jak narracja. Krew staje się walutą. Zabijanie jest pokusą, bo krew to zasób, którego potrzebujesz, by w ogóle funkcjonować. Tyle że survival horror zawsze ma haczyk: jeśli zostawisz martwych w spokoju na zbyt długo, potrafią wrócić jako szybsze, bardziej agresywne odmiany – ewidentny ukłon w stronę karmazynogłowych z remake'u pierwszej części. Możesz temu przeciwdziałać, używając hemolitycznych ampułek – wbijasz je w ciało i... cóż, ciało przestaje być ciałem. Eksploduje w sposób, który jest jednocześnie odpychający i dziwnie satysfakcjonujący, jak wykrzyczenie ulgi po długim wstrzymywaniu oddechu.

Tyle że to też zajmuje miejsce w plecaku. I nagle gra staje się opowieścią o tym, jak dużo jesteś w stanie nosić, zanim złamie ci się kręgosłup. Dosłownie i metaforycznie.

A potem, jak w dobrze napisanym horrorze, przychodzi chwila oddechu. Nie dlatego, że jest bezpieczniej – tylko dlatego, że zmienia się ton. Wchodzi Leon.

Leon Kennedy w *Requiem* ma w sobie coś z seksownego tatuśka popkultury – tego gościa, który przeżył wszystko, więc teraz już tylko wzdycha, rzuca one-linery i robi swoje. Ale Capcom nie traktuje go jak mema. To Leon dojrzały, wciąż charyzmatyczny, ale noszący w sobie brud i historię. A jego gameplay jest „bezpośrednią ewolucją" akcyjnego horroru z *Resident Evil 4* – z tym, że tu gra idzie jeszcze dalej w płynność i brutalność.

Amunicji jest więcej. Przestrzeni w ekwipunku też, bo system zarządzania rzeczami przypomina walizkę z *RE4* i *Village*. Wrogów jest więcej, a gra często wrzuca cię w scenariusze falowe, gdzie nie ma już skradania się w cieniu – jest kontrola tłumu. Są kopniaki z półobrotu. Są improwizowane bronie do podniesienia: włócznie, które możesz cisnąć w dal, a nawet piła mechaniczna, którą wreszcie może potrzymać ten, kto przez lata uciekał przed ludźmi z piłami. Jest też toporek – stały, „twój" – który działa jak defensywny nóż z *RE4*.

eprasa.pl 9fb14f3015



Leon: trzecia osoba, pełny arsenał i ten rodzaj przemocy, który przez chwilę udaje, że jest terapią.

Możesz nim ciąć, możesz parować, a gdy ostrze traci sens, ostrzysz je w locie kombinacją przycisków. Bez sklepikarza. Bez teatralnego „What are ya buyin'?". Tu sklepy są bardziej wojskowe: skrzynie zaopatrzeniowe rozsiane po mapie. Kupujesz broń, pancerz, leczenie, ulepszenia. Waluta nie leży na ziemi – walutą są trupy. Kredyty wpadają automatycznie za zabijanie, więc Leon jest zachęcany do agresji. Do bycia profesjonalnie nieuprzejmym wobec świata.

To znów nie jest tylko „system". To charakter postaci wpisany w mechanikę. Grace zbiera krew, bo jest analityczką, laborantką w terenie, kimś, kto przetrwa dzięki sprytowi i brudnej pracy dłoni. Leon zbiera kredyty, bo jest narzędziem państwa, które rozlicza skuteczność. Brzmi cynicznie? Tak. I właśnie dlatego pasuje do Resident Evil.

Najlepsze w *Requiem* jest to, że ten podział nie rozrywa gry. Przeciwnie – nadaje jej puls. Akty są przeplatane, a kluczowe momenty fabularne sygnalizują przełączanie postaci. Pierwsza połowa długo trzyma cię przy Grace, bo Capcom chce, żeby strach ci się osadził. Żebyś poczuł, jak to jest iść przez korytarz, w którym coś oddycha, ale nie wiesz co. Potem Leon przejmuje większą część drugiej połowy i... tu można mieć jedną wątpliwość: jeśli kochasz bardziej „puzzle i klucze" niż „fale przeciwników", możesz tęsknić za Grace. Niektórzy wprost powiedzą, że chcieliby jej więcej. Ja rozumiem to pragnienie. Ale jednocześnie wiem, po co jest Leon: jest ulgą. Jest tym momentem w horrorze, kiedy bohater wreszcie podnosi mocarną broń i mówi: dobra, teraz moja kolej.

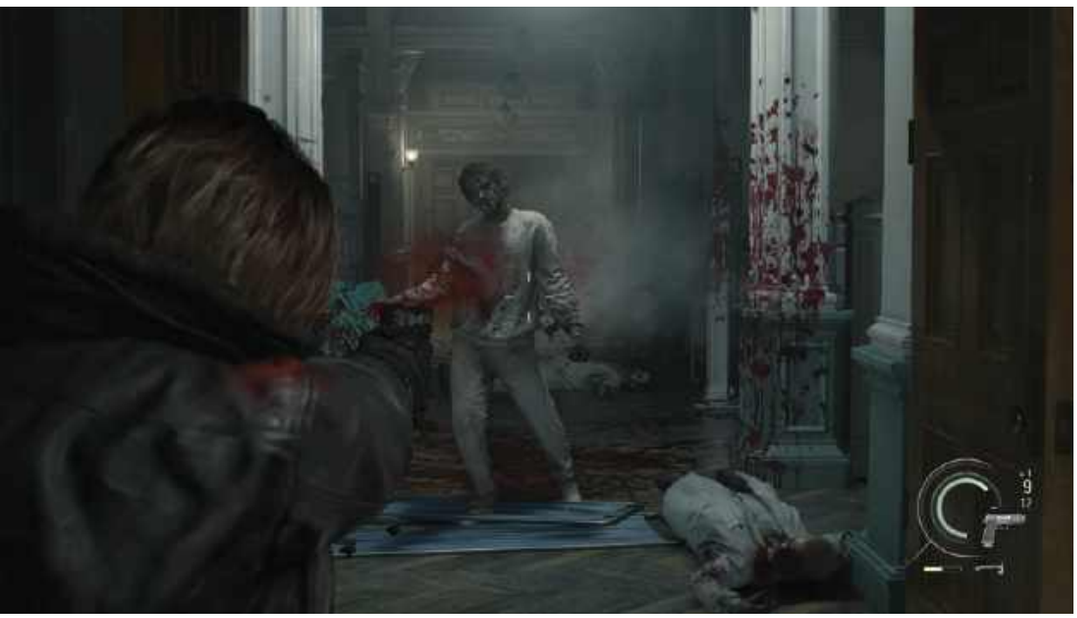
Fabularnie *Requiem* jest „czystym Residentem" – czyli cudownie głupim i jednocześnie zaskakująco angażującym. Nonsens w najlepszym sensie, z tym szczególnym urokiem, w którym korporacje są zawsze o krok od stworzenia absolutnego piekła, a naukowcy mają w laboratoriach więcej złych pomysłów niż etyki. To gra mocno osadzona w lore, być może najbardziej od czasów *RE5* – wraca do korporacyjnej zgnilizny, do wątków Umbrelli, do fundamentów, które mają nie tylko dać fanom radość, ale i przygotować serię na kolejny etap. Dla nowicjuszy to nie jest najlepszy punkt startu. Dla tych, którzy pamiętają Raccoon City jak własne podwórko – to uczta.

I wiesz co? Ta fabuła działa, bo jest świetnie opowiedziana. Głosy, tempo, muzyka. Save Room ma temat, który potrafi na chwilę uspokoić układ nerwowy, a sekwencje akcji dostają energiczne, nerwowe kompozycje, które pchają cię do przodu. Momentami gra jest wręcz kinowa. Sceny w biurowcu, w zrujnowanym hotelu, w ośrodku





eprasa.pl 9fb14f3015





opieki, a potem w chłodnej, białej kapsule instalacyjnej rodem z lat 90., gdzie czujesz, że to miejsce nie powinno istnieć. Lokacje mają tu swoją dramaturgię, a nie tylko funkcję.

Są też pomysły, które dodają smaku: przeciwnicy nie są tylko „zombiakami". Czasem zachowują szczątki dawnych nawyków. Zdarza się, że światło wpływa na ich agresję, że potrafią omijać jaśniejsze, „bezpieczne" miejsca, że coś w nich pamięta. Brzmi drobno, ale działa, bo buduje niepokój innego rodzaju: to nie są już tylko potwory, to są resztki ludzi, które robią rzeczy „po staremu", choć nie powinny niczego już umieć.

A kiedy gra pozwala sobie na groteskę – bo to wciąż Resident Evil – robi to z poczuciem kontroli. Możesz walczyć z roślinami, z mackami, z absurdem, możesz zobaczyć rzeczy, które wyglądają jak sen chorego scenografa, ale nigdy nie masz wrażenia, że Capcom nie wie, gdzie jest granica. *Requiem* balansuje między grozą nowoczesną, bardziej *It Follows* i *The Witch*, a starym, B-klasowym urokiem serii. I choć czasem chciałoby się, żeby poszło mocniej w jedną stronę, ten funambulizm jest częścią jego tożsamości: to gra o pogodzeniu sprzeczności.

A propos pogodzenia – perspektywa kamery. *Requiem* sugeruje, by Grace grać w pierwszej osobie, a Leonem w trzeciej – i to ma sens. Możesz jednak przestawić to dowolnie, nawet w trakcie kolejnych przejść. To więcej niż ciekawostka. To sposób na inną temperaturę lęku. Pierwsza osoba zawęża pole widzenia, robi z korytarza tunel, z ciszy – pułapkę. Trzecia daje ci odrobinę kontroli, a kontrola w horrorze zawsze jest walutą.

Długość? Około 10–12 godzin w pierwszym przejściu, w zależności od tego, ile błądzisz, ile czytasz plików, jak bardzo boisz się otwierać drzwi „na ślepo". Niektórzy powiedzą: krótko. Ja powiem: gęsto. Tu naprawdę rzadko ma się poczucie niepotrzebnego wypełniania czasu. A po ukończeniu dostajesz marchewki do powrotu: wyzwania, punkty, odblokowania, dodatkowe rzeczy. To gra, która rozumie speedrunnerów i ludzi, którzy lubią późniejsze granie z pamięci. Tyle że jest jedno „ale": część osób – nawet tych zachwyconych – zdecydowanie stwierdzi, że nie da się przeżyć drugi raz tej historii tak samo. Że pierwsze przejście jest jak uderzenie w splot słoneczny, a kolejne to już pogoń za tym samym dreszczem, który uciekł.

OCENA

89

WERDYKT

PLUSY Idealna sinusoida dwóch postaci. Mocna, lore'owa fabuła i świetne tempo. Kapitalne pomysły systemowe. RE Engine w szczytowej formie. Sporo dodatkowej zawartości.

MINUSY Brak trybu Mercenaries. Dla nowych graczy to nie jest wygodny początek serii. Momentami chciałoby się więcej Grace.

NASZYM ZDANIEM To Resident Evil, które zamiast straszyć jedną maską, zakłada dwie – i w obu wygląda jak coś, co będzie ci się śniło.

I ja to rozumiem. Strach jest tu raczej bazujący na niepewności.

RE Engine znów pracuje światłem jak reżyser noir. Cienie nie są czarne – są gęste. Wilgoć na murach reaguje na latarkę, twarze w bliskich planach łapią najmniejsze drgnięcie mięśni, a ogień w zamkniętych pomieszczeniach rozlewa się po ścianach jak żywy organizm. To nie jest „ładna gra". To gra, która rozumie, że strach rodzi się z półtonów. Dźwięk robi resztę. Kroki mają wagę, wentylacja szumi jak oddech kogoś stojącego tuż za plecami, a cisza w bezpiecznych miejscach działa jak środek uspokajający. To jedna z tych produkcji, w których słuchawki są nie dodatkiem, lecz narzędziem przetrwania.

Brakuje trybu Mercenaries – i to jest brak, który naprawdę czuć, bo Leonem miejscami gra się jak w gotowym trybie „zabijaj dla punktów". Możliwe, że Capcom dorzuci to jako DLC. Ale nawet bez tego *Requiem* jest jednym z tych tytułów, po których masz ochotę zadzwonić do kogoś i powiedzieć: „Słuchaj, nie uwierzysz, co widziałem". I jednocześnie nie chcesz mówić nic, bo to byłoby profanacją.

Bo to jest właśnie ta gra: profanacja i elegia jednocześnie. Hymn na cześć serii, która przez dekady próbowała znaleźć idealny balans między tym, co śmieszne, a tym, co przerażające. Między campem a żałobą. Między „to niemożliwe" a „oczywiście, że to możliwe". Równo 30 lat po premierze pierwszej części, którą przechodziłem z ojcem, siedząc obok siebie w półmroku, seria wciąż żyje – i wciąż potrafi sprawić, że czuję się tamtym chłopakiem sprzed lat.

I kiedy w końcu cichnie krzyk, a w ciemności zostaje tylko metaliczny dźwięk ostatniej łuski uderzającej o podłogę, pojawia się dziwne uczucie ulgi. I smutku. Jak po dobrej książce grozy, którą zamykasz, ale jej cień jeszcze przez chwilę stoi w drzwiach.

eprasa.pl 9fb14f3015

NIOH 3

NOWA PRZESTRZEŃ DLA STAREJ SZKOŁY WYZWAŃ

NiOh 3 zaczyna się jak klasyczny Team Ninja: bez długich cere-gieli, bez uprzejmego „dzień dobry", raczej z kopnięciem w drzwi i pytaniem, czy na pewno umiesz oddychać, kiedy ktoś próbuje cię przeciąć na pół. To jest ta seria, która zawsze bardziej wierzyła w pamięć mięśniową niż w romantyczne mo-nologi, a w trzeciej odsłonie wciąż ma w sobie to samo drapież-ne przekonanie, że najpiękniejsza historia i tak wydarza się w ułamku sekundy między unikiem a decyzją, czy zaryzykować kolejny cios. Zmieniło się jednak coś ważnego: *NiOh 3* wreszcie wychodzi z ciasnych korytarzy własnych przyzwyczajeń i próbuje oddy-chać pełną piersią.

Najłatwiej byłoby krzyknąć „open world!", ale Team Ninja trzyma tu rękę na hamulcu. To bardziej open field niż otwarty świat w duchu *Elden Ringa*: większe, gęste strefy, które dają swobodę, ale nie zamieniają gry w turystyczny spacer z checklistą. Jest w tym zdrowy kompromis. Masz przestrzeń, żeby podejść do wyzwań po swojemu, odsapnąć po porażce, poszukać innej ścieżki, złapać trochę siły na poboczu, a jednocześnie nie czujesz, że ktoś cię zatrudnił na pełen etat do odhaczania „aktywności". Tu większość zadań i tak kręci się wokół tego, co NiOh robi najlepiej: walki, walki i jeszcze raz walki – tyle że osadzonej w bar-dziej sensownym kontekście eksploracji. Oczyszczanie obszarów, rozbijanie umbralnych barier, wyprawy po kolekcjonerskie drobiazgi i sekrety ma w sobie ten rytm, który w do-brym filmie akcji buduje napięcie przed kolejną sceną kaskaderską: tempo rośnie, spada, znów rośnie, aż w końcu lądujesz na arenie, gdzie wszystko zależy od twoich palców.

I tu dochodzimy do sedna. *NiOh 3* nadal jest grą o tym, że twoja kon-centracja ma wartość większą niż twoje ego. System walki jest jeszcze szybszy, bardziej responsywny i – w najlepszym tego słowa znaczeniu – bardziej „uzależniający". Dodanie skoku i ogólna zwinność poruszania się sprawiają, że starcia mają bardziej kinetyczny charakter, jakby ktoś włączył w tle utwór z wyższym BPM i nagle okazało się, że twoje ciało też musi trzymać tempo. Największą nowością jest jednak dualizm stylów: Samurai i Ninja. To nie jest kosme-tyczna zmiana ani marketingowy haczyk, tylko realne przesunięcie ciężaru w stronę elastyczności.

Samuraj to wciąż ten „klasycz-ny NiOh": postawy, puls Ki, bar-dziej cierpliwy, techniczny taniec,



T3 PLAYSTATION | PC

eprasa.pl 9fb14f3015



Dwa style, dwa temperamenty: samuraj gra cierpliwie i technicznie, ninja tańczy szybciej, ostrzej i bliżej ryzyka.



> *NIOH 3* ZAMIENIA KAŻDĄ WALKĘ W KONCERT. REFREN MOŻESZ ZNAĆ NA PAMIĘĆ – ALE JEDEN FAŁSZ I YOKAI ZDEJMUJĄ CIĘ ZE SCENY



eprasa.pl 9fb14f3015



w którym bronisz, parujesz, kontrolujesz oddech i karzesz błąd przeciwnika. Ninja jest jak nagłe przejście z koncertu metalowego do klubowego setu drum'n'bass: krócej, szybciej, bardziej w powietrzu, z naciskiem na precyzyjne uniki, krytyczne wejścia, furtkę skradania i narzędzia ninjutsu – od dymu, przez pułapki, po rzeczy, które mówią przeciwnikowi „nie, dziś nie będziesz bohaterem tej sceny". Kluczowe jest to, że przełączanie między stylami jest błyskawiczne i gra wyraźnie cię do tego zachęca, bo w tym tkwi świeżość. To trochę jak oglądanie dobrego meczu, w którym drużyna potrafi zmienić ustawienie w locie: raz press, raz cierpliwe rozgrywanie piłki, raz kontratak. *NiOh 3* też wymaga czytania sytuacji – i daje satysfakcję, kiedy zaczynasz myśleć nie „jak przeżyć", tylko „jak to rozegrać".

Problem w tym, że każda większa wolność ma swoją cenę. Dualizm stylów i rozbudowane drzewka umiejętności kuszą, ale też potrafią przytłoczyć. Jeśli lubisz dłubać w buildach, ten system



To nie „open world" na pokaz – raczej gęste pola bitewne, w których każda ścieżka kończy się testem refleksu.

cię nakarmi: statystyki, premie, umiejętności, duchy opiekuńcze przypisane do stylów, „artefaktowe" superzdolności i cała filozofia dopasowywania ekwipunku pod tempo walki. Jeśli jednak jesteś graczem, który chce po prostu grać, to *NiOh 3* czasem przypomina kuchnię w restauracji fine dining: niby wszystko jest po coś, ale ty przyszedłeś na dobry posiłek, a ktoś daje ci jeszcze instrukcję obsługi pieca. Na szczęście gra w kilku miejscach ratuje sytuację zdrowym rozsądkiem: możliwość darmowego resetu punktów bardzo pomaga, bo pozwala eksperymentować bez strachu, że jeden zły wybór zamknie ci drogę na kolejne godziny.

Największym hamulcem rytmu jest jednak stary demon Team Ninja, czyli loot. *NiOh 3* nadal kocha zasypywać cię przedmiotami jak automat z jackpotem, tylko że ten jackpot oznacza kolejne pięć wersji tej samej broni z minimalnie innym bonusem. Z jednej strony to tworzy wrażenie nieustannego postępu i daje paliwo do budowania postaci; z drugiej – rozbija tempo, bo co chwilę zaglądasz do ekwipunku jak do skrzynki mailowej, w której jest za dużo newsletterów. Są skróty i automatyzacje, jest kuźnia, w której można tworzyć, wzmacniać i modyfikować sprzęt, ale sama logika „przerzucamy tony statystyk przez sito" potrafi zmęczyć. Jeśli soulslike kojarzy ci się z tym, że każda znaleziona broń jest jak unikatowa płyta w sklepie winylowym – jedna, konkretna, z historią – to w *NiOh 3* poczujesz raczej atmosferę wielkiej cyfrowej biblioteki, gdzie wszystko jest dostępne naraz, tylko musisz przesiać szum.

Drugą rysą jest powtarzalność przeciwników. Tu opinie są zgodne: bossowie potrafią być absolutnym złotem,

eprasa.pl 9fb14f3015





często jednymi z najlepszych w serii, ale przeciwnicy „codzienni” zbyt często przypominają stary repertuar z nowym oświetleniem. Yokai mają świetny folklorystyczny ciężar, gra lubi dopowiadać ich legendy, buduje katalog stworzeń i potrafi zachwycić detalem, ale kiedy po raz setny widzisz tę samą sylwetkę, to nawet najfajniejsza legenda przestaje brzmieć jak opowieść przy ognisku, a zaczyna jak odtwarzana w kółko playlista. Na szczęście *NiOh 3* ma na to odpowiedź w postaci tempa i agresji starć: nawet znany wróg może być groźny, jeśli gra wymusza precyzję. Tyle że to wciąż nie rozwiązuje wrażenia, że świat czasem tasuje tę samą talię kart.

Fabuła to natomiast klasyczny NiOh: ciekawa w założeniu, pokręcona w wykonaniu, z podróżami w czasie i przeskokami między epokami Japonii, ale raczej jako rama niż magnes. Jest tu Tokugawa Takechiyo, brat-zdrada, demoniczna inwazja, duch opiekuńczy Kusanagi i ta historyczno-fantastyczna mieszanka, którą seria lubi – tylko nie nastawiaj się na narracyjny majstersztyk. To bardziej tło dla walki, czasem podbite zgrabnymi zwrotami, czasem z rytmem, który nie trzyma cię za kołnierz. Jeśli chcesz wejść głębiej, gra daje sporo okruszków w misjach pobocznych i notkach świata, ale emocjonalny rdzeń i tak jest gdzie indziej: w tym, jak bardzo potrafisz się skupić, gdy ekran krzyczy, że właśnie teraz, w tej jednej sekundzie, musisz być lepszą wersją siebie.

Audiowizualnie *NiOh 3* jest solidne, chwilami piękne w art direction i projektach postaci oraz zbroi, ale technicznie bywa nierówne. Najrozsądniej grać w trybie wydajności, bo w tej serii każdy dodatkowy frame to realna przewaga w walce, a spadki płynności w gęstych momentach potrafią zirytować. W niektórych otwartych przestrzeniach widać kompromisy: tekstury, pop-in, czasem „płaskość” obrazu, która gryzie się z ambicjami scenografii. Do tego dochodzi temat dubbingu: angielski bywa słabszy i mniej naturalny, japoński wygrywa jakością i klimatem, jakby w tym świecie wreszcie wszystko trafiało na swoje miejsce.

I w sumie to jest najlepsze podsumowanie *NiOh 3*. To gra, która robi krok do przodu w strukturze i wolności, ale nie udaje, że stała się kimś innym. Nadal jest „tostissima”, nadal wymaga nerwów i cierpliwości, nadal potrafi być bezlitosna – zwłaszcza na początku – tylko że teraz lepiej rozumie, że wyzwanie powinno być czymś więcej niż powtarzaniem tej samej lekcji do upadłego. Dla jednych to będzie najczystsza definicja satysfakcji: opanować system, przełączać style jak biegły muzyk zmieniający instrument w trakcie utworu, wejść na arenę bossa i zagrać swoją partię bez pomyłki. Dla innych – bariera, bo *NiOh 3* nie jest grą, która bierze cię na ręce. Ona raczej stoi z boku, patrzy i mówi: „pokaż, co potrafisz”. A potem, kiedy w końcu potrafisz, daje nagrodę, której trudno szukać gdzie indziej.

OCENA

86

WERDYKT

PLUSY Fenomenalnie głęboki, responsywny system walki. Dwustylowa rozgrywka. Półotwarta struktura map. Bossowie często wybitni. Dużo systemów rozwoju.

MINUSY Loot bywa męczący. Powtarzalność wrogów i recykling modeli. Fabuła i pacing narracji. Technicznie nierówna.

NASZYM ZDANIEM To najbardziej otwarty NiOh w historii, ale nadal zamknięty dla tych, którzy nie mają cierpliwości do nauki jego zasad.

eprasa.pl 9fb14f3015

REANIMAL

CZERWONE BOJE NIE PROWADZĄ DO BRZEGU

Najpierw jest woda. Woda, która nie ma końca, jakby ktoś wyciął z mapy wszystkie lądy i zostawił tylko noc. Łódź jest mała, za mała na dwójkę dzieci i na myśl, że płyną do celu, którego nie potrafią nazwać. Nie ma muzyki, która by to oswoiła. Są tylko te czerwone punkty – boje – migające jak ostrzeżenia, które udają drogowskazy. I ptaki, które krzyczą tak, jakby próbowały zagłuszyć fakt, że tu nie powinno być nikogo.

Kiedy ją wyciągasz z wody, wygląda jak fragment snu, który wypłynął na powierzchnię. Maska, mokre włosy, drżenie. I słowa, które w normalnym świecie byłyby pierwszą ulgą, a tutaj są początkiem: „Myślałem, że nie żyjesz".

W *Reanimal* wszystko jest początkiem.

Tarsier Studios robi rzecz przewrotną. Bierze znaną formułę – dwójka dzieci, przeskalowany świat, cienie większe od nich samych – i przesuwa ją z półki „baśń" na półkę „pamiętnik z piwnicy". Jeśli *Little Nightmares* miało w sobie jeszcze to burtonowskie, krzywe piękno, które pozwalało odetchnąć, *Reanimal* jest jak dorosły koszmar – mniej metafory ubranej w dekorację, więcej dekoracji, która sama staje się metaforą. Brudną, lepką, niechcianą.

Idziesz. Bo w tego typu grach zawsze się idzie. Korytarzem, klatką schodową, przez magazyn, przez kino, przez coś, co kiedyś było miejscem publicznym, a teraz jest sceną. Tylko że tu to chodzenie ma ciężar. Świat jest gęsty, jakby zrobiony z warstw kurzu i milczenia. Światło pojawia się rzadko – a kiedy już jest, kłuje. Neon odbija się we mgle, czerwony blask boi drży nad linią wody, płomyczek zapalniczki jest tak mały, że staje się obietnicą, a nie narzędziem.

I właśnie wtedy gra zaczyna robić swoje najgorsze sztuczki: uczy cię, że nie powinieneś ufać oczom.

Tarsier buduje napięcie nie tym, co pokazuje, tylko tym, co zostawia niedopowiedziane. Czasem widzisz coś w cieniu, coś, co mogłoby być człowiekiem, ale stoi za prosto. Albo zbyt miękko. Albo za długo nie oddycha. A potem kamera przesuwa się o centymetr, światło gaśnie, i już nie wiesz, czy to była skóra na podłodze, czy tylko plama. W *Reanimal* niepewność jest walutą. I płacisz nią non stop.

Tu technologia jest tylko narzędziem zbrodni: gęste dioramy, świetne animacje, światło prowadzące bez nachalnych sztuczek. Ten świat nie ma potrzeby krzyczeć „tu interakcja!", bo jest wystarczająco piękny i okrutny, byś sam podszedł bliżej. Najbardziej pamiętasz to, jak gra potrafi zatrzymać cię kadrem – jakbyś na moment oglądał ruchomy obraz, który ktoś powinien powiesić w galerii, tylko że w galerii zwykle nie pachnie rdzą i nie słychać czegoś, co drapie pazurami po betonie.



A potem przychodzi ruch.

Nie chcę spoilerować, więc powiem ogólnie: *Reanimal* ma set piece'y, które robią z ciebie człowieka z odruchem „jeszcze raz, ale tym razem bez mrugnięcia". Potwory nie tyle polują, co włamują się do przestrzeni. Drewno pęka, beton sypie się jak popiół, a ty biegniesz z tą dobrze znaną dla gatunku myślą: „Jeśli zawaham się o sekundę, gra mnie ukarze". I czasem karze, bo to wciąż ten rodzaj doświadczenia – filmowy platformer, w którym pościgi potrafią zahaczyć o metodę prób i błędów, a kamera bywa bardziej reżyserem niż partnerem.

Tyle że *Reanimal* robi coś mądrzejszego od wielu swoich kuzynów – nie pozwala, żeby ta formuła skostniała. Ono ciągle zmienia rytm. Zwykłe „pociągnij–popchnij–przejdź" przechodzi w chwilę, w której dostajesz narzędzie i nagle okazuje się, że nie zawsze musisz być tylko ofiarą. Potem jesteś na wodzie i przez kilka minut gra udaje, że daje ci wolność: możesz odbić w bok, znaleźć sekret, wylądować przy czymś, co wygląda jak poboczny koszmar – mały, schowany. To są jedne z najlepszych momentów, bo w horrorze „oddech" jest równie ważny jak „atak".

I wiesz co? Ten oddech też jest zatruty. Bo nawet kiedy płyniesz, czujesz, że pod tobą coś czeka. Że woda ma pamięć.

W co-opie ten świat ma sens – bo *Reanimal* lubi synchronizację: zawory kręcone wspólnie, wspinaczki, przeciąganie, momenty, gdzie druga osoba jest nie tyle opcją,

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl 9fb14f3015









Czerwone światło w mgle nie mówi „bezpieczeństwo” – mówi „podejdź bliżej, jeśli masz odwagę”.

W tym świecie światło nie prowadzi do wyjścia – prowadzi do prawdy, a ta wcale nie chce być znaleziona.

co częścią napięcia. Solo dostajesz AI partnera i zwykle to działa, ale horror nie znosi słowa „zwykle”. Zdarza się zawieszenie, spóźnienie, drobny błąd, który zdejmuje napięcie z barków i przerzuca je na nerwy techniczne. Da się to przełknąć, ale to właśnie te momenty przypominają, że gra jest projektowana z myślą o dwóch osobach. Jeśli masz kogoś, z kim możesz „przeżyć” tę rzecz – warto.

I teraz najważniejsze – fabuła.

Reanimal mówi mało. Kilkanaście linijek dialogu, reszta to scenografia i symbol. To jest ten rodzaj narracji, który zostawia cię z teoriami. Tylko że tu bywa ryzykownie – czasem czujesz się jak po dobrym horrorze literackim, kiedy autor nie tłumaczy, tylko zostawia ślady. A czasem czujesz się jak po rozdziale, z którego ktoś wyrwał dwie strony środka. Gra potrafi wywołać zachwyt – kino pełne widzów, którzy wyglądają jak martwa publiczność, farmy i miasta, które nie pasują do siebie, motywy ciała, pustki, „wydrążenia” – ale nie zawsze skleja to w całość, która zostawia satysfakcję. Zostawia raczej chłód. Taki, który docenisz, jeśli lubisz, kiedy horror nie zamyka drzwi. Ale może cię zirytować, jeśli chcesz choć jednego klucza.

No i długość. To jest doświadczenie raczej na jeden, maks dwa wieczory. Do tego finał ma w sobie coś z ucięcia – jakby gra urwała w miejscu, gdzie człowiek spodziewa się epilogu albo choć chwili ciszy po burzy. Zapowiadane DLC niby kuszą, ale też prowokują tę nieprzyjemną myśl, że może część odpowiedzi jest odłożona na później.

A mimo wszystko... trudno się od tego oderwać.

Bo *Reanimal* jest rzadkim przypadkiem gry, która działa jak książkowy horror – nie tyle opowiada historię, co zostawia cię z obrazami, które wracają, kiedy gasisz światło. I nagle przypominasz sobie czerwone boje. I to, jak w tej grze światło nie jest pocieszeniem, tylko ostrzeżeniem. I myślisz: „to było świetne”. A potem: „to było obrzydliwe”. A potem: „dlaczego ja w ogóle tam wrócę?”.

WERDYKT

PLUSY Atmosfera lepka jak mgła. Set piece’y i rytm. Kooperacja ma sens i podbija emocje.

MINUSY Fabuła momentami pozbawiona łączników. Kamera i sporadyczne poleganie na metodzie prób i błędów. Krótka jak na swoją cenę. Finał zostawia poczucie urwanego zdania.

NASZYM ZDANIEM *Reanimal* jest jak niedokończony rozdział mrocznej powieści – może nie domyka wszystkiego, ale zostawia ślad, którego nie da się wymazać.

OCENA **82**

eprasa.pl 9fb14f3015

YAKUZA KIWAMI 3 & DARK TIES

WAKACJE W OKINAWIE

Są gry, które najlepiej smakują w konkretnym świetle. *Yakuza 3* zawsze była taka – trochę jak zdjęcie z telefonu sprzed piętnastu lat: ziarniste, lekko krzywe, ale z emocjami, których nie da się podrobić żadnymi filtrami. Dlatego pomysł na *Kiwami 3* był z jednej strony oczywisty (bo przecież „czarna owca" serii prosi się o nowe futro), a z drugiej ryzykowny.

Pierwszy kontakt z *Kiwami 3* jest jak wyjście z klimatyzowanego Kamurocho na okinawskie słońce – nagle robi się jaśniej, gładko, bardziej „tu i teraz". RGG wrzuca całość w Dragon Engine, poprawia inscenizację scen, dopowiada momenty, które kiedyś były tylko tekstem, i porządkuje rytm opowieści tak, żeby nie trzeba było tłumaczyć jej jak pięciolatkowi... choć – ironia losu – jeden z najbardziej słynnych „wykładów z fabuły" wciąż potrafi zatrzymać grę na ręcznym jak źle postawiona cutscenka. Ten remake ma lepsze tempo, ale nie zawsze ma odwagę pociąć to, co aż prosi się o skrócenie.

Za to serce *Yakuzy 3*, czyli Morning Glory, dostaje tu solidny zastrzyk tlenu. W oryginale było to miejsce, w którym seria nagle mówiła: „OK, teraz nie o klanach i zdradach – tylko o tym, jak Kiryu próbuje być człowiekiem". *Kiwami 3* idzie dalej i zamienia tę część w pełnoprawny, lekko „life-simowy" tryb: gotowanie, ogródek, drobne prace, miniaktywności z dzieciakami, prośby sąsiadów – dom, który musi działać, zanim znowu wjedzie do niego świat dorosłych problemów. I to funkcjonuje zaskakująco dobrze, bo nie jest dodatkiem „dla contentu", tylko sposobem na to, żebyś faktycznie poczuł, dlaczego Kiryu tak zaciska zęby, gdy ktoś próbuje mu to odebrać.

Najlepsze są te małe historie – pojedyncze relacje z dzieciakami, które w tej wersji są pełniej opowiedziane i częściej naprawdę wzruszają, zamiast tylko odhaczać „uroczą scenkę". *Kiwami 3* potrafi być przy tym ciepłe bez lukru, a nawet – w typowy dla serii sposób – śmieszne tym rodzajem humoru, który wygląda jak pomyłka tonalna, dopóki nie zorientujesz się, że to właśnie jest jej podpis. To momenty, w których Kiryu jest bardziej tatą niż smokiem.



Problem w tym, że gdy gra próbuje być „nowocześniejsza" mechanicznie, nie zawsze pamięta, co w *Yakuza 3* było wyjątkowe. Walka została przebudowana tak, by przypominała nowsze bijatyki na Dragon Engine: Dragon of Dojima jest bardziej znajomy, Ryukyu dodaje okinawskie narzędzia i bronie przypięte do kombinacji, z parowaniami i obroną, która potrafi odwrócić dynamikę starć. Na papierze brzmi to jak idealna odpowiedź na dawną łatkę „Blockuza", czyli przeciwników blokujących wszystko, jakby trenowali pod e-sport. W praktyce – zależy, z której strony patrzysz. Jedni docenią, że jest sprawniej i przystępniej, inni poczują, że część „wagi" i charakteru zniknęła, a pewne decyzje – wycięte elementy, uproszczenia, brak kilku kultowych motywów pobocznych – zostawiają pustkę tam, gdzie wcześniej było coś specyficznie yakuzowego.

A skoro już o pobocznych rzeczach: *Kiwami 3* jest tu jak stary znajomy, który przychodzi na spotkanie w nowych butach – niby fajnie, ale nagle ma też te same sneakersy co wszyscy. Jest mnóstwo aktywności, są powroty klasyków, są nowe wątki poboczne, które potrafią być lepsze niż pamiętasz z oryginału, ale część większych „metamodów" ma wyraźny posmak recyklingu. Bad Boy Dragon brzmi jak kolejna wariacja na temat zarządzania ekipą, rekrutowania postaci i pchania

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl 9fb14f3015









Okinawa w Dragon Engine potrafi być jak wakacje, których Kiryu nigdy nie miał – zanim znów założy garnitur do spraw „rodzinnych”.

Dark Ties daje Mine’owi głos i pięści – szkoda, że czasem mówi o rzeczach, o których nie chcesz słuchać.

> “ *DARK TIES* POTRAFI ZOSTAWIĆ NA JĘZYKU POSMAK CZEGOŚ ZBYT CYNICZNEGO, NAWET JAK NA YAKUZĘ

paska postępu – i dokładnie tym jest. Bywa zabawne, bywa głupkowate (czasem to komplement), ale potrafi męczyć powtarzalnością, szczególnie gdy masz w głowie, ile razy seria już robiła podobne rzeczy w innych dekoracjach. Nie bez znaczenia jest też timing wydania: chwilę po ponownych premierach pierwszych trzech chronologicznie części, dających perfekcjonistom jakieś... 270 godzin zawartości.

I wtedy wchodzi *Dark Ties* – osobny, krótszy tryb, który sprzedaje się tym, że pozwala zagrać Mine’em i dopowiedzieć jego historię. To dobry pomysł, bo Mine zawsze miał w sobie potencjał na coś więcej niż „świetnego antagonisty z trzecioplanową przeszłością”. Są momenty, w których to działa: Mine ma bardziej agresywny, precyzyjny styl walki, są aktywności budujące jego relacje i kilka rozwiązań – jak roguelite’owy sznyt Survival Hell – które wyglądają jak poligon dla przyszłych eksperymentów.

Tyle że *Dark Ties* ma też ciężar, który trudno zignorować. Narracyjnie kręci się wokół „odświeżania wizerunku” Kandy i robi to w sposób, który bywa co najmniej niezręczny. Nawet jeśli gra próbuje pokazać, że to brudny układ i że tu nie ma czystych rąk, sama mechanika „gamifikowania” tej rehabilitacji gryzie się z tonem, jaki *Kiwami 3* buduje w Okinawie. Jakby po seansie ciepłego filmu o rodzinie odpalić trailer czegoś, co ma szokować na siłę – tylko dlatego, że „musi być mocniej”.

W efekcie dostajesz paczkę, która jest jednocześnie bardzo udanym ratunkiem dla „trudnej” odsłony serii i dowodem na to, że nie każdy dodatek jest potrzebny, nawet jeśli brzmi świetnie w presskicie. *Kiwami 3* potrafi przypomnieć, czemu Kiryu jest jedną z najbardziej ludzkich ikon gier. *Dark Ties* z kolei przypomina, że RGG czasem myli odwagę z prowokacją.

To wciąż dużo grania, dużo emocji i sporo drobnych scen, które zostają w głowie dłużej niż jakakolwiek „nowa mechanika”. Trzeba tylko pogodzić się z tym, że to remake z charakterem, ale też z wahaniem – jak ktoś, kto chce poprawić swoją przeszłość, nie będąc pewnym, co dokładnie w niej było najważniejsze.

WERDYKT

PLUSY Morning Glory wreszcie jest sercem gry. Lepsze tempo i sensownie dopisane sceny. Styl Ryukyu faktycznie odświeża walkę. *Dark Ties* ma kilka naprawdę ciekawych pomysłów systemowych.

MINUSY Wycięte i zmienione elementy bolą bardziej, niż powinny. Bad Boy Dragon szybko wpada w rutynę. *Dark Ties* bywa tonalnie chybione. To nadal najmniej istotna odsłona serii.

NASZYM ZDANIEM To remake, który wie, co chce poprawić – ale nie zawsze pamięta, dlaczego w ogóle było co poprawiać.

OCENA **74**

eprasa.pl 9fb14f3015

MIO: MEMORIES IN ORBIT

DELIKATNA GRAWITACJA RZECZY UTRACONYCH

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Są metroidvanie, które chcą sprawdzić twoje nerwy, refleks i pamięć mięśniową. *Mio: Memories in Orbit* to gra, która zaczyna się jak sen wybudzany w połowie zdania i długo nie ma zamiaru tłumaczyć, co właściwie śniła.

Mio jest androidem i budzi się wewnątrz Vessel – gigantycznej, dryfującej konstrukcji, która kiedyś była czymś więcej niż tylko statkiem. Dziś przypomina raczej opuszczoną katedrę technologii pełną kabli jak nerwów, sztucznych inteligencji mówiących półsłówkami i przestrzeni, w których cisza waży więcej niż dialog. Ludzi już tu nie ma, ale ich obecność unosi się w powietrzu jak kurz w promieniu światła. To nie jest science fiction, raczej metafizyczna wariacja na temat obsolescencji – maszyn, które przeżyły swoich twórców i nie bardzo wiedzą, co zrobić z tą wiedzą.

Po kilku pierwszych minutach widać, że sercem tej gry jest ruch. Skoki resetujące się po uderzeniu w przeciwnika, powietrzne manewry, zaczepianie się o elementy otoczenia – wszystko składa się na platformówkę, która bardziej przypomina taniec niż walkę. Są momenty, gdy Vessel otwiera się w pionie i nagle orientujesz się, że od kilku minut nie dotknąłeś ziemi, balansując między wrogami i fragmentami architektury jak akrobata na linie. W takich chwilach Mio jest naprawdę wyjątkowe – nie przez nowość rozwiązań, ale przez ich płynność.

Ta eteryczność ma jednak swoją cenę. Walka, choć poprawna i rytmiczna, rzadko daje poczucie realnej siły. Ulepszenia istnieją, ale ich wpływ na styl gry bywa zaskakująco niewielki, jakby projektanci bali się zaburzyć delikatną równowagę świata. Przez to część starć – zwłaszcza w środkowej fazie gry – zaczyna się rozmywać, a satysfakcja płynie bardziej z samego przetrwania niż z dominacji nad przeciwnikiem. Bossowie ratują sytuację, bo zmuszają do czytania wzorców i opanowania ruchu, ale i tu gra konsekwentnie unika efektownej agresji na rzecz cierpliwej obserwacji.

Największym atutem *Mio* pozostaje atmosfera. Pastelowa paleta barw, delikatna kreska przywodząca na myśl europejski komiks i subtelne wykorzystanie trójwymiaru sprawiają, że świat Vessel wygląda jak akwarela, która powoli rozpuszcza się w próżni. To nie jest estetyka, która ma imponować rozmachem – ona działa szeptem. Muzyka robi dokładnie to samo: syntezatory i chóralne motywy nie prowadzą za rękę, tylko unoszą się gdzieś z tyłu, wzmacniając poczucie samotności i zadumy.

Problem w tym, że im dalej w tę podróż, tym wyraźniej widać jej granice. Vessel, początkowo imponująca skalą i architekturą, zaczyna się zapętlać, a powroty do tych samych obszarów tracą aurę odkrycia. Backtracking jest wpisany w DNA gatunku, ale tutaj bywa zbyt nachalny, zwłaszcza gdy checkpointy rozmieszczono z oszczędnością godną starszych generacji. Śmierć potrafi zaboleć nie dlatego, że jest karą, lecz dlatego, że wymaga ciągłych powtórzeń – a to w grze o kontemplacji paradoksalnie najbardziej frustruje.

Narracja rozwija się powoli, porcjami, często poza głównym nurtem rozgrywki. Krótkie teksty, wizualne symbole i fragmenty wspomnień układają się w historię o pamięci, tożsamości i świecie, który funkcjonuje siłą rozpędu, choć dawno stracił sens. To opowieść bardziej do odczucia niż do streszczenia. Nie wyciska łez na zawołanie, ale potrafi zostawić lekkie ukłucie – jak myśl, która wraca po wyłączeniu konsoli.

Mio: Memories in Orbit nie próbuje być nowym *Hollow Knightem*. Jest raczej jego spokojnym sąsiadem, który słucha innej muzyki i nie ma potrzeby ścigać się o uwagę. To gra piękna, momentami frustrująca, chwilami hipnotyczna, a chwilami zbyt zachowawcza. Jeśli dasz jej czas i zaakceptujesz jej tempo, odwdzięczy się doświadczeniem rzadkim w gatunku – cichym, melancholijnym i zaskakująco ludzkim, mimo że zamieszkanym wyłącznie przez maszyny.



WERDYKT

PLUSY Wyjątkowa, delikatna oprawa audiowizualna. Fantastyczne, powietrzne platformowanie. Atmosfera kontemplacji. Subtelna, nienachalna narracja.

MINUSY Nierówne tempo i wyraźne zmęczenie materiału pod koniec. Mało odczuwalny wpływ ulepszeń. Backtracking. Walka rzadko daje poczucie mocy.

NASZYM ZDANIEM *Mio: Memories in Orbit* to gra, która nie chce cię pokonać ani olśnić – chce, żebyś na chwilę zwolnił i pozwolił jej dryfować obok siebie.

OCENA **80**

eprasa.pl 9fb14f3015

LIVE A LIVE

OSIEM KRÓTKICH METRAŻY O ŻYCIU

T3 PLAYSTATION | PC

Są takie tytuły, które w 1994 roku wyprzedziły peleton tak bardzo, że zamiast na podium wylądowały na marginesie historii. *Live A Live* był jednym z nich: ambitny, dziwny, rozczłonkowany, a przez to – niewygodny do sprzedaży. W 2022 roku wrócił w oprawie HD-2D i nagle okazało się, że to nie ekscentryczny relikt, tylko zbiór pomysłów, z których branża korzysta od lat, często nawet o tym nie wiedząc. Jakby ktoś wyjął z archiwum kasetę z demówką zespołu, który nigdy nie przebił się do mainstreamu, a potem pół sceny niezależnej cytowało ją po cichu przez trzy dekady.

Live A Live nie udaje jednej wielkiej opowieści. To raczej antologia – osiem krótkich historii rozsianych po czasie i gatunkach – od prehistorii, gdzie dialog zastępuje pomruk i gest, po klaustrofobiczny science fiction na statku kosmicznym. Każdy epizod ma własny rytm, własny język i własny pomysł na to, czym w danym momencie ma być gra RPG. Raz bliżej mu do przygodówki, innym razem do turniejowego mordobicia rodem ze Street Fightera, a jeszcze innym do cichej infiltracji, gdzie pytanie „ile istnień masz dziś na sumieniu?" jest realnym wyborem, nie tylko statystyką w menu.

To, co spaja te historie, to system walki – siatkowy, turowy, z licznikiem czasu przypominającym ATB, ale bez klasycznej buchalterii many i punktów umiejętności. Każda akcja kosztuje czas, a przestrzeń staje się tak samo ważna jak siła ciosu. Możesz rzucać najsilniejsze ataki do woli, ale jeśli źle staniesz, przeciwnik wytrąci cię z rytmu szybciej niż nieudany pressing w środku pola. To system z potencjałem na głęboką taktykę, który jednocześnie bywa bezczelnie prosty – i właśnie w tym tkwi jego paradoks. *Live A Live* daje narzędzia do finezyjnej gry, ale często kusi, by wygrać siłą rozpędu. Do czasu.

Bo potem przychodzi finał, a wraz z nim nagły skok trudności, jakby reżyser uznał, że teraz sprawdzimy, czy naprawdę słuchałeś uważnie. Dla jednych to satysfakcjonująca próba charakteru, dla innych – zimny prysznic po serii lekkich odcinków. Ten kontrast najlepiej oddaje naturę całej gry: jest nierówna, czasem zbyt skrótowa, czasem przeciągnięta, ale nigdy obojętna. Nawet gdy potyka się o własne tempo, robi to z osobowością.

Największą siłą *Live A Live* pozostaje jednak narracja. Nie dlatego, że jest szczególnie złożona – często operuje archetypami i skrótami myślowymi – ale dlatego, że potrafi zaskoczyć perspektywą. Gdy wszystkie historie zaczynają się ze sobą splatać, gra przestaje być zbiorem ciekawostek, a staje się opowieścią o wyborach, konsekwencjach i tym, jak różne epoki ubierają te same emocje w inne kostiumy. To trochę jak składanka filmów krótkometrażowych, które osobno działają dobrze, ale razem nagle mówią coś więcej. I mówią to bez mentorskości – raczej półgłosem, z ironią i szacunkiem dla inteligencji odbiorcy.

HD-2D robi tu dokładnie to, co powinno – podbija klimat, nie zagłuszając źródła. Pixel art ma oddech, światło buduje nastrój, a muzyka Yoko Shimomury – zaaranżowana na nowo, lecz wierna duchowi oryginału – spina epoki lepiej niż jakikolwiek narrator. To soundtrack, który równie dobrze mógłby trafić na winyl i spokojnie broniłby się poza grą, jak dobra ścieżka dźwiękowa z kina autorskiego.

Czy wszystko tu działa idealnie? Oczywiście, że nie. Niektóre epizody kończą się szybciej, niż byśmy chcieli, inne potrafią zmęczyć powtarzalnością. Balans bywa chimeryczny, a kilka rozwiązań projektowych zdradza metrykę z lat 90. Ale zamiast wadliwego eksponatu dostajemy dzieło, które wciąż żyje. Jest trochę jak stary stadion po modernizacji – może nie wszystko spełnia współczesne normy, ale atmosfera jest nie do podrobienia.



WERDYKT

PLUSY Odważna, antologiczna struktura. Różnorodne mechaniki dopasowane do epok. Klimatyczna oprawa HD-2D. Znakomita muzyka. Finał, który sensownie spina całość i zostawia po sobie myśl. Krótka, intensywna forma.

MINUSY Nierówny balans trudności, zwłaszcza pod koniec. Część epizodów aż prosi się o większy „oddech". System walki z potencjałem, który nie zawsze jest w pełni wykorzystywany.

NASZYM ZDANIEM *Live A Live* to dowód na to, że czasem najbardziej nowoczesne gry to te, w które po prostu wreszcie pozwolono nam zagrać.

OCENA **85**

eprasa.pl 9fb14f3015

ONCE UPON A KATAMARI

HISTORIA ŚWIATA OPOWIEDZIANA PRZEZ BAŁAGAN

Kilkanaście lat ciszy w serii Katamari to wystarczająco długo, by uznać ją za sympatyczny relikt ery minionej: kolorowy, trochę nieprzystający do dzisiejszego świata gier z checklistami i battle passami. Tymczasem *Once Upon a Katamari* jakiś czas temu wróciło i zachowuje się tak, jakby w ogóle nie wiedziało, że cokolwiek się zmieniło. I w tym tkwi jego największa siła. To gra, która nie goni trendów, tylko z uśmiechem je ignoruje, tocząc swoją lepką kulę przez historię ludzkości.

Punktem wyjścia jest klasyczna katastrofa autorstwa Króla Całego Kosmosu – kosmicznego ojca, który ma w sobie coś z despotycznego trenera, stand-upera i wujka z wesela, który zawsze „wie lepiej". Tym razem w jego ręce wpada magiczny zwój i, jak można się domyślać, kończy się to dziurą w czasie i przestrzeni. Plan ratunkowy jest prosty jak zawsze: Książę ma posprzątać bałagan, podróżując przez epoki i zwijając rzeczywistość w jedną, coraz większą kulę. Logiki tu niewiele, ale sensu – zaskakująco dużo.

Podróż przez dziewięć epok to najlepsze, co mogło przydarzyć się Katamari. Gra przestaje być tylko eskalacją skali, a zaczyna bawić się kontekstem. W Japonii okresu Edo toczysz się między domami i rytuałami dnia codziennego, na Dzikim Zachodzie wciągasz saloonowy chaos razem z kieliszkami i awanturami, w starożytnej Grecji zbierasz filozofów, jakbyś kompletował skład podcastu o sensie życia. To wszystko jest absurdalne, ale jednocześnie bardzo precyzyjnie zaprojektowane – cele poziomów wynikają z miejsca i czasu, a nie są tylko kolejną wariacją na temat „zrób większą kulę".

Mechanicznie *Once Upon a Katamari* pozostaje wierne fundamentom serii. Nadal zaczynasz jako mikroskopijny Książę, który odbija się od wszystkiego większego od spinacza, by kilkanaście minut później pożerać całe dzielnice. Nowością są drobne udogodnienia: uproszczone sterowanie dla nowych graczy, bardziej czytelne informacje o postępie i zestaw „freebies" – tymczasowych power-upów w rodzaju magnesu, rakiet czy stopera. To nie są rewolucje, raczej przyprawy. Nie zmieniają smaku dania, ale sprawiają, że łatwiej je polubić od pierwszego kęsa.

Najlepsze momenty gry rodzą się tam, gdzie projektanci pozwalają Katamari być sobą: gdy nagle odkrywasz idealną ścieżkę przez zatłoczony rynek, gdy kula rośnie szybciej, niż zdążyłeś zaplanować, albo gdy ostatnie sekundy odliczania zmuszają cię do desperackiego sprintu po brakujące przedmioty. To czysta, pierwotna radość z procesu.

Nie wszystko jednak toczy się idealnie gładko. Kamera, choć poprawiona, wciąż potrafi spłatać figla w ciasnych przestrzeniach, a Król – jakby na złość – uwielbia przerywać rozgrywkę komentarzami dokładnie wtedy, gdy próbujesz opanować chaos. Nowy tryb KatamariBall, sieciowa rywalizacja dla czterech graczy, jest zabawną ciekawostką, ale raczej dodatkiem niż nowym filarem doświadczenia. Fajnie spróbować, trudniej się zakochać.

Oprawa wizualna pozostaje wierna niskopoligonowej estetyce serii, co w czasach fotorealizmu działa na jej korzyść. Wszystko wygląda jak zabawki rozsypane na dywanie, a płynność animacji i ilość obiektów na ekranie robią swoje. Dopełnieniem jest muzyka – mieszanka J-popu, absurdalnych przyśpiewek i motywów, które wwiercają się w głowę szybciej niż stadionowy chant. To ścieżka dźwiękowa, która nie tylko towarzyszy grze, ale wręcz ją napędza.

Once Upon a Katamari to nie jest manifest innowacyjności. To raczej list miłosny do idei, że gry mogą być po prostu dziwne, radosne i bezpretensjonalne. W świecie, który coraz częściej traktuje rozrywkę jak obowiązek, Katamari przypomina, że czasem wystarczy poturlać się przez bałagan i dobrze się przy tym bawić.



WERDYKT

PLUSY Fantastyczna różnorodność epok i celów. Rdzeń rozgrywki wciąż hipnotycznie satysfakcjonujący. Świetna muzyka i niepowtarzalny klimat. Drobne usprawnienia dla początkujących. Ogromna grywalność.

MINUSY Kamera bywa kapryśna w ciasnych lokacjach. Przerywniki i komentarze Króla. KatamariBall to raczej dodatek niż pełnoprawny tryb.

NASZYM ZDANIEM *Once Upon a Katamari* udowadnia, że czasem najlepszym sposobem na uratowanie świata jest zrobienie z niego jednego wielkiego bałaganu.

OCENA **86**

eprasa.pl 9fb14f3015

GOD OF WAR: SONS OF SPARTA

KRATOS, ZANIM STAŁ SIĘ LEGENDĄ

T3 PLAYSTATION

***God of War: Sons of Sparta* to nie kolejna opowieść o bogobójcy, tylko o chłopaku, który jeszcze wierzył w zasady. I właśnie dlatego ta 2D metroidvania działa lepiej jako rozdział o charakterze niż jako gatunkowa rewolucja.**

Fabularnie to prequel osadzony najwcześniej w całej osi czasu. Starszy Kratos opowiada historię swojej córce Calliope, a jego głos – znów w interpretacji T.C. Carsona – brzmi ciężko, refleksyjnie, jakby każde wspomnienie miało smak żelaza. To ciekawy most między dawną trylogią a tonem znanym z *God of War* z 2018 roku. Tam był ojcem próbującym być lepszym człowiekiem. Tutaj widzimy, kiedy po raz pierwszy zwątpił w system, który go wychował.

Punktem wyjścia jest zaginięcie jednego z młodych Spartan. Zasady są jasne – nikt nie zostaje w tyle. Problem w tym, że dorośli szybko okazują się bardziej pragmatyczni niż ich własne nauki. I właśnie w tej hipokryzji rodzi się coś, co później nazwalibyśmy cynizmem Kratosa. To nie bogowie są tu pierwszym wrogiem. To pęknięcie między słowami a czynami.

Strukturalnie mamy klasyczną metroidvanię. Jedna duża mapa, centralny punkt w Agoge, odnogi prowadzące do kolejnych biomów, skróty odblokowywane po czasie, backtracking, świątynie oferujące nowe zdolności. Włócznia i tarcza rozwijane są przez drzewko umiejętności, pojawiają się dodatkowe relikty, proste zagadki środowiskowe, a kolory ataków przeciwników sygnalizują, czy trzeba parować, unikać czy po prostu uciekać. Mechanicznie to solidna robota – system walki jest czytelny, responsywny, z wyraźnym naciskiem na timing.

Problem zaczyna się wtedy, gdy zbyt wiele elementów chce być „systemem". Kolorowe obrysy ataków, różne typy orbów, modyfikatory pancerzy, wariacje tych samych przeciwników. W pewnym momencie ekran robi się bardziej neonowy niż powinien, a walka, choć poprawna, traci świeżość. Do tego dochodzi mało sprężyste wrażenie ruchu. Skoki są odrobinę ociężałe, animacje momentami sprawiają wrażenie chropowatych.

Bossów jest niewielu. W kampanii trwającej około 8–9 godzin trafimy na raptem kilka większych starć. Brakuje tu tej skali, do której przyzwyczaiła nas główna seria. Nie ma monumentalnych, wieloetapowych pojedynków, po których trzeba odłożyć pada i złapać oddech. Zamiast tego jest kameralność. I to słowo najlepiej opisuje całość.

Audiowizualnie gra jest nierówna, ale z charakterem. Sprite'y postaci są płynne, tła bardziej malarskie, co czasem daje ciekawy kontrast, a czasem wrażenie stylistycznego zgrzytu. To kwestia gustu. Jedno trzeba oddać twórcom – technicznie wszystko działa wzorowo. Na PS5 nie uświadczyłem dropów, przycięć czy błędów. DualSense jest wykorzystywany z wyczuciem – opór triggerów przy rzucie włócznią, subtelne wibracje przy krokach. Nie jest to pokaz mocy sprzętu, raczej eleganckie skinienie w jego stronę.

Największą siłą *Sons of Sparta* jest relacja między Kratosem a Deimosem. Ogniska rozsiane po mapie służą nie tylko jako checkpointy. To miejsca rozmów o rzeczach zwyczajnych – o ambicjach, zazdrości, dziewczynach, strachu. To w tych scenach widać, że Kratos był kiedyś kimś więcej niż maszyną do zabijania. Był młody, impulsywny, chciał się wykazać. I nie wiedział jeszcze, ile go to będzie kosztować.

Czy to dobra gra z serii *God of War*? Tak. Bo rozumie jej bohatera. Czy to wybitna metroidvania? Niekoniecznie. Jest poprawna, momentami solidna, ale nie redefiniuje gatunku. To bardziej przystanek niż nowy kierunek.

I może właśnie o to chodziło.



WERDYKT

PLUSY Ciekawie pogłębiona postać młodego Kratosa. Solidny, oparty na parowaniu system walki. Mocna rola starszego Kratosa i T.C. Carsona. Czytelny map design.

MINUSY Niewielka liczba widowiskowych bossów. Powtarzalność przeciwników. Miejscami przeładowanie kolorami i efektami. Lekko ociężały ruch.

NASZYM ZDANIEM To nie monumentalny rozdział, lecz poprawnie osadzony kamień w konstrukcji całej sagi.

OCENA **65**

eprasa.pl 9fb14f3015

FENICKI UKŁAD

FILM WESA ANDERSONA (TOTALNIE)

SkyShowtime

T3 PREMIERA | Już dostępne



Pępowinę przeciąłem narzędziem własnego pomysłu – zimnym, precyzyjnym jak ja sam." To jedno zdanie brzmi jak żart, jak aforyzm, jak suchy dowcip rzucony od niechcenia – a jednocześnie jak pełna definicja kina *The Phoenician Scheme* i samego Wesa Andersona. Kino, w którym pępowina nigdy nie zostaje przecięta do końca. Kino, w którym relacje rodzinne są precyzyjnie zaprojektowane, wystudiowane, odmierzone co do milimetra – i przez to boleśnie sztuczne. A jednak... prawdziwe w swojej emocjonalnej niewygodzie.

Anderson od lat dąży do absolutnej kontroli. Każdy kadr w *The Phoenician Scheme* wygląda tak, jakby był wcześniej narysowany ołówkiem na papierze milimetrowym, poprawiony linijką, a potem jeszcze raz sprawdzony taśmą mierniczą. Kamera porusza się z matematyczną pewnością, aktorzy stoją dokładnie tam, gdzie powinni stać, a świat przedstawiony przypomina makietę, którą ktoś nie tyle zbudował, co skonstruował. I paradoksalnie – to właśnie ta obsesyjna precyzja tworzy dystans, który staje się głównym tematem filmu.

Fabułę trudno streścić. I może nie ma takiej potrzeby. To kolejny film Wesa Andersona, co w tym przypadku jest zarówno odpowiedzią, jak i zarzutem. Zsa-Zsa Korda, grany przez Benicio del Toro, to jeden z tych bohaterów, którzy wyglądają, jakby urodzili się zmęczeni światem. Chłodny, elegancki, suchy jak pustynny wiatr, permanentnie zagrożony zamachem – i jednocześnie zaskakująco kruchy. Del Toro wnosi do tej roli coś niezwykłego: spokój, który nie uspokaja, i melancholię, która nie szuka ukojenia. To jedna z jego najlepszych kreacji – cicha, precyzyjna, pozbawiona aktorskich fajerwerków, a przez to absolutnie hipnotyzująca.

Naprzeciwko niego stoi Liesl – córka, nowicjuszka zakonna, grana przez Mię Threapleton. Mówi monotonnym głosem, prawie bez emocji, jakby każde zdanie było odczytywane z wewnętrznego regulaminu. A jednak jest w niej coś magnetycznego. Jej relacja z ojcem jest chłodna, niezręczna, pełna przemilczeń – i przez to prawdziwa. W świecie, w którym wszyscy mówią jakby recytowali literackie monologi, Liesl wydaje się najbardziej ludzka.

Dialogi są sztywne, wystudiowane, nienaturalne. Każda linijka brzmi jak wygłoszona z teatralną precyzją. I o ile kiedyś ten styl uwodził świeżością, dziś wymaga od widza pewnej kapitulacji. W końcu przestajesz z nim walczyć – po prostu się poddajesz. Akceptujesz, że to świat, w którym emocje nie płyną, tylko są dozowane pipetą.

A mimo to... *The Phoenician Scheme* jest bardzo angażującym filmem Andersona. Jest w nim lekkość, absurd, kilka momentów autentycznego śmiechu – w tym zupełnie niespodziewana, groteskowa sekwencja koszykarska. Film pędzi do przodu, ciągle podrzuca widzowi nowe pomysły, nowe dziwactwa, nowe figury na planszy.

I właśnie tu pojawia się nostalgia. Tęsknota za Andersonem prostszym. Za chwilami ciszy, za emocjami, które nie były przykryte ornamentem. Dziś jego kino jest gęste, wielowarstwowe, precyzyjne do granic manieryzmu. Jakby reżyser próbował za każdym razem udowodnić, że da się być jeszcze bardziej... Wesem Andersonem.

The Phoenician Scheme to film piękny, inteligentny, chwilami zabawny – ale też zmęczony własną doskonałością. Jak bohater, który przeciął pępowinę narzędziem własnego projektu, tylko po to, by odkryć, że więź wcale nie zniknęła. Została – tylko zamknięta w idealnie symetrycznej ramce.



eprasa.pl 9fb14f3015

ALMANACH *smart home*

Praktyczny zbiór porad i topowych produktów, dzięki którym poskromisz szum informacyjny i w końcu stworzysz swój wymarzony inteligentny dom.

Tekst | **Michał Lis**













NA SKRÓTY

- Polecany dla fanów **Apple HomeKit**
- Polecany dla wszystkich **początkujących**
- Polecany dla różnych **ekosystemów**
- Polecany dla pełnego **bezpieczeństwa**
- Polecany dla fanów **standardu Matter**
- Polecany dla fanów **Home Assistant**

eprasa.pl 9fb14f3015

OŚWIETLENIE

I stało się światło!



SWITCHBOT RGBICWW FLOOR LAMP

Lampa podłogowa marki SwitchBot to nie tylko nowoczesny dodatek, ale również praktyczne źródło światła w naszym domu. Konstrukcja jest lekka, ale stabilna, a wykorzystane materiały przyzwoitej jakości. Zastosowanie taśmy LED z diodami RGBICWW pozwala uzyskać idealne odwzorowanie kolorów, które deklasują inne produkty w tej kategorii. Ponadto, dedykowane diody pozwalają na generowanie naturalnego światła białego w zakresie od 2 700 do 6 500K. Z poziomu aplikacji *SwitchBot* możemy także tworzyć własne lub wykorzystywać przygotowane przez producenta dynamiczne i muzyczne sceny świetlne. W zestawie znajdziemy uchwyty, które pozwolą na montaż również w poziomie i warto podkreślić, że jest to unikalna cecha produktu w tej kategorii. Lampę możemy połączyć z innymi ekosystemami za pomocą standardu Matter.

380 PLN, eu.switch-bot.com

DOBRY PLAN TO PODSTAWA

Na rynku znajdziemy całe mnóstwo inteligentnych źródeł światła. Zanim jednak ruszymy na łowy w poszukiwaniu tych najlepszych, warto w pierwszej kolejności zrewidować nasze realne potrzeby i zachowania w domu. Nie jest sztuką wymienić każdą żarówkę i lampę na jej smart odpowiednik, ale z mojego doświadczenia wynika, że często kilka dobrze dobranych produktów daje lepszy rezultat niż kompleksowa wymiana wszystkiego. Warto chociażby zastanowić się, czy na pewno potrzebujemy żarówki RGB w kuchni, gdzie zwykle wykorzystujemy tylko białe światło, albo czy warto instalować przełącznik ze ściemniaczem w pomieszczeniu, w którym zawsze potrzebujemy wszystkich dostępnych lumenów. Jeśli mamy dzieci lub zapominalskich partnerów, którzy odruchowo sięgają po przełącznik światła przy wchodzeniu do pokoju, dobrym pomysłem będzie też rozważenie przekaźników dopuszkowych lub nowych inteligentnych przełączników światła zamiast równie inteligentnych żarówek. Tych małych błędów łatwo uniknąć – wystarczy odrobina planowania.

eprasa.pl 9fb14f3015



AQARA LED BULB T2

Inteligentne żarówki to prawdopodobnie najczęściej wybierany produkt smart home. Model T2 – poza możliwością odwzorowania 16 milionów kolorów i regulowanym zakresem bieli w przedziale od 2 000 do 9 000 K – może pochwalić się również wsparciem dla funkcji oświetlenia dobowego w ekosystemie Apple HomeKit. Ponadto żarówka wspiera dwa najpopularniejsze protokoły komunikacji: Zigbee oraz Matter po sieci Thread (do wyboru podczas instalacji), co ułatwia integrację z innymi ekosystemami. Aqara LED Bulb T2 jest dostępna z gwintami E27 oraz GU10, w wersjach RGB lub CCT.

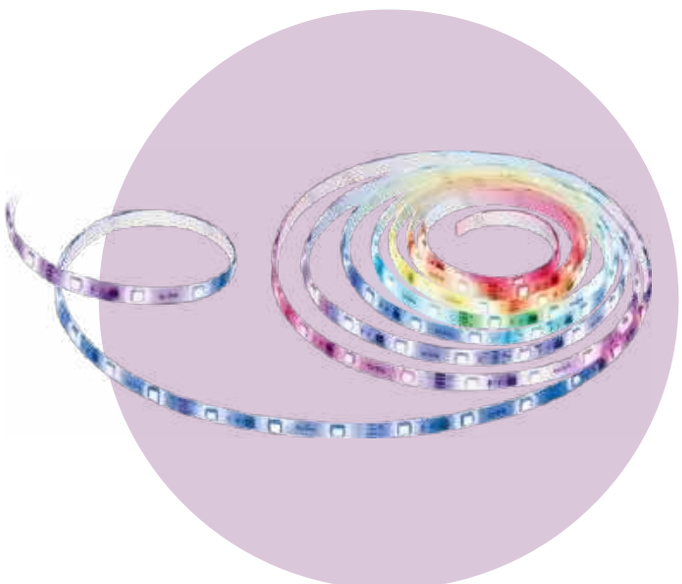
90 PLN (E27, RGB), www.aqara.com



SHELLY 1PM MINI GEN4

Dopuszkowe moduły przekaźnikowe montowane za przełącznikiem światła to być może najlepszy sposób na stworzenie zautomatyzowanego systemu oświetlenia. Instalacja zwykle wymaga wynajęcia profesjonalnego elektryka, ale jest to gra warta zachodu. Czwarta generacja modelu 1PM Mini – dzięki ekstremalnie małym wymiarom – zmieści się niemal w każdej puszce. Łączy się za pośrednictwem Zigbee, Bluetooth, Wi-Fi lub Matter. Ponadto mierzy realne zużycie energii i może być obsługiwana przez aplikację *Shelly Smart Control* lub inne ekosystemy smart home.

75 PLN, www.shelly.com



TP-LINK TAPO L930-5

Wszechstronność dobrej taśmy LED trudno przecenić w projektach DIY i szybkich domowych metamorfozach. Model L930-5 gwarantuje do 1 000 lm jasności dla światła białego, adresowalną, strefową kontrolę 50 segmentów kolorów, dynamiczne sceny świetlne, synchronizację z muzyką oraz wsparcie dla Apple HomeKit. Taśma łączy się za pośrednictwem sieci Wi-Fi i można ją kontrolować z poziomu dedykowanej aplikacji *Tapo*. Ma długość 5 metrów (istnieje możliwość docięcia), a całość pokryto bezbarwną powłoką PU dla lepszej trwałości.

150 PLN, www.tp-link.com



NANOLEAF PEGBOARD DESK DOCK

Wyjątkowe biurko gracza zasługuje na nietuzinkowe oświetlenie. Znana ze swoich heksagonalnych paneli LED firma Nanoleaf stworzyła stojący panel, którego światło przysłania dziurkowana tablica z haczykami (cztery w zestawie). Mogą one posłużyć do prezentowania kontrolera do gier, słuchawek nausznych czy smartwatcha. Panel jest dwustronny i fontanna kolorów RGB będzie się również odbijać na powierzchni za tablicą. Ponadto w podstawce znajdziemy dwa porty USB-C i jeden USB-A, które pozwolą naładować nasze liczne akcesoria i urządzenia.

290 PLN, www.nanoleaf.me

eprasa.pl 9fb14f3015

BEZPIECZEŃSTWO

Licho nie śpi, technologia czuwa



REOLINK GO SERIES G450 + SOLAR PANEL 2

Jeśli twój dom znajduje się blisko terenów zielonych i chciałbyś móc czasami popodziwiać lokalną faunę, mając jednocześnie pewność, że wśród niej nie kręci się jakiś niepożądany koneser cudzych dóbr, to propozycja od Reolink może się okazać idealnym wyborem. Kamera G450 jest stworzona do monitoringu i obserwowania przyrody dzięki rozwiązaniom, których ze świecą szukać u konkurencji. Przede wszystkim model otrzymał specjalny kamuflaż, który powoduje, że po zainstalowaniu – chociażby na drzewie – zdecydowanie mniej rzuca się w oczy. Kamera jest zasilana bateryjnie (w zestawie znajdziemy sporych rozmiarów panel słoneczny) i łączy się z aplikacją *Reolink* w smartfonie przez LTE 4G (gniazdo na kartę SIM). Rozwiązania te czynią z G450 samowystarczalny kombajn do nagrywania w plenerze. Model może się ponadto pochwalić rozdzielczością 8 Mp 4K Ultra HD, funkcją obrotową (w pionie i poziomie), wykrywaniem zwierząt, ludzi i pojazdów oraz portem na kartę microSD o pojemności do 128 GB.

1 200 PLN, www.reolink.com

KOMPLEKSOWY SYSTEM OCHRONY

System kamer to bez wątpienia najlepszy sposób na odstraszenie lub złapanie złodzieja na gorącym uczynku. Między innymi dlatego rynek jest nasycony przeróżnymi modelami, które w większym lub mniejszym stopniu są w stanie spełniać stawiane im cele. Z mojego doświadczenia wynika, że najlepszym wyjściem jest postawienie na jednego producenta, którego produkty działają w ramach kompletnego systemu. Być może najlepszym przykładem jest marka Reolink, która w swojej ofercie ma kamery na każdą okazję, jednostki centralne, a nawet urządzenia NVR do obsługi całego systemu. Oczywiście unifikacja jest mniej istotna, kiedy potrzebujemy wyłącznie kamery do pokoju dziecięcego lub obserwowania psa podczas naszej nieobecności – ale nawet wtedy warto zostawić sobie furtkę na przyszłość. W inteligentnym domu, przy wyborze sprzętów integracja jest kluczowym elementem, ale w świecie kamer to bezpieczeństwo i niezawodność musimy zawsze stawiać na pierwszym miejscu.

eprasa.pl 9fb14f3015



REOLINK ALTAS

Dobry system kamer bezpieczeństwa nie musi oznaczać konieczności prowadzenia instalacji i okablowania całej fasady domu. Model Altas to zasilana bateryjnie kamera (do 540 dni na jednym ładowaniu) z panelem słonecznym, która łączy się za pośrednictwem Wi-Fi z naszą siecią lub bezpośrednio z mostkiem Home Hub (sprzedawanym oddzielnie). Kamera nagrywa w jakości 2K i zapisuje materiał już 10 sekund przed zdarzeniem. Oferuje technologię ColorX Night Vision dla lepszej widoczności po zmroku, wodoodporną obudowę w standardzie IP66 oraz zaawansowane wykrywanie AI.

600 PLN, www.reolink.com



REOLINK ELITE WIFI

Model „elitarny" nie tylko z nazwy. Kamera została wyposażona w dwa obiektywy 4K 8 Mp Color Night Vision, które zapewniają krystaliczną jakość obrazu i kąt widzenia 180 stopni. Elite łączy się z naszą siecią Wi-Fi (lub mostkiem Home Hub), ale jest zasilana przewodowo. Tę drobną niedogodność wynagradza jednak tryb nagrywania 24 godziny na dobę – materiał może być zapisywany na karcie pamięci do 512 GB, na urządzeniu NVR, na mostku Home Hub lub na serwerze NAS. Nie sposób nie wspomnieć również o inteligentnym wykrywaniu obiektów wspomaganym przez funkcje AI, wbudowanej syrenie alarmowej i oświetleniu.

675 PLN, www.reolink.com



REOLINK VIDEO DOORBELL

Inteligentny dzwonek do drzwi to dopełnienie każdego systemu bezpieczeństwa. Model od Reolink może się pochwalić smukłą obudową, łącznością Wi-Fi (5/2,4 GHz), odpornością na warunki pogodowe (IP65), baterią 7 000 mAh z możliwością podłączenia zasilania stałego, obiektywem 2K 4 Mp oraz rozpoznawaniem osób, pojazdów i paczek zostawianych przez kuriera. Do tego producent dorzuca wysoką jakość obrazu nocą, tryb HDR, możliwość zapisywania na karcie pamięci (do 512 GB), lokalnie na mostku Home Hub (sprzedawanym oddzielnie lub w zestawie z dzwonkiem), a także na urządzeniu NVR.

630 PLN, www.reolink.com



REOLINK HOME HUB

Kamery Reolink funkcjonują świetnie oddzielnie, ale dopiero pod batutą mostka Home Hub zaczynają tworzyć spójną całość. To agregat do zarządzania maksymalnie ośmioma kamerami Reolink, który szyfruje i przechowuje wszystkie nagrania. Urządzenie ma dwa porty na karty microSD (do 512 GB każdy), gniazdo LAN i syrenę alarmową. Potrafi nagrywać w trybie offline i tworzy własną sieć Wi-Fi (2,4/5 GHz) do bezpośredniego połączenia kamer. Z poziomu aplikacji *Reolink* możemy swobodnie przechodzić pomiędzy trybami pracy, określającymi parametry zabezpieczeń systemu. Świetnie integruje się z ekosystemami smart home.

500 PLN, www.reolink.com

eprasa.pl 9fb14f3015



AQARA G100

Niewielka, ale kompetentna kamera, którą możemy zainstalować zarówno wewnątrz, jak i na elewacji czy ogrodzeniu (IP65). Urządzenie jest zasilane z portu USB-C, ale dzięki temu daje możliwość rejestrowania 24 godziny na dobę na karcie microSD (do 512 GB) lub na serwerze NAS. Kamera nagrywa w jakości 2K i może się pochwalić zaawansowanym trybem nocnym. Do tego korzysta z detekcji AI do rozpoznawania osób, zwierząt i pojazdów. Ma wbudowany dwukierunkowy dźwięk do komunikacji w czasie rzeczywistym i – jako jedna z niewielu na rynku – jest zintegrowana z systemem Apple HomeKit Secure Video.

150 PLN, www.aqara.com



YALE LINUS L2 LITE

Nowoczesny zamek to rozwiązanie, po które sięga coraz więcej osób – nie tylko fanów smart home, ale również tych ceniących bezpieczeństwo i elastyczność. Nowy model od Yale to świetny przykład takiego urządzenia. Mamy tu funkcje automatycznego ryglowania i odryglowywania drzwi, technologię KeySense dla intuicyjnej obsługi, możliwość tworzenia cyfrowych kluczy oraz prosty montaż. Zamek jest obsługiwany z poziomu aplikacji *Yale Home*, ale po sparowaniu go z mostkiem ConnectX Wi-Fi (dostępnym oddzielnie) możemy otworzyć się na integrację z innymi ekosystemami za pomocą protokołu Matter.

660 PLN, www.yalehome.com



AQARA G410

Inteligentny dzwonek do drzwi, który został opracowany z uwzględnieniem cech poprzedniej generacji. Nowy model otrzymał radar fal milimetrowych oraz system lokalnego rozpoznawania twarzy dla jeszcze lepszej detekcji. Urządzenie jest zasilane bateryjnie (6x AA) lub przewodowo i nagrywa w jakości 2K, z lokalnym zapisem na karcie microSD do 512 GB. Znajduje się ona w mostku, który pełni również funkcję gongu. Istnieje także możliwość zapisu w chmurze albo Apple HomeKit Secure Video. Jednocześnie pełni on rolę routera sieci Thread i korzysta z protokołu Matter do integracji z innymi ekosystemami smart home.

550 PLN, www.aqara.com



TP-LINK TAPO C260

Kamera stworzona do monitoringu w domu lub mieszkaniu. W środku znajdziemy obiektyw rejestrujący obraz w jakości 4K 8 Mp, mechanizm obrotowy, system rozpoznawania twarzy, sztuczną inteligencję do wykrywania ludzi, zwierząt i płaczu dziecka oraz kategoryzowania i śledzenia zdarzeń w czasie rzeczywistym. Producent dorzuca fizyczny mechanizm zasłonięcia obiektywu, port na kartę microSD do 512 GB i dwukierunkową transmisję audio. Kamera integruje się także z ekosystemami smart home takimi jak Google Home czy Amazon Alexa.

300 PLN, www.tp-link.com

eprasa.pl 9fb14f3015



SWITCHBOT SAFETY ALARM

Safety Alarm to niepozorny brelok, wyposażony w głośną syrenę alarmową (130 dB) oraz światło stroboskopowe, mające zwrócić uwagę otoczenia w przypadku ataku napastnika – np. podczas spaceru po parku. Wystarczy dwa razy nacisnąć przycisk, aby uruchomić sekwencję działań: urządzenie wyśle powiadomienia do naszych bliskich wraz z aktualną lokalizacją. Sparowanie breloka z domowym mostkiem SwitchBot może również służyć do uruchamiania określonych automatyzacji w domu. Sprzęt jest ponadto odporny na zachlapania (IP65) i wykorzystuje technologię Apple Find My.

170 PLN, eu.switch-bot.com



SWITCHBOT SMART VIDEO DOORBELL

Inteligentny dzwonek do drzwi, który odróżnia się od konkurencji jednym, bardzo istotnym elementem – ma własny ekran wbudowany w stację centralną i oferuje natychmiastowy podgląd sytuacji przed drzwiami. Sam dzwonek rejestruje obraz w jakości 2K HD Clarity i zapisuje go na karcie microSD do 512 GB w jednostce centralnej. Ma wbudowany akumulator o pojemności 5 000 mAh z możliwością podłączenia panelu solarnego (sprzedawany oddzielnie) oraz czytnik NFC. Dzwonek jest świetnie zintegrowany z ekosystemem producenta i działa również w ramach Google Home oraz Amazon Alexa.

675 PLN, eu.switch-bot.com

JAK SKUTECZNIE ZABEZPIECZYĆ DOM?



ZUNIFIKOWANY MONITORING

Jeśli instalujemy system kamer, warto zdecydować się na jednego producenta. Zwykle urządzenia jednej marki są najlepiej zintegrowane między sobą i pozwalają korzystać ze wszystkich dostępnych funkcji. Dobrym pomysłem jest również zakup jednostki centralnej, urządzenia NVR lub stworzenie dedykowanego serwera NAS dla nagrań z monitoringu. Karty microSD w kamerach są wygodne – ale nie wtedy, kiedy złodziej ukradnie nam całą kamerę.



ALARM DŹWIĘKOWY I POWIADOMIENIA

Jeśli nie korzystamy z usług firmy ochroniarskiej, zdecydowanie powinniśmy zainwestować w syreny alarmowe. Wiele urządzeń smart home ma wbudowane głośniki, które mogą zawyć podczas włamania. Ważne, aby nie ograniczać się do jednej syreny wpiętej do gniazdka w widocznym miejscu – takie urządzenie można szybko odłączyć. Warto poświęcić trochę czasu na stworzenie odpowiednich automatyzacji i warunków, które realnie zwiększą szanse na ochronę dobytku.



ZAUFAJ SPECJALISTOM

Jeśli nie chcesz tworzyć systemu alarmowego DIY, postaw na gotowca. Firma Yale od lat tworzy kompletne rozwiązania, które wystarczy zainstalować. Co prawda czujniki, kamery, klawiatury numeryczne i centrale sterujące mają wtedy tylko jedną rolę w ekosystemie, ale odgrywają ją po mistrzowsku. Dla przykładu: centrala ma wbudowaną baterię na wypadek odłączenia od prądu, a czujniki raportują stan nawet wtedy, gdy zostaniemy odcięci od internetu.

eprasa.pl 9fb14f3015

ZDROWIE I URODA

Dla poprawy wyglądu i samopoczucia



MOVA MASTER 10

To prawdziwy kombajn nie tylko do suszenia, ale i stylizacji włosów. Już na pierwszy rzut oka suszarka zachwyca elegancką, lekką konstrukcją. Urządzenie wykorzystuje system inteligentnego rozpoznawania nasadek, który dostosowuje siłę i temperaturę powietrza. Precyzyjna kontrola ciepłoty i kierunku strumienia powietrza, tzw. efekt Candy, czuwa nad bezpieczeństwem i efektywnością każdej stylizacji. Ponadto czujnik NTC sprawdza temperaturę 1 000 razy na sekundę, dzięki czemu możemy mieć pewność, że włosy nie ucierpią. Master 10 został też wyposażony w funkcję automatycznego wstrzymania pracy po odłożeniu urządzenia. Przydatnym dodatkiem jest zestaw nasadek, który pozwoli stworzyć upragnioną fryzurę. Znajdziemy tu koncówki do tworzenia sprężystych loków, wygładzania pasm z tendencją do puszenia, precyzyjnej stylizacji, zwiększania objętości, odżywiania, a także zwykłego suszenia. To zdecydowanie ostatnia suszarka, jakiej będziesz potrzebował w życiu – a dostaniesz ją w eleganckim pudełku do przechowywania całego zestawu.

1 099 PLN, pl.mova.tech

TECHNOLOGIA, KTÓRA DZIAŁA

Podczas testowania urządzeń z kategorii zdrowie i uroda zawsze wraca do mnie jedno pytanie: czy one naprawdę poprawiają te aspekty naszego życia? Z perspektywy czasu mogę szczerze powiedzieć, że bywa z tym różnie – i dlatego warto posiłkować się doświadczeniami innych. Skuteczność nawilżaczy, oczyszczaczy oraz wentylatorów zwykle łatwo sprawdzić zewnętrznymi czujnikami, ale nawet wtedy musimy pamiętać, żeby nie wymagać zbyt wiele od mało rozpoznawalnych marek z Temu czy AliExpress. Dobra i skuteczna technologia musi kosztować – i nikt nie jest tego lepszym przykładem niż Dyson. Nie oznacza to jednak, że tylko jeden producent ma monopol na jakość. Suszarki MOVA oferują świetny stosunek jakości do ceny, a urządzenia wellness od Nanoleaf potrafią przenieść domowe doświadczenie w stronę technologii znanych z salonów SPA – za ułamek ich ceny. Na szczęście przez ostatnie lata mocno wzrosła też świadomość tego, czym oddychamy w domu i co robimy ze swoim ciałem.

eprasa.pl 9fb14f3015



DYSON PURIFIER HUMIDITY+COOL PH2 DE-NOX

Najnowsza propozycja renomowanej marki Dyson w zakresie kompleksowego dbania o jakość i nawilżenie powietrza w domu. Model PH2 De-NOx został wyposażony w innowacyjny filtr K-Carbon, który wychwytuje o 50% więcej dwutlenku azotu niż tradycyjne filtry węglowe. Usuwa zapachy powstałe podczas gotowania, stale nawilża, cyrkuluje i ochładza oczyszczone powietrze, a także oferuje tryb głębokiego oczyszczenia, gdy za oknem mamy wyjątkowo złą jakość powietrza. Urządzenie może się również pochwalić świetną integracją z aplikacją *MyDyson* i rozpoznawalnym na całym świecie designem.

3 200 PLN, www.dyson.pl



DYSON CORRALE

Jeśli potrzebujesz specjalisty od prostowania włosów i tworzenia bajecznych loków, możesz sięgnąć po model Corrale marki Dyson. Ta bezprzewodowa prostownica z funkcją lokówki została wyposażona w elastyczne płytki, które dopasowują kształt, by lepiej zebrać włosy. Dzięki temu możemy użyć niższej temperatury (co jest zdrowsze dla włosów) i osiągnąć zamierzony efekt podczas każdego zabiegu. Zintegrowany system czujników reguluje temperaturę płytek 100 razy na sekundę, więc nie musisz martwić się o kondycję włosów – tylko skupić na rezultacie.

1 700 PLN, www.dyson.pl



NANOLEAF 6-IN-1 LIGHT THERAPY WAND

Przyjaciel twojej skóry w kompaktowym wydaniu. Ten nietuzinkowy gadżet – wykorzystując światło czerwone i podczerwone – może wspomagać naturalne procesy naprawcze skóry. Z kolei światło niebieskie bywa nieocenionym sojusznikiem w walce z wypryskami i niedoskonałościami. Model oferuje różne terapie, które wzmocnią cerę i poprawią jej wygląd. Light Therapy Wand ma sześć trybów pracy, które zadbają o potrzeby skóry nawet w podróży – urządzenie ma wbudowaną baterię i waży zaledwie 200 g.

420 PLN, www.nanoleaf.me



MOVA STELLAR X10

Oczyszczacz powietrza to absolutnie niezbędne urządzenie w każdym domu i mieszkaniu – zwłaszcza zlokalizowanym w centrum dużego miasta. Model marki MOVA może się pochwalić eleganckim designem, paraboliczną tarczą powietrza o nachyleniu 45 stopni (z funkcją chłodzenia), zaawansowanym filtrem antyalergicznym (skuteczność filtracji na poziomie 99,98%) oraz bezstopniową regulacją przepływu powietrza. Stellar X10 najskuteczniej działa w obrębie jednego pokoju. Został wyposażony również w sferyczny ekran do sygnalizowania stanu powietrza i sterowanie z poziomu aplikacji *MOVAhome*.

900 PLN, pl.mova.tech

eprasa.pl 9fb14f3015

SPRZĄTANIE

Minimum wysiłku i maksymalny efekt



IROBOT ROOMBA MAX 705 COMBO

Elon Musk chce nam wkrótce sprzedawać w pełni humanoidalne roboty, które mają za nas sprzątać cały dom. Zanim jednak nadejdzie ten czas, a wszystko wskazuje na to, że długo jeszcze nie nadejdzie, warto wyposażyć się w domowego robota, który ma sens. Sprzątające krążki na stałe wpisały się w domowy krajobraz i trudno o lepszy przykład sprawdzonego modelu niż iRobot Roomba Max 705 Combo. To topowy model znanego na całym świecie producenta, który może się pochwalić mocą ssania 13 000 Pa, wałkiem mopującym PowerSpin, dwiema szczotkami głównymi i dwiema bocznymi, nawigacją LiDAR ClearView oraz technologią PrecisionVision AI do precyzyjnego mapowania i identyfikowania obiektów. Wielozadaniowa stacja AutoWash gwarantuje 75 dni automatycznego opróżniania pojemnika na brud, osiem tygodni mopowania i prania wałka mopującego ciepłą wodą, suszenie go po każdym użyciu oraz samooczyszczenie stacji dokującej bez naszej ingerencji.

3 100 PLN, www.irobot.pl

ROBOT CZY ODKURZACZ PIONOWY?

Autonomiczne roboty sprzątające skutecznie wyręczają nas podczas odkurzania, zamiatania czy mopowania podłóg. Urządzenie to nie zawsze jednak odnajdzie się w naszym domu i przy stylu naszego życia. Jeśli pracujemy z domu i jesteśmy bez przerwy na telefonie, czy też mamy bardzo nietypowy układ mieszkania, może się okazać, że robot pozostanie w stacji dokującej cały tydzień – bez ani jednego przejazdu – bo warunki nigdy nie będą dla niego odpowiednie. W takim wypadku lepiej zainwestować w ręczny odkurzacz bezprzewodowy, który co prawda będziemy musieli obsłużyć sami, ale przynajmniej kurz i brud nie będą się gromadziły w niekontrolowany sposób. Podobnie jak w przypadku wyboru oświetlenia, tak i tutaj trzeba przemyśleć, które urządzenie najlepiej dopasuje się do naszego stylu życia. Na szczęście świat technologii daje nam wiele opcji: roboty, odkurzacze pionowe, odkurzacze sprzątające na mokro, a nawet urządzenia będące kombinacją tych rozwiązań.

eprasa.pl 9fb14f3015



DYSON V16 PISTON ANIMAL

V16 Piston Animal to najmocniejszy odkurzacz marki Dyson z technologią przeciw plątaniu się włosów. Ma moc ssania 315 airwatów, czas pracy do 70 minut na jednym ładowaniu, sprawdzoną konstrukcję i ergonomię oraz filtr HEPA. Urządzenie samo dostosowuje moc ssania do ilości kurzu i rodzaju powierzchni. W zestawie znajdziemy kilka przydatnych końcówek – od uniwersalnej elektroszczotki po końcówki szczelinowe. Dostępna jest również wersja z elektroszczotką do czyszczenia na mokro Submarine 2.0.

Od 3 100 PLN, www.dyson.pl



SWITCHBOT K11+

Czasami rozmiar ma znaczenie. Robot sprzątający SwitchBot K11+ to idealny kompan właścicieli małych mieszkań, dla których każdy metr kwadratowy jest na wagę złota. Sam robot ma średnicę niespełna 25 cm i jest w stanie wjechać niemal w każdy zakamarek. Mimo małych rozmiarów może się pochwalić mocą ssania 6 000 Pa, szczotką główną z technologią zapobiegającą plątaniu się włosów oraz inteligentnym systemem nawigacji LDS LiDAR, który precyzyjnie zmapuje całą przestrzeń. Robot – dzięki wykorzystaniu protokołu Matter – może łatwo zostać zintegrowany z niemal każdym systemem smart home.

1 600 PLN, eu.switch-bot.com



IROBOT ROOMBA 205 DUSTCOMPACTOR

Czasami po prostu nie mamy miejsca na dużą stację dokującą dla robota, ale też nie chcemy rezygnować z wygody, jaką ona daje. iRobot pomyślał o takich przypadkach, tworząc model Roomba 205 Dust-Compactor. Robot otrzymał prostą stację ładującą, która zmieści się wszędzie, oraz specjalny, powiększony zbiornik na brud ze zgniatarką, wykorzystującą pustą przestrzeń do maksimum. Dzięki temu możemy zapomnieć o opróżnianiu pojemnika nawet przez 60 dni i cieszyć się 7 000 Pa ssania, nakładką mopującą z funkcją SmartScrub oraz zaawansowanym systemem nawigacji LiDAR ClearView.

900 PLN, www.irobot.pl



DREAME H15S

Jeśli twój dom przypomina pole walki z masą zaschniętych i mokrych plam, piasku i wszystkiego, co dzieci potrafią nanieść, warto pomyśleć o odkurzaczu pionowym z funkcją mopowania. Model firmy Dreame – z mocą 21 000 Pa – zbierze wszystko, co spotka na swojej drodze, a technologia GapFree AI DescendReach wykorzystuje inteligentne ramię czyszczące, które obniża się, aby dotrzeć do szczelin i krawędzi. Jeśli dodamy do tego system zapobiegający plątaniu się włosów, samoczyszczący mechanizm z suszeniem oraz czas pracy do 50 minut na jednym ładowaniu, mamy przepis na czysty dom.

1 400 PLN, www.dreame-polska.pl

eprasa.pl 9fb14f3015

DOMOWA SIEĆ BEZPRZEWODOWA

Filar każdego inteligentnego domu



TP-LINK ARCHER BE800

Dobry router to nie tylko kamień węgielny szybkiego i niezawodnego internetu bezprzewodowego, ale również sprawnego inteligentnego domu. Trzypasmowy Archer BE800 działa w standardzie Wi-Fi 7, prezentuje się wyjątkowo elegancko i jest w stanie osiągnąć prędkość 19 Gb/s. Został wyposażony w jeden port combo 10 Gb/s Ethernet/światłowód, jeden port WAN/LAN 10 Gb/s, cztery porty 2,5 Gb/s oraz jeden port USB-C. Router ma osiem wbudowanych anten oraz technologię Beamforming dla bardziej stabilnych połączeń i mniejszych zakłóceń. Ponadto oferuje dostęp do zwiększonej przepustowości dzięki technologii Multi-Link Operation (MLO), współpracuje z routerami i wzmacniaczami EasyMesh, aby stworzyć stabilną sieć Wi-Fi mesh. Jakby tego było mało, producent dorzuca ochronę przed cyberzagrożeniami w postaci TP-Link HomeShield, możliwość tworzenia klienta i serwera VPN oraz prywatną sieć IoT. To ostatnie może się okazać wyjątkowo przydatne podczas budowania sieci połączeń dla inteligentnego domu.

1 800 PLN, www.tp-link.com

KTÓRY PROTOKÓŁ WYBRAĆ?

Jeszcze do zeszłego roku odpowiedź na to pytanie była bardzo prosta: Zigbee. To nadal najtańszy, najbardziej popularny i wszechstronny protokół komunikacji dla urządzeń smart home. Wśród pretendentów mamy jeszcze Z-Wave oraz Matter. Ten ostatni miał premierę w 2019 roku, ale dopiero niedawno stał się realnym zagrożeniem dla Zigbee. Na rynku pojawia się coraz więcej urządzeń obsługujących Matter (przez Wi-Fi lub Thread), ale w zakresie parowania i stabilności standard wciąż miewa braki. Moim osobistym ulubieńcem był zawsze Z-Wave: oferuje najwyższą jakość i najbardziej stabilną sieć połączeń, ale przez wysokie koszty licencji i wyśrubowane standardy jakościowe producenci rzadziej wybierają go do swoich urządzeń. Gdybym dziś budował inteligentny dom od zera, nadal postawiłbym na mocną sieć Zigbee, ale nie stroniłbym od urządzeń wykorzystujących Matter. Ostatecznie to najprężniej rozwijany standard – kierunek, w którym zmierza branża. Gdy wyeliminuje problemy wieku dziecięcego, najpewniej stanie się dominującym rozwiązaniem.

eprasa.pl 9fb14f3015



TP-LINK ARCHER BE400

Jeśli masz ograniczony budżet, ale nadal chcesz zbudować sieć „na serio", zainwestuj w Archer BE400. Ten dwupasmowy model Wi-Fi 7 otrzymał jeden port WAN 2,5 Gb/s, jeden port LAN 2,5 Gb/s i trzy porty LAN 1 Gb/s, które w sumie pozwalają osiągnąć prędkość do 6,5 Gb/s. Producent postawił na sprawdzone sześć zewnętrznych anten z Beamformingiem dla wzmocnienia sygnału, zaimplementował Multi-Link Operation (MLO), funkcję EasyMesh i pakiet ochrony TP-Link HomeShield. Konfiguracja przez aplikację *Tether* zajmuje dosłownie kilka minut.

580 PLN, www.tp-link.com



MERCUSYS MS108GS-M2

Jeśli chcemy stworzyć inteligentny dom z prawdziwego zdarzenia, szybko dojdziemy do wniosku, że router ma za mało portów. Na ratunek przychodzi przełącznik MS108GS-M2, wyposażony w osiem dodatkowych portów RJ45 2,5 Gb/s. Urządzenie nie wymaga instalacji ani konfiguracji – wystarczy podłączyć zasilanie i jeden z portów do sieci, aby cieszyć się nowymi możliwościami. Nowoczesna, bezwentylatorowa konstrukcja zapewnia ciche działanie, a wytrzymała obudowa z możliwością montażu także na ścianie gwarantuje wysoką trwałość.

230 PLN, www.mercusys.com

NIE SAMYM WI-FI DOM ŻYJE



APPLE TV 4K WIFI + ETHERNET

Przystawka z Cupertino to nie tylko świetny multimedialny hub do streamingu, który tchnie nowe życie w kilkuletni telewizor, ale również wysokiej jakości router dla sieci Thread. Jeśli koncentrujesz się na urządzeniach obsługujących Matter i chcesz korzystać z Apple Home, Apple TV 4K (koniecznie w wersji Wi-Fi + Ethernet) może się okazać strzałem w dziesiątkę.

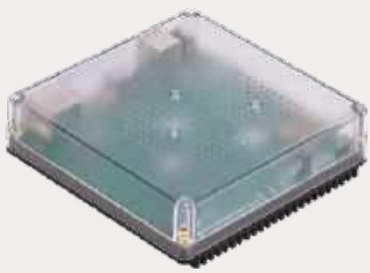
950 PLN, www.apple.com



SWITCHBOT AI HUB

Pierwszy na świecie hub do sterowania inteligentnym domem oparty na lokalnym AI, wykorzystującym asystenta OpenClaw. Do analizy i tworzenia sugestii używa kamer podłączonych do systemu (SwitchBot lub innych korzystających z protokołu RTSP). W ramach ekosystemu SwitchBot agent AI proponuje lub inicjuje działania dla innych urządzeń wpiętych w system.

1 100 PLN, eu.switch-bot.com



HOME ASSISTANT GREEN

System Home Assistant od kilku lat staje się coraz bardziej przyjazny nie tylko pasjonatom domowej automatyki, ale też zwykłym użytkownikom. Najlepszym dowodem jest centrala Green, która oferuje kompletny Home Assistant gotowy do uruchomienia w domu. Proces instalacji jest banalnie prosty, a możliwości tego ekosystemu daleko wykraczają poza inne komercyjne rozwiązania.

600 PLN, www.home-assistant.io

eprasa.pl 9fb14f3015

AUTOMATYZACJA

Inteligentna część twojego domu



SWITCHBOT PRESENCE SENSOR

Wśród wielu różnych sensorów na rynku czujniki obecności wydają się mieć najszersze zastosowanie, a model SwitchBot jest jednym z najlepszych, jakie możemy obecnie kupić. Pierwsze, co zwraca uwagę to zasilanie bateryjne – do niedawna w tej klasie niemal nieosiągalne. Dzięki temu możemy zainstalować czujnik tam, gdzie chcemy, a nie tam, gdzie musimy. Presence Sensor łączy technologię radarową mmWave, czujnik ruchu PIR oraz czujnik natężenia światła. Dwie baterie AAA powinny zasilać go przez około dwa lata, a AI Anti-Interference z czasem nauczy się ignorować źródła „fałszywych alarmów" w polu widzenia, jak zasłonki czy rośliny smagane wiatrem. Czujnik ma pole widzenia do 120 stopni i zasięg ośmiu metrów dla poruszających się obiektów (pięciu dla stacjonarnych). Presence Sensor możemy połączyć z dowolnym ekosystemem za pośrednictwem Matter (wymagany jest hub SwitchBot, np. Hub 3 lub Hub 2).

140 PLN, eu.switch-bot.com

CO CZYNI DOM INTELIGENTNYM?

Określenie „inteligentny dom" przez lata nieco się rozmyło i straciło na znaczeniu – głównie z winy producentów elektroniki, którzy szumnie ogłaszają, że lodówki, telewizory czy ekspresy do kawy czynią dom mądrzejszym, a życie łatwiejszym.

O ile z tym ostatnim mogę się zgodzić, tak cała reszta to często stek bzdur. Żeby dom stał się „inteligentny", musimy zbudować sieć połączeń i rozwiązań, które bez naszej ingerencji (albo z minimalnym wysiłkiem) wykonają sekwencje czynności upraszczających codzienność. Dom ma reagować na nasze przyzwyczajenia i preferencje, a przy tym starać się ograniczać zużycie energii i dbać o zdrowie. Do tego potrzebujemy nie tylko urządzeń końcowych – jak żarówki, roboty czy zamki – ale przede wszystkim strategicznie rozmieszczonych czujników. Jeśli nie czujemy się na siłach, aby samodzielnie czerpać z rogu technologicznej obfitości, poszukajmy integratorów, którzy wykonają najtrudniejszą pracę za nas.

eprasa.pl 9fb14f3015



AQARA FP300

Dobrych czujników obecności nigdy za dużo. Model Aqara – poza czujnikami PIR i fal milimetrowych – otrzymał również te, które mierzą temperaturę, wilgotność powietrza i natężenie światła. Jest zasilany bateryjnie (dwie płaskie baterie CR2450), ma pole widzenia 120 stopni i może połączyć się z innym ekosystemem przez Zigbee lub Matter po Thread. Urządzenie wykorzystuje też AI do analizowania otoczenia, nauki i eliminowania błędnych odczytów. Obudowa jest nieduża, a regulowana nóżka zakończona magnesem i otworem montażowym.

230 PLN, www.aqara.com



IKEA MYGGBETT

Czujnik kontaktowy to świetne dopełnienie w sytuacjach, kiedy klasyczny sensor ruchu lub obecności po prostu się nie sprawdza. Możemy go zamontować przy drzwiach, oknach lub w szafach do wyzwalania automatyzacji (najczęściej związanych z oświetleniem). Model IKEA ma bardzo atrakcyjną cenę i wykorzystuje Matter po sieci Thread, co oznacza, że podłączymy go do niemal każdego ekosystemu smart home. Zasilany jest jedną baterią AAA, która powinna wystarczyć na dwa lata niezakłóconej pracy.

40 PLN, www.ikea.com/pl

INTELIGENTNE GNIAZDKA



SHELLY OUTDOOR PLUG S GEN3

Gniazdko, które jest nie tylko inteligentne, ale również stworzone do pracy pod chmurką. Konstrukcja pozwala łatwo uszczelnić urządzenie gumową zaślepką (IP44) i zostawić je podłączone bez obaw o przykre konsekwencje dla instalacji w razie deszczu. Do komunikacji wykorzystuje Wi-Fi lub Matter, mierzy pobór energii i może być sterowane z poziomu aplikacji *Shelly Smart Control*.

110 PLN, www.shelly.com



SHELLY PLUG PM GEN3

Model ten – podobnie jak jego outdoorowy kuzyn – oferuje pomiar zużycia energii, wykorzystuje Matter przez Wi-Fi do komunikacji z innymi ekosystemami i pozwala podłączyć urządzenia o poborze mocy do 12 A (2 500 W). Na uwagę zasługuje niezwykle kompaktowa obudowa oraz pierścień LED, który może sygnalizować stan urządzenia.

90 PLN, www.shelly.com



SWITCHBOT PLUG MINI

Gniazdko SwitchBot wykorzystuje Matter przez Wi-Fi i do integracji z innymi systemami smart home nie wymaga zakupu dodatkowego mostka – wręcz przeciwnie – samo może stać się hubem Matter dla innych urządzeń producenta. Model mierzy pobór energii w czasie rzeczywistym i można nim sterować z poziomu aplikacji *SwitchBot* nawet przy braku internetu.

85 PLN, eu.switch-bot.com

eprasa.pl 9fb14f3015

KOMFORT ŻYCIA

Baw się technologią i ułatwiaj sobie codzienność



SWITCHBOT AI ART FRAME

Każde wnętrze potrzebuje jakiegoś obrazu lub plakatu w ramie, żeby nabrać charakteru. SwitchBot poszedł o krok dalej i stworzył ramkę, w której obraz możemy zmieniać każdego dnia – bez ciągłego biegania do drukarni. AI Art Frame wykorzystuje kolorowy ekran E Ink (dostępny w rozmiarach 7,3, 13,3 i 31,5 cala) do wyświetlania grafiki stworzonej przez sztuczną inteligencję lub dodanej przez nas w aplikacji *SwitchBot*. Wystarczy wpisać frazę opisującą, co chcemy zobaczyć, i po chwili cieszyć oczy unikalnym wzorem. Za precyzyjne odwzorowanie kolorów i imitowanie faktury papieru odpowiada technologia E Ink Spectra. Matowy ekran świetnie odnajdzie się nawet w pełnym słońcu, a akumulator o pojemności 2 000 mAh powinien wystarczyć na około dwa lata wyświetlania bez potrzeby zdejmowania ramy ze ściany do naładowania. Dzięki opcjom w aplikacji możemy ustawić harmonogram zmiany grafiki zgodnie z porą dnia i zapisywać ulubione obrazy.

Od 630 PLN (7,3 cala), eu.switch-bot.com

DOBRY PLAN NA PRZYSZŁOŚĆ

Każde kolejne targi elektroniki – CES w Las Vegas czy IFA w Berlinie – pokazują, że producenci smart home nie zasypiają gruszek w popiele i stale tworzą nowe gadżety walczące o naszą uwagę. Łatwo się w tym pogubić, dlatego też warto mieć plan, kiedy wkraczamy na drogę domowej automatyzacji. Oczywiście nie wszystko da się przewidzieć i czasami po prostu warto dać się ponieść emocjom, kiedy zobaczymy wypasione poidełko dla kota. Budowanie inteligentnego domu to jednak maraton, a nie sprint, więc jednym okiem trzeba patrzeć w przyszłość. W najbliższym czasie będziemy obserwować wdrażanie modeli językowych na dużo szerszą skalę i wykorzystanie AI do przewidywania oraz reagowania na nasze potrzeby w domu. Mniej realne – przynajmniej na najbliższe lata – jest wprowadzenie humanoidalnego robota, który będzie za nas prasował ubrania i wycierał kurze z mebli. Obecne próby firm takich jak X1 czy Tesla to na razie marzenia ich właścicieli, ale jeśli rozwój sztucznej inteligencji jeszcze przyspieszy, być może i to stanie się kiedyś faktem.

eprasa.pl 9fb14f3015



SWICHBOT CANDLE WARMER LAMP

Jeśli lubisz, gdy w domu unosi się przyjemny zapach, ale nie chcesz otwartego ognia – to urządzenie jest dla ciebie. Gustowny design i mały rozmiar, sterowanie z pilota, aplikacji lub przez Matter (konieczny będzie hub) oraz dwie żarówki halogenowe GU10 w zestawie. Podgrzewacz możemy uruchamiać według harmonogramu albo w ramach konkretnej automatyzacji. Z poziomu aplikacji (lub pilota na przewodzie) ustawimy też czas, po którym ma się wyłączyć. Rozgrzana świeca stygnie po „zgaszeniu" i może być użyta kolejnego dnia bez utraty zapachu.

170 PLN, eu.switch-bot.com



MOVA PB10 PRO

Nie tylko my zasługujemy na technologiczny komfort – nasze zwierzaki też powinny mieć coś z życia. MOVA przygotowała luksusowy plecak dla psów i kotów, który oferuje oświetlenie LED, system nawiewu świeżego powietrza z regulowanym wentylatorem, nawilżanie mgiełką oraz mały zbiornik na wodę. Tego rodzaju rozwiązanie może się okazać niezastąpione podczas długich, letnich spacerów. Zasilanie odbywa się przez USB-C z powerbanku (brak w zestawie). Konstrukcja plecaka jest modułowa – po postawieniu go na podłodze, możemy rozszerzyć przestrzeń dla zwierzaka aż o 43%.

400 PLN, pl.mova.tech



MOVA VERSAMASTER IG20 PRO

Wielofunkcyjny grill wewnętrzny z funkcją airfryera może się pochwalić mocą 3 000 W, pojemnością 6,5 litra i temperaturą maksymalną 260°C. Po zamknięciu pokrywy korzystamy z niego jak z airfryera. Bez problemu przejdziemy też do funkcji grilla (w zestawie jest sonda do pomiaru temperatury mięsa) lub zdejmujemy górną pokrywę dla większej kontroli procesu. Nad jakością posiłków czuwa system AI-Powered Culinary Intelligence, który w ramach ośmiu programów analizuje początkową temperaturę, ilość składników i automatycznie kontroluje poziom ciepła oraz czas przygotowania.

1 050 PLN, pl.mova.tech



MOVA WF20 PRO

Jeśli twój kot lub pies stale domaga się czystej wody, warto podarować mu poidełko z funkcją fontanny. Urządzenie zajmuje więcej miejsca niż zwykła miska, ale w środku znajdziemy wielowarstwowy układ filtracyjny wielokrotnego użytku, naczynie na wodę ze stali nierdzewnej oraz trzy tryby przepływu wody z głównego zbiornika. WF20 Pro gwarantuje cichą pracę (około 30 dB), więc nie przestraszy pupili i nie obudzi nas w nocy. Konstrukcja uniemożliwia kontakt wody z prądem, a efekt fontanny zachęci do nawodnienia nawet najbardziej wybrednego czworonoga.

320 PLN, pl.mova.tech

eprasa.pl 9fb14f3015



SHELLY POWER STRIP 4 GEN4

Przedłużacz, który zmieni do czterech domowych urządzeń w ich inteligentne odpowiedniki. Bardzo wysokiej jakości sprzęt, zdolny przyjąć obciążenie 12 A na każdym z czterech gniazd (16 A na całej listwie). Wszystkie kanały mierzą zużycie energii i mają oddzielne sterowanie w aplikacji *Shelly Smart Control*. Listwa wykorzystuje Bluetooth, Zigbee, Wi-Fi lub Matter, więc podłączymy ją do praktycznie każdego ekosystemu smart home. Stan każdego gniazda sygnalizuje pierścień LED, co ułatwia szybką identyfikację.

220 PLN, www.shelly.com



AQARA SMART PET FEEDER C1

Inteligentny karmnik, który o określonych porach dnia zaserwuje zwierzakowi odmierzoną porcję karmy. To świetne rozwiązanie dla właścicieli, którzy muszą dłużej posiedzieć w pracy i nie chcą „przeciągać" posiłków pupila. Urządzenie ma 4-litrowy zbiornik na karmę, głośnik do komunikacji ze zwierzakiem, awaryjne zasilanie bateryjne oraz łączność Zigbee. Sterowanie odbywa się w aplikacji: ustawimy harmonogramy, uruchomimy podawanie ręczne i podejrzymy statystyki spożycia.

350 PLN, www.aqara.com



NANOLEAF SOLAR GARDEN LIGHT

Inteligentny dom to również inteligentny ogród. Solarnych lamp jest mnóstwo, ale te od Nanoleaf są w 100% odporne na pogodę, pozwalają regulować kolory dzięki diodom RGBW oraz mają dedykowany pilot do sterowania jasnością, barwami, scenami (dynamicznymi lub statycznymi) i ustawiania czasu świecenia. Każda lampa ma osobny panel słoneczny połączony przewodem, osiem świecących modułów i wbudowany akumulator, który doładujemy także przez USB-C. Lampy są dostępne w zestawach po dwie lub sześć sztuk.

270 PLN (2 szt.), www.nanoleaf.me



AQARA RADIATOR THERMOSTAT W600

Kontrolowanie temperatury w domu jest ważne nie tylko dla komfortu, ale i portfela. O odpowiedni poziom zadba głowica termostatyczna W600. Możemy ją regulować z poziomu aplikacji, ręcznie, za pomocą termostatu Aqara W500 (sprzedawanego oddzielnie) lub – po dodaniu do ekosystemu wykorzystującego Matter po Thread albo Zigbee (dla Aqara) – także w ramach automatyzacji. Głowica potrafi sama wyłączać się po wykryciu otwartego okna i działa na dwóch bateriach AA (do dwóch sezonów grzewczych bez wymiany).

220 PLN, www.aqara.com

eprasa.pl 9fb14f3015



SHELLY BLU BUTTON TOUGH 1 ZB

Jak inteligentny by nie był dom, zawsze przyda się mały pilot, którym uruchomimy scenę albo zmienimy stan urządzenia. Model Shelly ma niewielkie wymiary, wysoką odporność na zachlapania i kurz (IP45), cztery stany przycisku (pojedyncze, podwójne, potrójne naciśnięcie i długie przytrzymanie) do wykorzystania w automatyzacjach oraz pełną integrację z ekosystemem Shelly. Wersja ZB – poza Bluetooth – obsługuje również Zigbee i właśnie ona najlepiej odnajdzie się np. w Home Assistant.

90 PLN, www.shelly.com



TP-LINK TAPO C840

Każda kamera może pełnić rolę elektronicznej niani, ale mało która została do tego celu stworzona. C840 otrzymała narzędzia, których zwykle nie znajdziemy w kamerach do monitoringu. Są tu dwa obiektywy: teleobiektyw 1080p do rejestrowania szczegółów twarzy oraz szerokokątny pracujący w rozdzielczości 2K 4 Mp. Producent zadbał o dwukierunkowy system komunikacji, mechanizm obrotowy 360 stopni, wykrywanie płaczu i zasłonięcia twarzy, a także tryb nocny w jakości HD, analizę i raport snu. Praktyczne rozwiązania to wbudowane kołysanki oraz biały szum. W zestawie znajdziemy również dodatkowe ramię montażowe do łóżeczka.

900 PLN, www.tp-link.com



SWITCHBOT ROLLER SHADE

Roleta okienna, która dobrze wygląda, współpracuje z inteligentnym domem i została zaprojektowana tak, aby można ją było samodzielnie skrócić i dopasować do okna. Roller Shade to produkt, którego długo brakowało na naszym rynku. Docięta roleta rozwija się na długość 220 cm, więc można ją stosować także w drzwiach balkonowych. Po dodaniu do aplikacji *SwitchBot* ustawimy harmonogramy pracy i położenia krańcowe, a z pomocą huba z Matter (np. Hub 2 lub Hub 3) – dodamy ją do najpopularniejszych ekosystemów smart home.

Od 559 PLN, eu.switch-bot.com



TP-LINK TAPO S110E

Przekaźnik dopuszkowy do zadań specjalnych. Dzięki możliwości pracy zarówno w trybie „mokrym", jak i „suchym" możemy wykorzystać go do obsługi bramy garażowej, bojlera czy systemu irygacyjnego, a także oświetlenia, ogrzewania czy gniazdek elektrycznych. Urządzenie pozwala monitorować zużycie prądu, ma wbudowane zabezpieczenia przed zwarciem i uszkodzeniem oraz łatwo paruje się z aplikacją *Tapo* przez Bluetooth. Do integracji z innymi ekosystemami (Apple Home, Amazon Alexa czy Google Home) wykorzystuje Matter przez Wi-Fi.

90 PLN, www.tp-link.com

eprasa.pl 9fb14f3015

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



HARMAN KARDON AURA STUDIO 5

To jeden z tych głośników, które robią wrażenie jeszcze zanim popłynie z nich pierwszy dźwięk. Przezroczysta kopuła, światło sączące się dookoła i forma balansująca między designerską lampą a futurystycznym obiektem z galerii sprawiają, że trudno przejść obok niego obojętnie. Ale to nie jest gadżet do oglądania – Aura Studio 5 gra na serio. Trójdrożna konstrukcja z mocnym subwooferem i sześcioma przetwornikami szerokopasmowymi wypełnia pomieszczenie gęstym, przestrzennym dźwiękiem, który nie traci równowagi niezależnie od tego, gdzie akurat stoisz. Technologia Constant Sound Field robi tu dokładnie to, co obiecuje: muzyka otacza, zamiast punktowo atakować. Światło? Jest tu pełnoprawnym elementem doświadczenia – pulsuje z rytmem, uspokaja akwamarynem albo rozgrzewa jak ogień w kominku, a wszystko da się dopasować w aplikacji. Bluetooth 5.4, możliwość łączenia kilku głośników i sparowania dwóch sztuk w stereo sprawiają, że Aura Studio 5 odnajduje się zarówno w roli domowego towarzysza wieczorów, jak i centrum małej imprezy. To sprzęt, który ze studyjną precyzją świadomie stawia na emocje i atmosferę.

1 259 PLN, www.jbl.com.pl

eprasa.pl/fb14f3015

SUCHA *SPRAWA*

Zrób z dzisiejszego dnia dobry dzień na suszenie – oto niektóre z dostępnych na rynku osuszaczy powietrza do walki z wilgocią, alergenami czy zapachami.

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Phil Barker**



eprasa.pl 9fb14f3015

DUUX BORA SMART 20L DEHUMIDIFIER

Sterowany głosem lub aplikacją w telefonie, ten imponujący, inteligentny osuszacz potrafi w krótkim czasie usunąć z powietrza znaczną ilość wilgoci i oferuje dedykowany program podczas suszenia prania. Ma dwa tryby pracy, blokadę rodzicielską oraz system powiadamiania o pełnym zbiorniku na wodę. Dzięki wbudowanym kółkom i solidnemu uchwytowi jest też łatwy do transportowania, co czyni go idealnym rozwiązaniem do użytku w całym domu.

1 459 PLN, www.duux.com



eprasa.pl 9fb14f3015

ECOAIR DD1 SIMPLE MK3

Niewielki i niemal nic nieważący, ten przenośny osuszacz świetnie sprawdzi się w wilgotnym schowku pod schodami lub w szafce kuchennej obok cieknącej pralki. Jako model adsorpcyjny może pracować w temperaturach od 1˚C do 35˚C. Średnio usuwa około siedmiu litrów wilgoci dziennie, co oznacza konieczność opróżniania dwulitrowego zbiornika co najmniej trzy razy – urządzenie automatycznie wyłącza się, gdy zbiornik się zapełni.

979 PLN, www.ecoair.org

ELECTRIQ CD10P (ESSENTIAL 10L)

Ten kompresorowy osuszacz z obsługą Wi-Fi wyróżnia się nieco bardziej stylowym wyglądem niż większość konkurencji, zużywa niewiele energii i oferuje funkcję oczyszczania powietrza z jonizatorem plazmowym oraz sterylizacją UV dla dodatkowego efektu „czystego powietrza". Na przednim panelu wyświetlany jest poziom wilgotności w pomieszczeniu – praktyczne rozwiązanie, które od razu pokazuje, czy warto zmienić ustawienia.

479 PLN, www.electriq.co.uk



eprasa.pl 9fb14f3015

ELECTRIQ PLATINUM LOW TEMP 10L

Osuszacz adsorpcyjny z wbudowaną grzałką i zbiornikiem o pojemności 6,5 litra, który został przystosowany do pracy w niższych temperaturach. Dzięki temu ułatwia szybkie osuszanie większych domów, garaży, a nawet piwnic bez częstego opróżniania. Opcjonalnie można podłączyć wąż do ciągłego odprowadzania wody. Urządzenie oferuje także funkcję oczyszczania powietrza z filtrem HEPA, jonizatorem i sterylizacją UV, a jego obsługa możliwa jest zdalnie przez aplikację.
1 929 PLN, www.electriq.co.uk



eprasa.pl 9fb14f3015

MEACODRY ARETE TWO 12L

Lekka konstrukcja, cicha praca i skuteczność w mniejszych przestrzeniach sprawiają, że ten model dobrze nadaje się do mieszkań oraz domów z jedną do trzech sypialni, narażonych na zawilgocenie. Nie tylko usuwa wilgoć z powietrza i pomaga suszyć pranie, ale działa też jako oczyszczacz powietrza i wentylator chłodzący – w praktyce dostajesz trzy urządzenia w cenie jednego. Obsługa przez aplikację, wsparcie dla asystentów głosowych Amazon i Google, łatwe przenoszenie oraz korzystna cena czynią go bardzo opłacalnym wyborem.

879 PLN, www.meaco.com

MEACODRY ARETE ONE 20L

Łatwa obsługa, niskie koszty eksploatacji i brak hałasu przypominającego startujący odrzutowiec to najczęstsze wymagania wobec osuszacza – i ten model spełnia je wszystkie. Wystarczy włączyć urządzenie i wybrać tryb Smart Humidity Mode, a Meaco automatycznie obniży poziom wilgotności do ustawionych 55%, z możliwością regulacji w zakresie od 40 do 70%. Przy takiej pracy generuje jedynie 40 dB, co – według producenta – jest dwukrotnie cichsze od branżowej normy i pozwala ustawić urządzenie w pobliżu sypialni bez zakłócania snu.

1 269 PLN, www.meaco.com



eprasa.pl 9fb14f3015



eprasa.pl 9b14f3015

Dlaczego znów zakochujemy się w fizycznych nośnikach

Od winyli po Blu-ray – fizyczne formaty pomagają nam wyrwać się spod algorytmów i wrócić do kultury na własnych zasadach

Tekst | **Marcin Kubicki**

eprasa.pl 9fb14f3015

W pewnym momencie przestaliśmy naprawdę posiadać rzeczy, które kochamy. Muzyka, filmy, seriale i gry nie zajmują już miejsca na półkach, a zaczęły istnieć na platformach. Dziś już ich nie kupujemy – raczej je wypożyczamy, streamujemy, mamy do nich tymczasowy dostęp. Do momentu, gdy wygaśnie licencja, zmieni się strategia serwisu albo dany tytuł po prostu zniknie z biblioteki.

Przez długi czas był to kompromis, na który chętnie się zgadzaliśmy. Streaming okazał się wygodny, relatywnie tani (przynajmniej na początku) i oferował dostęp do ogromnych katalogów muzyki, filmów i seriali. Przez lata wydawało się, że właśnie tak będzie wyglądać przyszłość kultury. Dziś jednak coraz więcej osób chce czegoś więcej niż tylko dostępu. Chce znów posiadać.

W muzyce, filmie i grach widać wyraźny powrót do fizycznych nośników: winyli, płyt CD, DVD, Blu-rayów, kaset magnetofonowych, a nawet VHS-ów. Część osób nigdy nie przestała ich kolekcjonować. Inni po latach streamingu zaczynają odkupywać swoje ulubione albumy i filmy. Coraz częściej po fizyczne formaty sięgają też młodsi odbiorcy, dla których to zupełnie nowe doświadczenie. Co stoi za tym powrotem?

GRANICE STREAMINGU

Streaming pozostaje dominującym sposobem, w jaki konsumujemy dziś muzykę, filmy i seriale. W Polsce zdecydowana większość odsłuchań muzyki odbywa się obecnie za pośrednictwem platform streamingowych – pokazują to dane ZPAV, a także raporty samych serwisów.

Równolegle dzieje się jednak coś pozornie sprzecznego. W mediach społecznościowych rozwijają się prężne społeczności skupione wokół fizycznych nośników. Winyle, płyty CD, Blu-ray'e i kasety są kolekcjonowane, katalogowane, fotografowane i z dumą prezentowane online. Półki z płytami i filmami stają się formą autoprezentacji – zapisem gustu, historii i tożsamości.

Zmianę tę widać także w danych. Według Discogs, globalnego marketplace'u i bazy kolekcjonerskiej, użytkownicy na całym świecie skatalogowali w 2025 roku ponad 114 milionów fizycznych nośników w swoich zbiorach. To wzrost o 8 procent rok do roku i nowy rekord w historii platformy.

Co istotne, kolekcjonowanie nie jest dziś domeną jednej generacji ani jednego stylu słuchania. Dane Discogs pokazują, że obejmuje ono różne grupy wiekowe i bardzo odmienne gusta. Szczególnie wyraźną rolę zaczyna jednak odgrywać pokolenie Z. Raport Vinyl Alliance z 2025 roku wskazuje, że 75 procent młodych fanów winyli kupuje płyty co najmniej raz w miesiącu, a 29 procent określa się jako „zagorzali kolekcjonerzy". Sprzedaż z drugiej ręki utrudnia pełne oszacowanie skali zjawiska, ale wszystkie sygnały prowadzą w tym samym kierunku.

Również w Polsce sprzedaż winyli od kilku lat systematycznie rośnie, a fizyczne formaty utrzymują stabilną pozycję na rynku muzycznym. Sprzedawcy reagują na te zmiany: księgarnie konsekwentnie rozwijają ofertę płyt winylowych i sprzętu audio, sieci notują wzrost zainteresowania odtwarzaczami CD i gramofonami, a niezależne sklepy płytowe – także poza największymi miastami – znów stają się miejscami spotkań i odkryć, a nie tylko punktami sprzedaży.

Sygnały te, zebrane razem, sugerują coś bardziej złożonego niż prosty bunt przeciwko streamingowi. Przedstawiciele branży muzycznej coraz częściej mówią o relacji komplementarnej. Gdy słuchacze trafiają na album, który naprawdę ich porusza, wielu z nich decyduje się kupić go także fizycznie – na winylu, CD czy kasecie – by móc go posiadać, kolekcjonować i zachować na własnych zasadach.

Streaming prawdopodobnie pozostanie dominujący, a fizyczne nośniki nadal będą niszą. Ale obok wygody dostępu coraz wyraźniej rośnie apetyt na kulturę, którą można dotknąć, wyeksponować i naprawdę posiadać.

LĘK PRZED BRAKIEM WŁASNOŚCI

Jedną z najsilniejszych sił stojących za powrotem do fizycznych nośników jest rosnący niepokój dotyczący tego, czym w świecie zdominowanym przez streaming w ogóle jest „posiadanie" kultury. Filmy znikają z katalogów, albumy rotują, seriale są edytowane, usuwane lub przenoszone za kolejne progi subskrypcyjne. Dostęp może sprawiać wrażenie nieograniczonego, ale coraz częściej okazuje się warunkowy i zawodny.

– Widzimy narastający cyfrowy lęk, także wśród przedstawicieli pokolenia Z – mówi Jen Agosta, wiceprezeska ds. projektowania produktu w Discogs. – Po tym, jak albumy zaczęły znikać z platform streamingowych z powodu sporów licencyjnych, młodzi kolekcjonerzy zaczęli traktować nośniki fizyczne jako formę ochrony kultury. Chcą posiadać muzykę, którą kochają, niezależnie od tego, co wydarzy się na serwerach w chmurze.

Dla wielu ludzi właśnie to poczucie niestabilności okazało się punktem zwrotnym. Impulsem do rozpoczęcia kolekcji był brak kontroli i poczucie marnowania pieniędzy na serwisy streamingowe – z jednej strony treści w ilościach „nie do przejedzenia", z drugiej niestabilne pod względem zawartości. Użytkowników zaczęło męczyć to, że platformy pozbywają się filmów i seriali, na których dorastaliśmy, wciskają reklamy i każą płacić za kilka subskrypcji tylko po to, by dostęp do tytułów mógł zostać w każdej chwili odebrany.

Ta potrzeba własności wpisuje się w szerszy moment kulturowy. W świecie, w którym większe stabilizujące elementy – takie jak własne mieszkanie czy finansowe bezpieczeństwo – wydają się coraz trudniej osiągalne, posiadanie czegoś namacalnego zyskuje realny ciężar emocjonalny. Nośniki fizyczne oferują rzadkie dziś poczucie pewności. Kupujesz raz i zostaje z tobą na zawsze. Bez reklam, bez ingerencji, bez znikania z dnia na dzień.

Gdy wszystko jest dostępne przez cały czas, łatwo wpaść w tryb biernej konsumpcji. Treści lecą w tle, autoplay przejmuje kontrolę, a algorytmy decydują, co wydarzy się dalej. Oglądanie i słuchanie zaczynają przypominać nawyk, a nie świadomy wybór.

Wyzwalające jest bardziej świadomie podchodzić do tego, co się konsumuje, zamiast po prostu coś włączać. Bardzo łatwo skończyć na bezmyślnym scrollowaniu albo przeciążyć sobie głowę nadmiarem treści.

Dla wielu kolekcjonerów nośniki fizyczne są sposobem na odzyskanie kontroli nad własnym czasem, uwagą i gustem. To forma sprzeciwu wobec kultury niekończącego się przewijania i algorytmicznego sterowania doświadczeniem.

Nawet nowe pokolenie kolekcjonerów płyt odchodzi od pasywnej, „łatwej" konsumpcji charakterystycznej dla ery streamingu na rzecz bardziej intencjonalnej relacji z muzyką z innych pobudek. Dla młodszych odbiorców płyta symbolizuje uznanie dla pracy artysty. To osobisty ślad i materialna reprezentacja muzycznej tożsamości w świecie cyfrowej nadobecności.

Dane Discogs pokazują, że ta zmiana jest szczególnie wyraźna wśród kolekcjonerów w wieku 18–24. Według platformy aż 62 procent z nich określa swoje gusta jako eklektyczne, obejmujące różne gatunki, epoki i formaty.

To rodzaj aktywnego odkrywania, które w aplikacjach streamingowych bywa trudne do osiągnięcia. Algorytm wciąż podsuwa nam utwory, które podobały się innym osobom o podobnych nawykach słuchania, ale cytując jeden z napisów przewijających się w teledysku Korna do utworu „Y'all Want a Single": czy to jest wszystko, czego chcesz posłuchać?

Platformy streamingowe doskonale radzą sobie z wygodą, ale potrafią spłaszczać doświadczenie, kierując odbiorców ku temu, co znajome, zamiast zachęcać do eksploracji. Fizyczne formaty sprzyjają bardziej immersyjnemu – i często bardziej satysfakcjonującemu – sposobowi słuchania.

TARCIE I ODCZUWANIE

Dla części osób powrót do fizycznych nośników ma swoje źródło w nostalgii. Odzyskaniu tego uczucia z dzieciństwa, kiedy wkładało się płytę CD do odtwarzacza w swoim pokoju albo oglądało film na małym, przenośnym DVD.

Ale to doświadczenie nie sprowadza się wyłącznie do tęsknoty za przeszłością. Chodzi o samą fizyczność obcowania z me-

eprasa.pl 9fb14f3015



eprasa.pl 9004f3015

diami. O wolniejsze tempo, kontakt z przedmiotem, świadome zaangażowanie. Osobiście uwielbiam możliwość trzymania filmów i albumów w rękach. To sprawia, że staje się to czynnością, czymś, co naprawdę sprawia mi przyjemność.

To, czego dziś pragniemy, nie jest więc samą przeszłością, ale sposobem, w jaki kultura kiedyś była odczuwana. Zanim stała się całkowicie bezoporowa, strumieniowana i natychmiast wymienialna. Ludzie tęsknią za rytuałem związanym z nośnikami fizycznymi. Słuchanie kasety wymaga wyboru albumu, sięgnięcia po pudełko i podjęcia decyzji, by posłuchać go w całości, bez ciągłego przeskakiwania między utworami.

Pojęcie rytuału powraca w rozmowach o fizycznych mediach regularnie – i zaczyna się na długo przed samym odtworzeniem muzyki czy filmu. Obejmuje wizytę w sklepie, przeglądanie półek, rozmowę ze sprzedawcą, powrót do domu z nowym nabytkiem, a dopiero potem świadomy moment sięgnięcia po płytę i uruchomienia odtwarzacza.

Istotny jest również wymiar wizualny i estetyczny. Według danych Discogs ponad 32 procent kolekcjonerów w wieku 18–24 postrzega płyty winylowe jako formę sztuki wizualnej. Okładki albumów, książeczki, noty wydawnicze, edycje specjalne i steelbooki sprawiają, że media stają się artefaktami, które chce się oglądać, eksponować i z którymi spędza się czas – a nie tylko plikami do szybkiego skonsumowania.

Dla pokolenia dorastającego w świecie algorytmów produkty, które zapraszają do spowolnienia, obecności i docenienia faktury oraz dotyku, mogą mieć szczególne znaczenie. Młodsi fani pokazują, że potrzebują tego, co namacalne, aby naprawdę zakotwiczyć swoją relację z muzyką, zamieniając potencjalnie ulotny cyfrowy towar w trwałe, fizyczne połączenie.

Zainteresowanie nośnikami fizycznymi nie umknęło firmom produkującym sprzęt do ich odtwarzania. To, co dziś obserwujemy, nie jest prostym powrotem do retrodesignu ani kolejną falą nostalgicznych reedycji. Zamiast tego marki na nowo projektują urządzenia do odtwarzania fizycznych mediów w świecie ukształtowanym przez streaming.

Chodzi o tworzenie produktów, które obniżają próg wejścia, a jednocześnie zachowują to, czego użytkownicy aktywnie poszukują: sprawczość, trwałość i skupienie. W przypadku producentów gramofonów oznacza to projektowanie urządzeń, które są zapraszające, a nie onieśmielające. Takie podejście przyświecało m.in. projektowi Compass – gramofonowi zaprojektowanemu z myślą o wprowadzeniu nowego pokolenia w świat winylu bez kompromisów w kwestii dźwięku i wytrzymałości.

– Chodzi o usunięcie barier przy jednoczesnym zachowaniu rytuału i muzycznej nagrody, które czynią winyl wyjątkowym – mówi Robert Suchy, prezes firmy Clearaudio.

Coraz większego znaczenia nabiera także długowieczność produktów. – Zrównoważony rozwój, możliwość serwisowania i wzornictwo stają się coraz ważniejsze, szczególnie dla młodszych klientów, którzy chcą sprzętu na lata – dodaje Suchy. – Odtwarzanie analogowe nie rozwija się poprzez gadżety, ale dzięki lepszym materiałom, skuteczniejszej kontroli rezonansu i przemyślanemu projektowaniu.

Inne marki odpowiadają na pokrewną, choć nieco inną potrzebę: chęć odsunięcia się od smartfona. We Are Rewind obserwuje rosnące zainteresowanie wśród młodych użytkowników słuchaniem muzyki bez rozpraszaczy. – Widzimy ponowne zainteresowanie odtwarzaczami CD, iPodami i playerami MP3 – urządzeniami, które pozwalają słuchać muzyki bez obecności smartfona – mówi Boudruche. – Coraz więcej osób docenia możliwość rozdzielenia technologii, by móc głębiej skupić się na samym słuchaniu.

Chińska marka audio FiiO podchodzi do tego zjawiska szerzej, łącząc starsze formaty z nowoczesną inżynierią. Jej produktowe linie retro, obejmujące m.in. odtwarzacze kaset i CD, odpowiadają dziś za około jedną czwartą przychodów firmy, a segment ten wciąż rośnie. Choć starsze pokolenia nadal stanowią główną grupę odbiorców, FiiO zauważa, że młodsi użytkownicy sięgają po te produkty nie jako klasyczni audiofile, lecz jako miłośnicy muzyki poszukujący różnorodnych doświadczeń.

– Nie porzucają serwisów streamingowych – podkreśla przedstawiciel firmy. – Szukają po prostu bardziej zróżnicowanych sposobów obcowania z muzyką.

Według FiiO jest to część szerszego wzorca kulturowego. W świecie, w którym produkty elektroniczne stają się coraz bardziej jednorodne, a design podporządkowany jest funkcji i wydajności, urządzenia związane z fizycznymi nośnikami oferują indywidualność, charakter i realny wybór.

Co kluczowe, żadna z tych marek nie zakłada, że fizyczne nośniki przejmą dominację nad streamingiem. Wszystkie jednak spodziewają się dalszego wzrostu. A to, co ten wzrost odzwierciedla, to nie tylko zainteresowanie starszymi formatami, ale pragnienie urządzeń, które sprawiają, że słuchanie, oglądanie czy granie staje się świadomym działaniem, a nie automatycznym odruchem.

UNIKAĆ NADMIARU

Wielu doświadczonych kolekcjonerów podkreśla, że na początku warto zachować umiar. Skupienie się na jednym formacie pomaga zachować radość z kolekcjonowania, zamiast kupować rzeczy tylko po to, by kupować.

Jeśli chodzi o płyty CD, kupuj tylko te, których faktycznie będziesz słuchać. W przypadku Blu-ray niech to będą filmy, które kochasz albo takie, których nie da się znaleźć w streamingu. Niska cena potrafi kusić, ale wszystko się sumuje – i fizycznie, i finansowo.

Znaczenie ma też miejsce zakupu. Biblioteki, antykwariaty, second-handy, pchle targi i niezależne sklepy płytowe oferują coś, czego nie da się kliknąć online: przypadkowe odkrycia, rozmowę i wspólne emocje. Często to właśnie tam trafiają się rzeczy, których nie planowaliśmy znaleźć – i które zostają z nami najdłużej.

Te miejsca oferują jednak coś więcej niż tylko okazje cenowe. Dają przestrzeń na odkrywanie przez przeglądanie, rozmowę i dzielenie się entuzjazmem. Prawdziwa przyjemność tkwi właśnie w tym, czego nie planujesz znaleźć. Zakochaj się w dziwnych, nieoczywistych albumach i utworach.

Przy takim podejściu kolekcjonowanie przestaje polegać na ciągłym powiększaniu zbiorów, a zaczyna być sposobem na robienie miejsca – dla uważności i obecności. To wychodzenie w świat, rozmowy z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, znajdowanie rzeczy przez przypadek lub z premedytacją, przynoszenie ich do domu i życie z tym, co się kocha. Pozwalanie kulturze znów zajmować fizyczną przestrzeń w codzienności.

Nośniki fizyczne raczej nie zastąpią streamingu. Ale ich powrót sygnalizuje coś znacznie głębszego. Pragnienie większego tarcia, rytuału i trwałości w sposobie, w jaki obcujemy z kulturą. Fizyczne formaty spowalniają nas i nagradzają uwagę. W cyfrowym świecie zaprojektowanym tak, byśmy byli nieustannie podłączeni, przewijali i szukali kolejnej rzeczy, to właśnie ta obecność okazuje się tym, czego wielu z nas naprawdę poszukuje.

OSTATNIE SŁOWO

Mam w domu płyty, które pamiętam wyraźnie niczym niektóre ważne rozmowy sprzed lat. Gdzie je kupiłem, w jakim byłem wtedy miejscu w życiu, co grało w głowie poza muzyką. Wiem, które albumy stawiałem na półce z dumą, a które chowałem głębiej, bo były tylko moje. Streaming dał mi wygodę, ale odebrał mi ten moment decyzji: to jest ważne, chcę to mieć. Fizyczny nośnik wymaga uwagi – trzeba po niego sięgnąć, włożyć go do odtwarzacza, poświęcić mu czas. I może właśnie dlatego wracam do niego regularnie.

Pliki ALAC, a czasem streaming, zostają ze mną na co dzień. Ale fizyczne nośniki są na momenty, które chcę przeżyć uważnie. Na wieczory, kiedy album ma swój początek i koniec. Kiedy nie szukam „kolejnego utworu", tylko pozwalam jednemu wybrzmieć do końca. I dlatego pozwalam im wciąż być częścią moich wieczorów – nie z nostalgii, lecz z potrzeby bliskości.

eprasa.pl 9fb14f3015



eprasa.pl 9fb14f3015

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Sprzęt, który pozwala wrócić do fizycznych nośników



FIIO DM15 R2R

Nowoczesny, przenośny odtwarzacz CD. DM15 działa także jako wysokiej klasy DAC, wzmacniacz słuchawkowy i nadajnik Bluetooth, dzięki czemu bez problemu połączysz go zarówno ze słuchawkami przewodowymi, jak i bezprzewodowymi głośnikami. Potrafi również zgrywać płyty CD do WAV, ułatwiając archiwizację muzyki.

1 299 PLN, www.mp3store.pl



WE ARE REWIND SERGE

Odtwarzacz kaset, który oprócz przyjemnych, fizycznych przycisków oferuje praktyczne udoskonalenia: akumulator zapewniający dłuższy czas słuchania oraz Bluetooth do odtwarzania kaset przez bezprzewodowe słuchawki lub głośniki. Aluminiowa obudowa dodaje mu stylu i trwałości.

759 PLN, www.wearerewind.com



CLEARAUDIO COMPASS

Marka Clearaudio słynie z perfekcyjnie wykonanych, luksusowych gramofonów, których ceny potrafią sięgać sześciu cyfr. Model Compass jest jednak znacznie bardziej przystępny i został zaprojektowany z myślą o tych, którzy chcą, by winyl znów był czymś wyjątkowym. Precyzyjne ramię sprawia, że brzmienie jest bogate i świadome.

5 739 PLN, www.tophifi.pl



SONY UBP-X700

Świetnie wyceniony odtwarzacz Blu-ray 4K, który przywraca filmom fizycznym prawdziwie kinowy charakter. Obsługuje płyty 4K Ultra HD, oferuje bardzo dobrą jakość obrazu z upscalingiem treści 1080p oraz wsparcie dla HDR10 i Dolby Vision. Kompaktowa obudowa ułatwia znalezienie dla niego miejsca obok telewizora.

1 249 PLN, www.sony.pl



FUJIFILM INSTAX MINI EVO

Hybrydowy aparat natychmiastowy, który zamienia codzienne chwile w coś, co można naprawdę wziąć do ręki. Mini Evo pozwala robić zdjęcia cyfrowo, a następnie wybrać ulubione filtry i efekty kadrowania przed wydrukiem. Proste sterowanie zachęca do eksperymentów, sprawiając, że fotografowanie znów jest zabawą.

739 PLN, www.instax.pl



IFI ZEN DAC 3

Kompaktowy przetwornik USB DAC z wbudowanym wzmacniaczem słuchawkowym, który wyraźnie podnosi jakość brzmienia fizycznych formatów, dodając szczegółowości, ciepła i mocy – szczególnie przy dobrych słuchawkach przewodowych. Obsługuje częstotliwości próbkowania do 768 kHz i stanowi prosty sposób, by płyty oraz zgrane pliki zabrzmiały pełniej.

899 PLN, www.mp3store.pl



AUDIO TECHNICA SOUND BURGER AT-SB727

Przenośny gramofon, który przywraca winylowi lekkość. Sound Burger „zaciska się" na płycie i odtwarza ją nawet przez 12 godzin na jednym ładowaniu, co czyni go idealnym do małych przestrzeni lub towarzyskich spotkań. Obsługuje płyty 33 i 45 RPM oraz oferuje Bluetooth do głośników i wyjście kablowe.

979 PLN, audio-technica.com



EPILOGUE GAME BOY OPERATOR

Sprytne urządzenie, które pozwala uruchamiać oryginalne kartridże Game Boya na komputerze – i jednocześnie je archiwizować. Wystarczy włożyć kartridż, by wykonać kopię danych i zapisów, a następnie grać dalej przez emulator z nowoczesnymi dodatkami, takimi jak obsługa kontrolerów. Idealne rozwiązanie dla kolekcjonerów.

299 PLN, www.epilogue.co

eprasa.pl 9fb14f3015

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

Retro



Zdjęcie **Larry D Moore (Wikimedia)**

ROOMBA

W połowie XX wieku niemal każdy twórca fantastyki naukowej, podobnie jak animowany serial *Jetsonowie* osadzony w 2062 roku, wierzył, że w przyszłości roboty przejmą nasze domowe obowiązki i że pojawią się latające samochody. Do tego momentu jeszcze nie dotarliśmy, ale premiera odkurzacza Roomba w 2002 roku zdawała się sugerować, że jesteśmy o krok od przełomu. Pierwsza wersja była niewielkim, okrągłym urządzeniem, które potrafiło pracować samodzielnie i omijać przeszkody. Miało na tyle niski profil, by wjechać pod meble, a wbudowane szczotki i wałki automatycznie zbierały kurz i brud. Użytkownik mógł określić wielkość pomieszczenia i uruchomić urządzenie, które uczyło się układu wnętrza, delikatnie obijając się po drodze o ściany i przeszkody. Był to poręczny, niepozorny pomocnik – idealny wtedy, gdy brakowało czasu na sprzątanie. Przez ponad dwie dekady Roomba firmy iRobot ewoluowała, stając się momentami wręcz synonimem robota sprzątającego. Pod koniec 2025 roku przedsiębiorstwo zostało przejęte przez Picea – chińską firmę zajmującą się robotyką domową. Jej przyszłość pozostaje otwartą kwestią, ale jedno jest pewne: Roomba na trwałe zapisała się w historii jako pionierski robot do sprzątania domu.

Wrzesień 2002

eprasa.pl 9fb14f3015

PRENUMERATA



Zyskaj 15% rabatu

Czytaj więcej, płać mniej!

W prenumeracie tylko ~~163,90 zł~~

139,30 zł

/roczna prenumerata drukowana

DLACZEGO WARTO?

- Dostawa **gratis** prosto do Twojego domu
- Tylko dla prenumeratorów: **niższe ceny** przy zakupie czasopism na UlubionyKiosk.pl
- Pakiet 2w1 (papier + e-wydania): **-80%** na równoległą e-prenumeratę PDF

Szczegóły na UlubionyKiosk.pl/promocje

Zamów prenumeratę na **www.UlubionyKiosk.pl**
lub zeskanuj kod QR i zaprenumeruj w 1 minutę

AVT-Korporacja sp. z o.o., ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
prenumerata@avt.pl | 22 257 84 22 (godz. 10:00–14:00)
rachunek bankowy: ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013

eprasa.pl 9[illegible]015

CRÈME DE LA CRÈME

JEDYNA LISTA ZAKUPÓW JAKIEJ POTRZEBUJESZ

Prowadzący | **Marcin Kubicki i Michał Lis**



NOWOŚCI, KLASYKI I PRZEŁOMOWE TECHNOLOGIE NA TWOJĄ KIESZEŃ

Jeśli szukasz najlepszych rozwiązań technologicznych dostępnych obecnie na rynku, dobrze trafiłeś. W rubryce Crème de la Crème znajdziesz praktyczny przewodnik, z którym warto zapoznać się przed następnymi technologicznymi zakupami. Bazą do jego powstania były setki testów, jakie przeprowadzaliśmy na łamach „Magazynu T3" przez ponad 10 lat istnienia magazynu.

Przewodnik podzieliliśmy na różne kategorie, obejmujące gadżety do naszego inteligentnego (i nie tylko) domu i codziennego użytku. Każdy dział to niezwykle starannie wybrane produkty, które dają ci możliwość kupienia najlepszego sprzętu niezależnie od twojego budżetu czy aktualnych potrzeb. Jak zwykle polecamy tylko urządzenia, które wybralibyśmy dla siebie lub z których korzystamy na co dzień w naszym życiu - trudno o lepszą rekomendację. Sprawdź zatem, jakie technologiczne dobrodziejstwa czekają na ciebie w naszym przewodniku.

eprasa.pl 9fb14f3015

SMARTFONY



ONEPLUS 15

OnePlus 15 to nowy flagowiec łączący moc, styl i nowoczesne technologie. Wyposażony w 6,78-calowy ekran OLED 165 Hz i procesor Snapdragon 8 Elite Gen 5, oferuje płynność i szybkość, jakiej oczekują najbardziej wymagający użytkownicy. Potrójny aparat 50 Mp z OIS i 32 Mp selfie zapewniają zdjęcia w najwyższej jakości, a bateria 7 300 mAh z ładowaniem 120 W (bezprzewodowo 50 W) gwarantuje długą pracę bez przerw. Odporność IP69K, Wi-Fi 7, NFC i pamięć do 1 TB czynią z OnePlus 15 kompletny smartfon nowej generacji – mocny, elegancki i gotowy na wszystko.

4 399 PLN, www.oneplus.com



OPPO A6 PRO 5G

Solidny, dobrze wyceniony, codzienny smartfon zaprojektowany z myślą o trwałości. 6,57-calowy ekran AMOLED 120 Hz z ultracienkimi ramkami zapewnia świetne wrażenia wizualne, a ogromna bateria o pojemności 6 500 mAh z szybkim ładowaniem SUPERVOOC 80 W gwarantuje bardzo długą pracę. Certyfikaty IP68/IP69 i MIL-STD-810H czynią go odpornym na wodę, pył i upadki. Całość napędza procesor MediaTek Dimensity 6300, a zdjęcia wykonamy aparatami 50 Mp. Ponadto, tryb fotografii podwodnej dopełnia obraz uniwersalnego telefonu od OPPO.

1 099 PLN, www.oppo.com



GOOGLE PIXEL 10 PRO

Najnowszy flagowiec Google stawia na sztuczną inteligencję w każdym aspekcie – od zdjęć po obsługę głosową. Wyposażony w ekran OLED 6,3” z adaptacyjnym odświeżaniem 1-120 Hz i układ Tensor G5, oferuje płynność oraz bezpieczeństwo wsparte siedmioma latami aktualizacji. Pixel 10 Pro zachwyca aparatem z trybem Night Sight i AI Editor, pozwalającym usuwać obiekty czy zmieniać kadr po zrobieniu zdjęcia. Superjasny wyświetlacz, mocna bateria i wprowadzenie standardu Qi2 czynią go jednym z ciekawszych smartfonów sezonu.

Od 4 299 PLN, www.store.google.com



APPLE iPHONE 17 PRO

Najpotężniejszy iPhone w historii – z nową konstrukcją unibody z aluminium lotniczego, czipem A19 Pro i rekordowo długim czasem pracy baterii. Trzy aparaty Fusion 48 Mp i nowy teleobiektyw 8x zapewniają jakość porównywalną z zestawem profesjonalnych obiektywów, a przedni aparat Center Stage 18 Mp wnosi selfie na wyższy poziom. Wyświetlacz Super Retina XDR z Ceramic Shield 2 jest jaśniejszy i trwalszy niż kiedykolwiek. Do tego zaawansowane funkcje wideo, iOS 26 z Apple Intelligence oraz nowe akcesoria MagSafe to propozycja Apple na ten rok.

Od 5 799 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl 9fb14f3015

AKCESORIA



INSTA360 FLOW 2 PRO

Insta360 Flow 2 Pro to gimbal, który zamienia smartfon w profesjonalną kamerę filmową. Dzięki 3-osiowej stabilizacji, inteligentnemu śledzeniu Deep Track 4.0 i pełnej integracji z ekosystemem Apple DockKit, każde ujęcie staje się płynne, dynamiczne i perfekcyjnie wyważone. Obsługa Dolby Vision i Apple ProRes gwarantują kinową jakość obrazu, a funkcje AI FlashCut i Active Zoom Tracking pomagają tworzyć efektowne klipy w kilka chwil. Flow 2 Pro to także selfie stick, statyw i powerbank w jednym, oferujący do 10 godzin pracy na baterii – idealny towarzysz vlogerów, podróżników i kreatywnych twórców.

599 PLN, www.insta360.com



ONEPLUS WATCH LITE

Lekki i smukły smartwatch od OnePlus zaprojektowany z myślą o codziennym ruchu, dużej aktywności i długiej pracy bez ładowarki. Oferuje jasny ekran AMOLED 1,46", do 10 dni działania baterii oraz szybkie doładowanie na cały dzień w zaledwie 10 minut. Dwuzakresowy GPS, ponad 100 trybów sportowych i zaawansowane analizy biegania wspierają ambitne treningi, a rozbudowane monitorowanie snu, tętna i SpO_2 dba o zdrowie. Całość zamknięto w stalowej kopercie z odpornością 5ATM/IP68 – solidny, sportowy zegarek od OnePlus.

799 PLN, www.oneplus.com



TWELVE SOUTH HIRISE PRO

Regulowana podstawka pod MacBooka pozwala zaprowadzić porządek na blacie biurka. Wygodnie umieścimy na niej komputer o wielkości od 11 do 16" i możemy dowolnie go podwyższyć, nawet o 15 cm. Akcesorium to jest idealne, kiedy piszemy na klawiaturze, czy prowadzimy konferencje online, jak również wtedy, gdy korzystamy z zewnętrznego monitora. Dodatkowym atutem podstawki jest stopa wyposażona w ładowarkę MagSafe, na której można uzupełnić energię iPhone'a lub słuchawek AirPods Pro. Całość jest estetyczna, wykonana z lekkich i przyjaznych środowisku materiałów.

489 PLN, www.twelvesouth.com



TP-LINK DECO X10

Wyposażony w technologię Wi-Fi 6, domowy system Wi-Fi, stworzony, by zapewniać bardziej kompleksowe pokrycie domu, wyższe prędkości i większą pojemność sieci. Niezależnie od tego ile ekranów i urządzeń połączy się jednocześnie (do 120!), każdy będzie mógł korzystać z wydajnej sieci, która pozwala na szybsze ładowanie treści i bez spadków wydajności. Deco X10 eliminuje martwe strefy za pomocą czystego i silnego sygnału Wi-Fi, generowanego w oparciu o technologie Kolorowania BSS i Beamforming. Potrzebujesz jeszcze większego zasięgu? Po prostu dodaj kolejne Deco.

245 PLN (1 szt.), www.tp-link.com

eprasa.pl 9fb14f3015

TELEWIZORY I MONITORY



SAMSUNG QEF1

Jeden z tych telewizorów Samsunga, które mają po prostu „robić robotę" – i robią ją bardzo konsekwentnie. Matryca QLED z kropkami kwantowymi oferuje 100% natężenia kolorów, a procesor AI Q4 inteligentnie skaluje treści do jakości zbliżonej do 4K. Do tego dochodzi Quantum HDR, płynne działanie One UI Tizen z aż siedmioletnim wsparciem aktualizacji oraz solidny pakiet funkcji dla graczy i kina domowego. Uniwersalny, nowoczesny telewizor do codziennego oglądania – bez zadęcia, za to z wyraźnym naciskiem na jakość obrazu i wygodę.

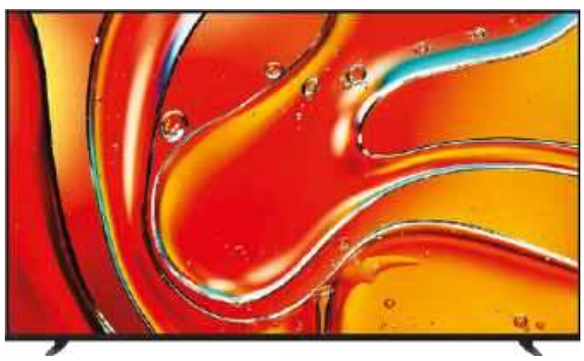
Od 2 299 PLN, www.samsung.pl



SAMSUNG S90F

Flagowy OLED Samsunga stawia na AI. Procesor NQ4 AI Gen3 ze Skalowaniem AI 4K Pro wyostrza obraz i podnosi detale, a OLED HDR+ dostarcza wysokiej jakości głęboki kontrast. Funkcje dla graczy to Upłynniacz Ruchu 144 Hz, Game Bar, ALLM i FreeSync Premium Pro. Tryb AI oraz Adaptacja Dźwięku Pro dopasowują obraz i brzmienie do treści i otoczenia. Jest Dolby Atmos i Q-Symphony. Na pokładzie Bixby, Monitorowanie Zwierzaka, minimalistyczny LaserSlim Design, a w zestawie ekologiczny Pilot SolarCell i funkcje dostępności, m.in. Napisy Audio.

Od 5 299 PLN, www.samsung.pl



SONY BRAVIA 7

Telewizor, który został stworzony po to, aby w domowym zaciszu zbudować kino z doskonałym obrazem i perfekcyjnym dźwiękiem. Imponujący kontrast osiągnięto dzięki technologii XR Backlight Master Drive ze specjalnym algorytmem lokalnego wygaszania, który precyzyjnie steruje tysiącami diod LED. Z kolei wyświetlacz XR Triluminos Pro reprodukuje ponad miliard kolorów. Dźwięk idealnie dopasowany do obrazu to zasługa technologii Acoustic Multi-Audio, która uwydatnia lub minimalizuje brzmienie dobiegające z każdej sceny. Krystaliczną czystość dialogów gwarantuje Voice Zoom 3 wspomagany sztuczną inteligencją.

Od 6 999 PLN, www.sony.pl



BENQ SW272U

27-calowy monitor PhotoVue dla profesjonalnych fotografów i twórców treści multimedialnych. Matryca 4K z szeroką gamą barw (99% AdobeRGB i 99% P3) oraz fabryczną dokładnością (Delta E ≤2), potwierdzoną m.in. Pantone Validated i Calman Verified. Panel Fine-Coated ogranicza odblaski i daje „papierową" fakturę, a Paper Color Sync oraz GamutDuo pomagają ocenić materiał przed wydrukiem. Na pokładzie 16-bitowa 3D LUT, sprzętowa kalibracja (Palette Master Ultimate) i USB-C z 90 W. Dodatkowo: BenQ Uniformity, kaptur i czytnik kart.

5 599 PLN, www.benq.pl

eprasa.pl 9fb14f3015

SOUNDBARY



SONY BRAVIA THEATRE BAR 6

Smukły, elegancki soundbar zaprojektowany z myślą o pełnej integracji z telewizorami BRAVIA. Dzięki wirtualnym technologiom dźwięku przestrzennego S-Force PRO i Vertical Surround Engine zapewnia kinowe wrażenia podczas oglądania filmów i seriali bez dodatkowych głośników. Model od Sony obsługuje standard Dolby Atmos, HDMI eARC i bezproblemowo łączy się bezprzewodowo z subwooferem (znajdziemy go w zestawie) oraz tylnymi głośnikami (opcjonalnie). Theatre Bar 6 odnajdzie się idealnie w minimalistycznych wnętrzach, gdzie zapewni immersyjny dźwięk.

2 199 PLN, www.sony.pl



JBL BAR 1300 MKII

Soundbar, który w kilka sekund przenosi kinowe emocje do twojego salonu. Dźwięk True Dolby Atmos i DTS:X tworzą realistyczną, wciągającą scenę 3D, a technologia MultiBeam 3.0 precyzyjnie wypełnia pomieszczenie dźwiękiem. Odłączane, bezprzewodowe głośniki możesz ustawić dokładnie tam, gdzie siedzisz – idealnie zarówno na rodzinny seans filmowy, jak i kameralne słuchanie muzyki. Kompaktowy, a jednocześnie potężny subwoofer zapewnia głęboki, dynamiczny bas, a łączność Bluetooth pozwala korzystać z systemu w całym domu.

6 399 PLN, www.jbl.com



YAMAHA SR-X40A

Model z serii True X, oferujący przestrzenny dźwięk 3D z Dolby Atmos i legendarnym brzmieniem True Sound. Starannie zaprojektowana konstrukcja i selekcjonowane przetworniki zapewniają wyjątkową głębię dźwięku. Wbudowany subwoofer o średnicy 75 mm i dwie membrany pasywne, funkcja Bass Extension oraz tryby Film, Gra, Stereo, Standard, które pozwalają dostosować brzmienie do potrzeb. Złącze HDMI obsługuje HDMI CEC i eARC. Z kolei aplikacja Sound Bar Controller i funkcja Clear Voice zwiększają wygodę i jakość odbioru dialogów.

2 799 PLN, www.tophifi.pl



DENON HOME SOUND BAR 550

Soundbar z serii Denon Home uwodzi minimalizmem i wysoką jakością materiałów wykończeniowych. To niewielki sprzęt, ale udało się w nim zmieścić aż sześć przetworników i trzy radiatory pasywne, dzięki czemu możemy cieszyć się głębokim, precyzyjnym i barwnym brzmieniem nawet bez subwoofera. Urządzenie otrzymało wsparcie dla systemu multiroom HEOS by Denon i towarzyszącej mu apki mobilnej, więc soundbar posłuży nam także do słuchania muzyki. Możemy nim sterować również przez Alexę lub Asystenta Google.

2 299 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 9fb14f3015

SŁUCHAWKI



BOWERS & WILKINS PI8

Prawdziwie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe, które cechuje typowe dla Bowers & Wilkins stylowe wzornictwo, komfort użytkowania, świetne brzmienie i aktywna redukcja hałasu. W Pi8 zastosowano 12-milimetrowe przetworniki elektroakustyczne Carbon Cone, które skutecznie redukują zniekształcenia i poprawiają szczegółowość odtwarzanych dźwięków, szczególnie w zakresie wysokich częstotliwości. Słuchawki obsługują popularne kodeki AAC czy SBC, ale także te zaawansowane np. aptX Lossless. PI8 grają do 6,5 godziny na jednym naładowaniu, a dodatkowy czas pracy – 13,5 h – zapewnia kompaktowe etui ładujące.

1 499 PLN, www.tophifi.pl



JBL SENSE PRO

Otwarte słuchawki od firmy JBL, które łączą przestrzenny dźwięk z pełną świadomością otoczenia. Technologia OpenSound z przewodzeniem powietrznym i certyfikat Hi-Res Audio Wireless zapewniają słuchaczowi naturalne, bogate brzmienie bez izolowania od świata i jego dźwięków. Regulowany pałąk zauszny gwarantuje naprawdę wysoki komfort przez cały dzień, a cztery mikrofony z algorytmem AI dbają o czystość wszystkich rozmów, które chcemy odbyć. Odporność IP54, do 38 godzin pracy i ładowanie bezprzewodowe czynią z nich wszechstronny model od JBL.

739 PLN, www.jbl.com.pl



OPPO ENCO AIR4 PRO

Słuchawki OPPO Enco Air4 Pro są wyposażone w sprawdzone, dynamiczne przetworniki 12,4 mm z tytanową cewką. Dobrą jakość dźwięku i stabilność połączenia ma zagwarantować Bluetooth 5.4. Premierowe słuchawki są certyfikowane do strumieniowego przesyłania dźwięku Hi-Res Audio i oferują dźwięk przestrzenny. Listę obsługiwanych kodeków otwiera LHDC 5.0, a znalazły się na niej także SBC i AAC. Najbardziej imponująca jest wytrzymałość baterii, gdyż OPPO Enco Air4 Pro mogą pracować aż przez 12 godzin z wyłączonym ANC (5,5 godziny, kiedy ANC jest aktywne). Etui ładujące wydłuża ten czas do rekordowych 44 godzin.

249 PLN, www.oppo.com



DENON PERL PRO

Jedyne spersonalizowane wkładki douszne, które dostosowują się do sposobu słyszenia i obsługują bezstratny dźwięk za pośrednictwem Bluetooth. Adaptacyjna technologia akustyczna Masimo tworzy unikalny profil słuchu dopasowany do ciebie. Odkryj nieskompresowany dźwięk dzięki bezstratnym i przestrzennym technologiom audio. Wybierz ciszę z adaptacyjną aktywną redukcją szumów lub usłysz otoczenie w trybie społecznościowym. Do ośmiu godzin na jednym ładowaniu, trzy dodatkowe ładowania w etui i bezprzewodowe ładowanie sprawiają, że słuchawki są zawsze gotowe do pracy.

649 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 9fb14f3015



DALI IO-12

DALI iO-12 to bezprzewodowe słuchawki Hi-Fi z opatentowaną technologią przetworników SMC, zapewniającą krystalicznie czysty dźwięk. Oferują aktywną redukcję szumów, dwa tryby dźwięku (Hi-Fi i Bass) oraz 35-godzinną żywotność baterii. Możesz używać ich przewodowo lub bezprzewodowo dzięki Bluetooth aptX Adaptive. Wykonane z luksusowych materiałów, gwarantują komfort nawet podczas długiego słuchania. Bez aplikacji – pełna kontrola dzięki intuicyjnym przyciskom. Idealne dla audiofilów, którzy oczekują najwyższej jakości dźwięku w każdej sytuacji.

4 499 PLN, www.salonydenon.pl



AUDIO-TECHNICA ATH-M50XBT2

Słuchawki o studyjnej jakości dźwięku bardzo często okazują się niepraktyczne poza studiem nagraniowym. ATH-M50xBT2 to zupełne przeciwieństwo tego trendu: lekkie, wygodne i wyposażone w potężny akumulator, gwarantujący nawet 50 godzin pracy na jednym ładowaniu. W pracy z materiałem muzycznym przydadzą się natomiast 45-milimetrowe przetworniki i wbudowane wzmacniacze, dzięki którym możemy liczyć na zbalansowane brzmienie z mocnymi basami, kolorową średnicą i klarownymi, wyrazistymi sopranami.

699 PLN, www.tophifi.pl



SONY WH-1000XM6

Sony WH-1000XM6 to najnowsze bezprzewodowe słuchawki z flagowej serii, oferujące jeszcze lepszą redukcję hałasu dzięki udoskonalonemu procesorowi i nowym mikrofonom. Zapewniają wyjątkową jakość dźwięku, długi czas pracy do 30 godzin i wygodną konstrukcję idealną do długiego noszenia. Sony przywróciło składaną konstrukcję pałąka, która ułatwia transportowanie w dedykowanym etui. Nowością są ulepszone funkcje Smart AI, szybsze parowanie i jeszcze bardziej naturalne brzmienie ambient sound. To topowy wybór dla wymagających użytkowników marki.

1 999 PLN, www.sony.pl



FINAL AUDIO UX3000

UX3000 to pierwsze bezprzewodowe słuchawki nauszne marki Final, wyposażone w aktywną redukcję szumów z hybrydową metodologią ich redukcji. Zostały one zaprojektowane tak, aby w pełni zoptymalizować charakterystykę akustyczną samego przetwornika. Oprócz obsługi kodeków SBC i AAC, UX3000 obsługuje aptX LL — kodek o niskim opóźnieniu, który zapewnia dźwięk wysokiej jakości z minimalnymi przerwami i opóźnieniem. Możesz cieszyć się do 35 godzin odtwarzania muzyki na jednym ładowaniu.

659 PLN, hifipro.audio

eprasa.pl 9fb14f3015

LAPTOPY I TABLETY



LENOVO THINKPAD T14S GEN 6

Ultralekki, wydajny laptop z innowacyjnym procesorem Snapdragon X Elite i grafiką Qualcomm Adreno, zapewniający doskonałą wydajność przy niskim poborze energii. Dzięki Wi-Fi 7 masz szybkie i stabilne połączenia, a Copilot ułatwia organizację pracy. Ponadto wbudowany Communication Bar, wysokiej jakości mikrofony z redukcją szumów i technologia Dolby Audio gwarantują najwyższą jakość współpracy. Ekran WUXGA Eyesafe chroni wzrok, a przeprojektowana klawiatura zwiększa komfort. To laptop stworzony z myślą o wydajności, mobilności i ekologii.

Od 8 499 PLN, www.lenovo.pl



LENOVO LEGION PRO 7 16IAX10H

Lenovo Legion Pro 7 16IAX10H to potężny laptop gamingowy klasy premium, stworzony z myślą o graczach i twórcach. Wyposażony w procesor Intel Core Ultra 9, kartę graficzną NVIDIA GeForce RTX 5080 i ekran 16" OLED 240 Hz, oferuje płynną rozgrywkę i wysoką jakość obrazu. Zaawansowany system chłodzenia Legion ColdFront 5.0 zapewnia stabilność i wspiera cichą pracę nawet pod dużym obciążeniem. Długi czas pracy na baterii (99,99 Whr z obsługą technologii Super Rapid Charge), stylowa, metalowa obudowa i podświetlana klawiatura RGB dopełniają całości.

15 499 PLN, www.lenovo.pl



OPPO PAD NEO

Smukły tablet o 6,89 mm grubości i 538 g wagi. Producent zastosował ekran o przekątnej 11,4 cala i proporcjach 7:5. Wybór tego rozwiązania znacznie ułatwia korzystanie z aplikacji biurowych, przeglądanie stron internetowych, czy oglądanie filmów i granie. Ekran przy rozdzielczości 2408x1720 px, gęstości pikseli 260 ppi, odświeżaniu 90 Hz i typowej jasności 400 nitów jest wyraźny, przyjazny dla użytkowników, także tych najmłodszych, i komfortowy podczas pracy oraz rozrywki. Doskonałemu obrazowi towarzyszy równie istotny dźwięk wysokiej jakości z czterech głośników stereo.

1 299 PLN (wersja Wi-Fi), 1 499 PLN (wersja LTE), www.oppo.com



APPLE MACBOOK AIR 13-CALOWY (M4)

Nowy MacBook Air z czipem M4 to ultraprzenośny laptop o wyjątkowej wydajności, dostępny w dwóch rozmiarach (13 i 15 cali) oraz czterech stylowych kolorach, w tym zupełnie nowym błękitnym. Działa do 18 godzin na baterii. Wyposażony jest w ekran Liquid Retina, kamerę 12 Mp, system bezkonkurencyjnych głośników z dźwiękiem przestrzennym i niezawodną klawiaturę Magic Keyboard z Touch ID. Model z układem M4 obsługuje dwa monitory zewnętrzne i oferuje płynną współpracę z iPhonem. To idealne narzędzie dla każdego, kto ceni moc, mobilność i elegancki design.

Od 4 999 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl 9fb14f3015

GAMING



SANDISK MICROSD DO ROG XBOX ALLY (X)

Szybki i wygodny sposób na rozbudowę mobilnej biblioteki gier. Oferuje odczyt do 200 MB/s i zapis do 140 MB/s, co przekłada się na krótsze czasy ładowania oraz sprawne instalacje i aktualizacje. Dostępna w wariantach do 2 TB, mieści dziesiątki tytułów, a dzięki oficjalnej licencji Xbox zapewnia pełną kompatybilność. Wytrzymała konstrukcja odporna na upadki, wstrząsy, działanie promieniowania rentgenowskiego oraz wysokich temperatur, a także dożywotnia gwarancja czynią ją idealnym towarzyszem dla graczy w podróży.

Od 330 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl



LENOVO LEGION GO S

Nowy handheld od Lenovo łączący wydajność z wysoką mobilnością. Procesor AMD Ryzen Z2 Go i grafika RDNA 2 zapewniają płynną rozgrywkę, a 8-calowy ekran PureSight 120 Hz gwarantuje doskonały obraz. Ergonomiczne kontrolery Legion TrueStrike oferują świetną precyzję, a aplikacja *Legion Space* umożliwia personalizację ustawień. Dzięki długiej pracy na baterii i kompatybilności z platformami jak Xbox Game Pass czy Steam, to idealne rozwiązanie dla graczy ceniących jakość i swobodę grania w dowolnym miejscu na systemie Windows 11.

2 399 PLN, www.lenovo.pl



TP-LINK ARCHER GX90

Bez stabilnego, pozbawionego lagów połączenia z internetem nie ma co nawet rozpoczynać potyczek online - tylko zirytujemy siebie i członków naszej drużyny. W takiej sytuacji warto wybrać router gamingowy, na przykład Archer GX90 od TP-Link. Jedno z jego trzech pasm dedykowane jest tylko i wyłącznie grom, a dzięki funkcji Game Accelerator sprzęt rozpoznaje, który ruch pochodzi z gry sieciowej, automatycznie przyznając mu priorytet. Za sprawą kompleksowej ochrony antywirusowej Game Protector możemy być pewni, że wszystkie urządzenia podłączone do sieci są bezpieczne.

979 PLN, www.tp-link.com.pl



CORSAIR M75 AIR WIRELESS

Ultralekka mysz M75 Air ma symetryczny, profesjonalnie opracowany kształt. Pozbawiona zbędnych dodatków waży zaledwie 60 g, dzięki czemu pozwala na wykonywanie z łatwością szybkich i precyzyjnych ruchów. Ultradokładny czujnik optyczny Corsair Marksman śledzi każde dotknięcie z aptekarską precyzją. Technologia Corsair QuickStrike o zerowych opóźnieniach charakteryzuje się brakiem odstępu między głównymi przyciskami i ich optycznymi przełącznikami. Technologia Slipstream Wireless zapewnia połączenie o opóźnieniach poniżej 1 ms. M75 Air działa do 34 godzin na jednym ładowaniu.

469 PLN, www.corsair.com

eprasa.pl 9fb14f3015

APARATY FOTOGRAFICZNE



SONY ZV-E10 II

Bezlusterkowy aparat, którego walory docenią twórcy videoblogów. Został on wyposażony w 26-megapikselowy przetwornik obrazu Exmor R i procesor BIONZ XR, które pozwolą uchwycić obraz także w słabym oświetleniu. Zdjęcia można robić w trybie seryjnym z szybkością do 11 kl./s. Filmowcy docenią możliwość nagrywania w 4K z prędkością do 60 kl./s. Najnowszy aparat współpracuje z pond 70 obiektywami Sony – od szerokokątnych po teleobiektywy, co znacznie rozszerza możliwości tej kompaktowej kamery. ZV-E10 II pozwala transmitować na żywo obraz Full HD z szybkością do 60 klatek na sekundę – to także idealny aparat do streamingu.

4 999 PLN, www.sony.com



SONY A7 IV

Sony kontynuuje tradycje swojej cenionej serii Alpha. A7 IV to sprzęt nie tylko dla fotografów, ale także filmowców: bezlusterkowiec Sony potrafi nagrywać w jakości 4K i 60 kl./s, i to przez ponad godzinę bez przerwy. Aparat został wyposażony w pełnoklatkową matrycę 33 Mp oraz zaawansowany procesor obrazu Bionz XR. Dzięki nim praca autofokusa jest błyskawicznie szybka, zaś zdjęcia seryjne wykonamy z szybkością nawet 10 kl./s. W tej odsłonie Sony poprawiło również ergonomię pracy, wyposażając korpus w pewniejszy uchwyt i wygodniejszy układ przycisków.

10 299 PLN (body), www.sony.pl



SONY A7R V

Aparat z niezawodnym autofokusem wspomagany przez sztuczną inteligencję. Z najnowszym, szybkim procesorem BIONZ XR oraz pełnoklatkowym przetwornikiem obrazu rejestrującym 61-megapikselowe fotografie i filmy 8K o niespotykanym dotąd bogactwie szczegółów i faktur. Korpus A7R V ma również wbudowany system stabilizacji obrazu, którego efektywność jest odpowiednikiem 8 stopni przysłony, a także unikatowy ekran z 4-osiową regulacją i wizjer elektroniczny o wysokiej rozdzielczości. Dzięki szybkiej łączności użytkownicy profesjonalni i pasjonaci mogą z łatwością utrwalać wszystkie detale na ujęciach krajobrazowych, przyrodniczych i portretowych.

17 599 PLN (body), www.sony.pl



CANON EOS R5

Sercem aparatu jest 45-megapikselowa matryca pełnoklatkowa, zapewniająca wysoką czystość obrazu i szeroki zakres dynamiki. EOS R5 działa w zakresie czułości ISO 50 do 51 200, a system autofokusowania potrafi rozpoznawać oczy fotografowanego człowieka lub zwierzęcia nawet wtedy, gdy fotografujemy go z profilu. W takiej sytuacji przyda się także autorska technologia Dual Pixel RAW, która umożliwia wprowadzanie korekty już po zrobieniu zdjęć, na przykład w zakresie intensywności efektu bokeh. Fotki możemy następnie przesłać na smartfona za pomocą Bluetootha lub łączności Wi-fi.

12 999 PLN (body), www.canon.pl

eprasa.pl 9fb14f3015

PAMIĘCI PRZENOŚNE I DOMOWE



LEXAR PROFESSIONAL SL400 GO PORTABLE

Zewnętrzny dysk SSD dedykowany twórcom i filmowcom, którzy swoje materiały nagrywają iPhonem. Jego konstrukcja, a także odpowiednio szybkie transfery pozwalają na wygodne podpięcie do telefonu Apple i nagrywanie wideo 4K w formacie Apple ProRes bezpośrednio na zewnętrzny nośnik. Dysk jest wyjątkowo kompaktowy, waży zaledwie 13 g, a oferuje pojemność 1 lub 2 TB. Dodatkowo w zestawie otrzymujemy hub z czterema złączami USB-C, do których można podpiąć akcesoria, np. mikrofon czy lampę, i poręczny pokrowiec, który pozwoli ochronić wszystkie elementy zestawu.

Od 649 PLN, www.lexar.com



SYNOLOGY DS224+

Serwer NAS Synology DS224+ pozwala użytkownikowi na przechowywanie, synchronizację, zarządzanie czy udostępnianie danych z dowolnego miejsca na Ziemi – bez względu na to czy są to ważne firmowe dokumenty czy drogocenne rodzinne pamiątki. Co więcej, pakiet Active Backup Suite umożliwia automatyzację tworzenia kopii zapasowych na naszym urządzeniu. Z kolei Synology Surveillance Station daje możliwość podłączenia do serwera kamery IP, rejestrację materiału z niej, a co za tym idzie stworzenie wysoce zarządzalnego systemu domowego lub firmowego monitoringu.

1 499 PLN, www.synology.com/pl-pl



SANDISK EXTREME PORTABLE SSD

Kompaktowy, przenośny dysk zewnętrzny SSD pracujący z prędkością odczytu na poziomie 1 050 MB/s i zapisu 1 000 MB/s. Pojemność od 500 GB do 8 TB oznacza pojemny magazyn danych na codzienne dokumenty, multimedia, jak również w wyższych pojemnościach nośnik do wykonywania backupu domowych urządzeń lub do przechowywania całych kolekcji filmów, muzyki, zdjęć czy projektów graficznych. Jest kompatybilny z Windows i Mac, a także Android i iOS. Można z powodzeniem nagrywać bezpośrednio na nim materiały wideo w jakości Apple ProRes.

Od 430 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl/



SANDISK DUAL DRIVE GO

Jeśli na ekranie telefonu widzisz komunikat o braku wolnego miejsca, nie czas na zwiększanie pojemności chmury online, a zakup niewielkiego pendrive'a ze złączami USB-A i USB-C. Kombinacja ta pozwala podłączyć urządzenie do wszystkich telefonów, ale i tabletów czy komputerów. Robienie kopii zapasowej, zgrywanie zdjęć czy materiałów wideo, a także przenoszenie ich między poszczególnymi urządzeniami, nie będzie wymagało podłączenia do internetu. Dodatkowo Dual Drive oferuje aplikację *SanDisk Memory Zone*, która automatycznie będzie wykonywać kopię zapasową. I co ważne jednokrotny koszt jest o wiele niższy niż subskrypcja miejsca w chmurze.

Od 70 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl/

eprasa.pl 9fb14f3015

Redakcja

Redaktor naczelny
MARCIN KUBICKI | marcin.kubicki@magazynt3.pl

Sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS | michal.lis@magazynt3.pl

Skład i redakcja techniczna
MICHAŁ LIS

Kontakt do redakcji
t3@magazynt3.pl

Strona internetowa
www.magazynt3.pl

Prenumerata
prenumerata@avt.pl | (22) 257-84-22
(godz. 10:00 – 14:00)

Reklama
reklama@magazynt3.pl

Miesięcznik **Magazyn T3** wydawany jest przez Wydawnictwo AVT-Korporacja Sp. z o.o.,
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa.
Tytuły prawne do magazynu należą do Future Publishing Limited, grupy Future plc, UK 2009.
Wykorzystano na licencji. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Jest znakiem towarowym Future Publishing Limited, należącym do grupy Future plc. Wykorzystano na licencji.
Więcej informacji dotyczących tego i innych tytułów wydawanych przez grupę Future plc,
zamieszczono na stronie internetowej *www.futureplc.com*.

Wszystkie ceny podane w **Magazynie T3**, o ile nie zostały uzyskane od polskiego dystrybutora, są cenami uśrednionymi, zebranymi z ofert uznanych sklepów, w tym internetowych, na terenie Polski (w przypadku braku ofert polskich, są to ceny przeliczone z cen europejskich).

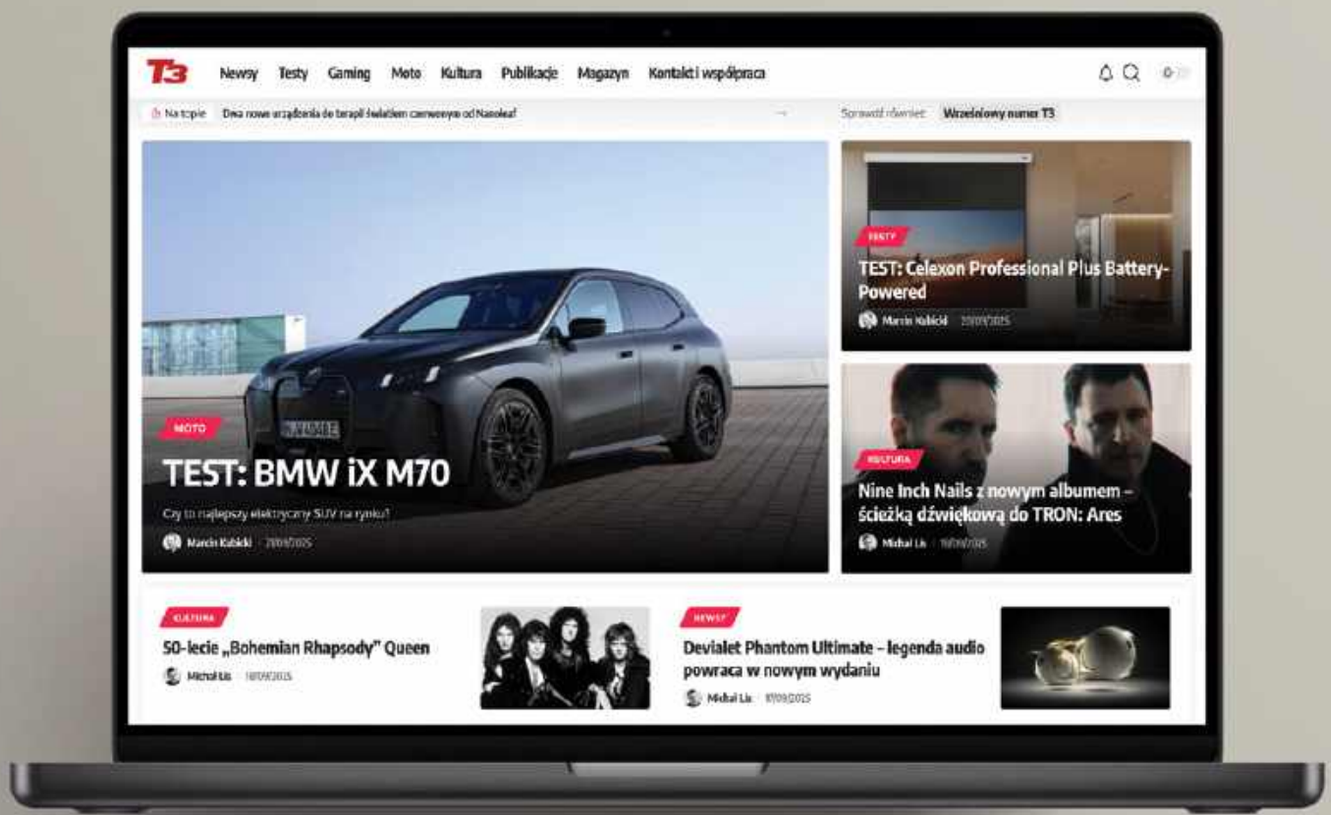
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń zamieszczonych w numerze.

eprasa.pl 9fb14f3015

T3

/ GADŻETY
/ GAMING
/ MOTORYZACJA
/ LIFESTYLE
/ KULTURA
/ RECENZJE

16 LAT
2 500+ TESTÓW
15 000+ PUBLIKACJI



WWW.MAGAZYNT3.PL

eprasa.pl 9fb14f3015

Seria **SONIK**

DALI



SONIK – ewolucja, którą słychać

DANISH AUDIOPHILE
LOUDSPEAKER INDUSTRIES

Dystrybucja w Polsce: Horn Distribution S.A. | www.horn.eu

DALI-SPEAKERS.COM

eprasa.pl 9fb14f3015